Day Leclaire

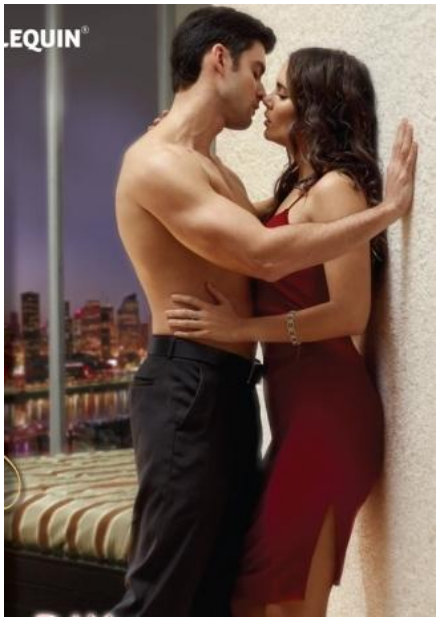

Ostatni pocałunek

Tytuł oryginału: A Very Private Merger

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jasny szlag!

Jack Sinclair stał na chodniku przed siedzibą The Kincaid Group i patrzył na Nikki Thomas, już wkrótce zapewne swą byłą kochankę, która serdecznie ściska Elizabeth Kincaid, po czym rusza do biurowca. Nie mogła go boleśniej zdradzić.

W tej chwili fragmenty układanki, których braku nie był dotąd świadomy, zajęły swoje miejsce. Nikki pracuje dla The Kincaid Group, w skrócie TKG, nie widział innego wyjaśnienia tej sytuacji. Przez trzy fantastyczne miesiące, które spędzili razem, Nikki go wykorzystywała. Podczas gdy on był już bliski myśli, by zamienić romans w coś stałego, ona pracowała dla jego wroga. Jack wziął głęboki oddech i szukał w sobie spokoju i opanowania, które ćwiczył całe życie. Znalazł je z wielkim trudem.

Może jednak da się ten uścisk wyjaśnić inaczej. Skoro Nikki postawiła na niego na aukcji kawalerów, imprezie charytatywnej pod hasłem „Czytamy i piszemy" zorganizowanej w domu Lily Kincaid, w której brała udział połowa elity Charlestonu, mogła tam również poznać Elizabeth. Albo znają się z jakiegoś kobiecego klubu. Może Elizabeth przyjaźni się z matką Nikki. Obie należą do śmietanki towarzyskiej miasta. Z pewnością poznały się na jakimś przyjęciu czy imprezie.

Nie musi szukać dziury w całym.

Poza tym Sam prosił Nikki, która była w końcu śledczym korporacyjnym, by dotarła do informacji, kto jest posiadaczem dziesięciu procent akcji TKG, które nie należą ani do Kincaidów, ani do niego. Może udała się do biura firmy w celu przeprowadzenia śledztwa, a jego podejrzenia są nieuzasadnione.

Cóż, łatwo się tego dowiedzieć. Jack wyjął telefon i wybrał numer centrali TKG. Po drugim sygnale odezwała się recepcjonistka.

– The Kincaid Group, słucham?

– Proszę mnie połączyć z Nikki Thomas.

– Nikki Thomas? – Kobieta zawahała się.

– Jest waszym detektywem. Mówiła, że mogę ją złapać pod tym numerem.

– Och, oczywiście. Chwileczkę.

Jack rozłączył się i przeklął. Chwilowa nadzieja na niewinne wyjaśnienie rozpłynęła się jak marzenie o wiośnie w obliczu śnieżycy. Od początku wiedział, że Nikki jest korporacyjnym śledczym, ale obowiązująca ją zasada poufności powstrzymywała go przed zadawaniem istotnych pytań. Teraz poznał odpowiedź na wszystkie.

Ruszył do biurowca, kierowany instynktowną siłą, której nie potrafił nazwać. Wiedział jedynie, że prowadzi go do Nikki. Do konfrontacji z kobietą, która wyważyła drzwi do jego intymnego świata, za którymi przez lata się barykadował. Która wkrótce pożałuje, że z nim sypiała.

Przeszedł przez ulicę, nie zwracając uwagi na samochody, których tu nie brakowało. W ciągu minionych pięciu miesięcy był kilka razy w siedzibie TKG, by spotkać się z synami i córkami swojego ojca – ślubnymi, jak o nich mawiał. Oni niewątpliwie nazywali go bękartem albo draniem, swoją drogą pod wieloma względami na to zasłużył.

Siedząca za szerokim blatem recepcji kobieta tylko na niego spojrzała i sięgnęła po słuchawkę. Wyciągnął rękę i bez skrupułów ją rozłączył. Na pewno dostała polecenie, by uprzedzać Kincaidów o pojawieniu się Jacka. Na ich miejscu zrobiłby to samo.

– Wie pani, kim jestem? – spytał łagodnie.

Skinęła głową bez słowa.

– Świetnie, Więc wie pani także, że jestem właścicielem sporej części akcji tej firmy. – Gestem nakazał jej, by odłożyła słuchawkę. – Gdzie znajdę Nikki Thomas?

Zaniepokojona kobieta wyczuła jego złość.

– W jakiej sprawie chce się pan widzieć z panią Thomas?

– Nie pani interes. Gdzie jest jej gabinet? Drugi raz nie zapytam. I nie zapomnę, że odmówiła mi pani współpracy.

Twarz kobiety wyrażała jeszcze większy niepokój połączony z troską. Przez chwilę Jack miał wrażenie, że mu nie odpowie. Potem uległa presji.

– Drugie piętro... 210 – powiedziała cicho.

– Nie uprzedzi jej pani o wizycie. Czy to jasne?

– Tak, proszę pana.

Jack zastanowił się, czy wybrać windę czy schody. Na schodach mniej ryzykował, że wpadnie na któregoś z Kincaidów, a w tym nastroju mógłby nieszczęśnika pobić. Bez problemu znalazł gabinet Nikki.

Choć Nikki stała przy oknie z widokiem na port, wątpił, by podziwiała widok. Głowę miała pochyloną i zdawało się, że dźwiga na barkach wszystkie troski świata. Nigdy nie widział jej tak przybitej.

Włosy upięła wysoko, odsłaniając kark. Przez okno wpadały promienie słońca, które gasły na czarnych włosach Nikki, za to podkreślały jej figurę w dopasowanym granatowym kostiumie. Tego ranka patrzył, jak wkładała kostium, wiedział, że pod spodem kryje się delikatna koronka i jedwab w kolorze kostiumu. Wiedział również, że ten odcień rozświetla jej białą jak magnolia skórę. Pamiętał, jak go kusiło, by zerwać z Nikki bieliznę i zaciągnąć ją z powrotem do łóżka.

Z bezwzględnością, której jego rywale się obawiali, zdusił pożądanie.

Nikki go zdradziła. Jack wątpił, by potrafił to wybaczyć. Zamknął drzwi. Metaliczny dźwięk zabrzmiał jak spust w rewolwerze, odgłos zamka niczym wystrzał. Nikki uniosła głowę i odwróciła się z miną potwierdzającą jego najgorsze podejrzenia. W głębi ducha wciąż liczył, że poda mu rozsądne wyjaśnienie swojej obecności w siedzibie TKG. Inaczej doświadczyłby dojmującego poczucia straty.

– Jack? – zapytała z konsternacją.

– Chyba zapomniałaś mi coś powiedzieć. Od czterech miesięcy jesteś mi winna ważną informację. – Nie zbliżał się do niej, musiał nad sobą zapanować. – Chciałabyś może naprawić ten błąd?

– Wszystko ci wytłumaczę.

Zaśmiał się, nie mógł się powstrzymać.

– Ileż to razy kobieta mówi mężczyźnie te słowa? Oczywiście w łóżku jest wtedy zwykle inny facet.

– Pewnie tyle samo razy, ile mężczyzna mówi to kobiecie, kiedy ta wraca niespodziewanie do domu i zastaje go z inną – odparowała Nikki. Potem jej złość przygasła.

– Wybacz, Jack. W tej sytuacji twierdzenie, że wszystko ci wytłumaczę, brzmi dość żałośnie.

Oparł się o drzwi i splótł ramiona na piersi.

– Zastanawiałem się, czemu tyle za mnie zapłaciłaś na aukcji kawalerów. Mówiłaś, że na mnie postawiłaś, bo nikt inny tego nie zrobił. Podejrzewam, że to była pułapka. Kincaidowie przyszli do ciebie ze sprytnym pomysłem, żebyś miała mnie na oku, tak?

Uniosła rękę,

– Jeśli choć przez minutę myślałeś, że stawiałam na ciebie na prośbę Kincaidów...

– Postawiłaś tysiąc dolarów, a nikt inny się nie zgłaszał. – W ułamku sekundy wybuchnął złością. – To była zasadzka.

Nikki tak gwałtownie pokręciła głową, że jedwabiste pasma wymknęły się z koka i muskały jej kości policzkowe. Ledwie parę godzin temu wtulał twarz w te włosy, całował aksamitny kark. Ile czasu minie, zanim wspomnienia zblakną, a on znów osiągnie spokój?

– W nic cię nie wrobiłam.

Postąpiła krok w stronę Jacka, ale coś w jego twarzy kazało jej się cofnąć, co jeszcze bardziej go rozwścieczyło. Nikki musiała to wyczuć, bo oddech jej przyspieszył, a oczy – te cholerne szafirowe oczy – pociemniały z żalu. Objęła ramionami talię, przyciągając uwagę Jacka do podkreślonych przez żakiet piersi.

Siłą woli patrzył na jej twarz. Obłudną. Odziedziczyła rysy po matce arystokratce. Powinien był wiedzieć, że ktoś, kto pochodzi z elity Charlestonu, nie jest godzien zaufania. Jego matka odczuła to na własnej skórze, gdy została kochanką Reginalda Kincaida.

Angela Sinclair miała nieodpowiednie pochodzenie, nadawała się na kochankę, ale nie na żonę. Jack nie zasługiwał na to, by Reginald oficjalnie uznał go za syna. Drogi tatuś dopiero po śmierci się do niego przyznał, inni musieli teraz sprzątać bałagan, jaki po sobie zostawił.

Jack przez całe życie był outsiderem. Elity Południa sztywno trzymały się swoich zasad. Ci sami ludzie, dla których on jako bękart był wyrzutkiem, akceptowali człowieka żyjącego według podwójnych standardów, który z dumą przyznawał się do ślubnych dzieci spłodzonych z Elizabeth Kincaid, a istnienie Angeli i swojego pierworodnego utrzymywał w tajemnicy.

Największą ironią w tym wszystkim było to, że kobieta, której ufał, której zamierzał podarować czekający w szufladzie pierścionek, pracowała

dla Kincaidów. Ich związek był zbudowany na kłamstwach. A on tak się nim cieszył.

Nikki wyciągnęła rękę.

– Jack, musisz mi wierzyć. Kiedy postawiłam na ciebie na aukcji, nie miałam pojęcia, kim jesteś. Nie rozumiałam, czemu nie ma innych ofert. W końcu zbieraliśmy – pieniądze na cele charytatywne.

– Mam wierzyć, że Kincaidowie nie maczali w tym palców? – Potrząsnął głową. – Wybacz. Skoro dla nich pracujesz i trzymałaś to w tajemnicy, nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

– Dopiero po pierwszym pocałunku na aukcji dowiedziałam się, kim jesteś – upierała się. – Lily znalazła nas obok powozowni, pamiętasz? Ty wtedy odszedłeś, a ona powiedziała mi, kim jesteś.

Tak, pamiętał tamten pocałunek, każdą sekundę pożądania, które ich zaślepiło i ogłuszyło. Rzadko tracił kontrolę, był dumny z tego, że panuje nad emocjami, a tamtego wieczoru... Przez palącą potrzebę posiadania tej kobiety w każdym sensie tego słowa zupełnie stracił nad sobą panowanie.

Czy to właśnie czuli do siebie jego rodzice? Czy dlatego złamali społeczne zasady i ograniczenia? Odsunął od siebie tę myśl, nie chciał dopuścić ani odrobiny szarości do swojego czarno– białego świata. Tamtego wieczoru nie kochał się z Nikki. Zrobili to, gdy spotkali się na kolacji, którą wygrała na aukcji.

Jack patrzył na Nikki, analizował, ważył.

– Nawet gdybym ci uwierzył... Kiedy na mnie postawiłaś, Kincaidowie tam byli. Próbujesz mi wmówić, że tego nie wykorzystali? Pracujesz dla nich, prawda?

– Owszem. Tak, Matt i R. J. wiedzieli o naszej kolacji. Tak, Matt prosił...

Nim dokończyła zdanie, w drzwiach poruszyła się klamka. Osoba po drugiej stronie, przekonawszy się, że drzwi są zamknięte, zaczęła w nie walić. Jack zmarszczył czoło. Najwyraźniej recepcjonistka nie dała się zastraszyć i wezwała posiłki.

– Przyszli ci na ratunek – Przekrzywił głowę. – Obawy recepcjonistki okazały się silniejsze niż moje groźby.

W oczach Nikki pojawił się cień złości.

– Groziłeś Dee?

– Oczywiście, że groziłem. Taki przecież jestem. Grożę, działam, a potem wygrywam.

Potrząsnęła głową.

– To nieprawda, Jack. Mężczyzna, z którym spędziłam ostatnie trzy miesiące i w którym...

Kolejny atak na drzwi przerwał jej słowa. Jack oddałby połowę majątku, by je usłyszeć.

– Sinclair, wiemy, że tam jesteś. – To był głos jego przyrodniego brata R. J.– a. Zadziwiająco podobny do głosu Jacka, co tylko zwiększyło jego złość. – Otwieraj albo wezwiemy policję.

– I co? Mam ich wpuścić? – Jack uniósł brwi.

Nikki westchnęła.

– Tak byłoby najlepiej, jeśli nie chcesz zostać aresztowany.

– Za co? Mam czterdzieści pięć procent akcji TKG.

– Jack, proszę.

Wzruszył ramionami i otworzył drzwi. R. J. i Matt wpadli do środka. Matt stanął przed Nikki, R. J. spojrzał Jackowi w twarz.

– Nic ci nie jest, Nikki? – spytał R. J.

R. J.– a i Jacka łączyło niewątpliwe podobieństwo. Obaj mieli ponad

metr osiemdziesiąt wzrostu i byli mocniej zbudowani niż Matt, który miał sylwetkę pływaka. Odziedziczyli też po ojcu ciemnobrązowe włosy i wyraz oczu, choć oczy każdego z nich miały inny odcień błękitu. Jack musiał też niechętnie przyznać, że obaj mają smykałkę do interesów – co tylko, gdy przejmie kontrolę nad TKG, sprawi, że sukces będzie lepiej smakował.

Z kolei Matt, z ciemniejszymi włosami i oczami w odcieniu butelkowej zieleni, był podobny do matki. Jack wyczuwał też u młodszego z Kincaidów silny instynkt opiekuńczy, związany zapewne z niedawnymi poważnymi problemami zdrowotnymi syna.

– Nikki? – powtórzył R. J. – Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku. Właśnie... rozmawialiśmy. – Wyszła zza szerokich ramion Matta. – Ale możecie mi pomóc.

– Jasne. Wynoś się, Sinclair.

Jack tylko się zaśmiał.

– Nie licz na to.

– Nie to miałam na myśli – wtrąciła Nikki. – Pomoglibyście, mówiąc Jackowi, czego miałam się o nim na waszą prośbę dowiedzieć.

– Żartujesz? – Matt zamarł.

– Jestem śmiertelnie poważna. – Nikki patrzyła błagalnie. – Matt, powiedz Jackowi, kiedy poprosiłeś mnie, żebym sprawdziła Jacka i jego firmę. Proszę.

Matt zawahał się. Jack widział, że Matt nie szuka wygodnego kłamstwa, a tylko przypomina sobie fakty.

– Umawiałaś się z nim przez telefon na wygraną na aukcji randkę – odrzekł w końcu. – Kiedy się rozłączyłaś, poprosiłem, żebyś spróbowała się dowiedzieć, jakie ma plany w stosunku do TKG. Mieliśmy nadzieję, że dowiemy się, jak zamierza wykorzystać swoje akcje.

– I? – dodała Nikki. Uśmiechnęła się, widząc minę Matta. – W porządku, Matt. Powiedz mu.

Matt spojrzał na Jacka nieprzyjaźnie.

– Prosiłem, żebyś mi potem powiedziała, czy według ciebie to jest ktoś, kogo chciałabyś widzieć jako szefa TKG?

– Więc kazałeś Nikki sprawdzić mnie i Carolina Shipping – stwierdził Jack. Wrócił spojrzeniem do Nikki, której oczy wypełniły się łzami. – Do końca dnia chcę widzieć na biurku kopie raportów, jakie przygotowałaś na mój temat.

– Nie masz... – zaczął R. J.

– Mam – przerwał mu Jack bez wahania. – Jestem większościowym właścicielem firmy. Jeśli do piątej ich nie dostanę, mój adwokat postara się o sądowy nakaz.

– Jesteś naszym konkurentem, Sinclair – wtrącił Matt z irytacją w głosie. – Czego, do diabła, się spodziewałeś? Że będziemy czekać, aż pozbawisz nas środków do życia? Z tymi czterdziestoma pięcioma procentami, którymi wymachujesz nam przed nosem, na pewno będziesz próbował przejąć naszą rodzinną firmę i włączyć ją do Carolina Shipping.

Położył dłoń na ramieniu Nikki. Jack musiał mocno zacisnąć pięści, by nie zrzucić jego ręki.

– Powiedziałem Nikki, że jeśli się mylę i jesteś uczciwy, to w porządku. Ale ty nie jesteś uczciwy, co?

– W interesach zawsze jestem uczciwy.

– Nie opowiadaj głodnych kawałków – odezwał się R. J. – Od początku obniżasz cenę, żeby przejąć naszych klientów. Wykorzystujesz zabójstwo, o które policja próbowała oskarżyć naszą matkę, żeby przejąć firmę.

– Biznes to biznes. – Jack wzruszył ramionami.

R. J. zacisnął zęby. Jego mina, tak podobna do tej, którą Jack widział co rano w lustrze, wyrażała wściekłość.

– Nie pozwolę, żebyś zniszczył firmę, którą stworzył nasz ojciec.

– Czemu miałbym to robić? – Jack się uśmiechnął. Cieszył się, że odegra się na braciach. Całe życie korzystali z przywilejów, których jemu odmówiono. Niecierpliwie czekał na tę chwilę, tak samo jak czekał na moment, gdy zastąpi ojca na stanowisku prezesa i dyrektora generalnego. – TKG odniosła sukces, a ja mam większość jej udziałów. Nie mam żadnego interesu w tym, żeby ją zniszczyć.

R. J. zawahał się, przeniósł wzrok na Matta. Porozumiewali się bez słów.

– W takim razie jakie masz zamiary co do spotkania pod koniec miesiąca?

– Mam zamiar w nim uczestniczyć.

Za bardzo się tym ekscytuje. Albo też ekscytowałby się, gdyby Nikki tak na niego nie patrzyła, błagając go o zrozumienie. Och, rozumiał, oczywiście. Rozumiał, że nie powinien był ufać komuś, kto obraca się w ekskluzywnych kołach elity Charlestonu.

– Będziemy wybierać nowego prezesa i dyrektora generalnego. Na kogo zagłosujesz? – drążył R. J.

– Mógłbym ci odpowiedzieć: poczekaj, to zobaczysz, ale to nie ma sensu. – Jack zrobił krok w stronę R. J. – a i wcale się nie zdziwił, że przyrodni brat ani drgnął. Podejrzewał, że pod tym względem też są do siebie podobni, ulepieni z tej samej gliny co ich ojciec. – Planuję przejąć TKG.

– Wiedziałem – powiedział Matt i przeklął.

Jack tylko się uśmiechnął.

– Planuję zrobić to, czego się po mnie spodziewałeś. Włączyć TKG do

mojej firmy. – Zmierzył spojrzeniem najpierw R. J. – a, potem Matta. – Witajcie w Carolina Shipping. Tylko nie czujcie się tu zbyt komfortowo. Długo nie zostaniecie. – Po tych słowach zakręcił się na pięcie i wyszedł. Nie obejrzał się. Wiedział, że jedno spojrzenie na zrozpaczoną twarz Nikki by go zabiło.

Pięć minut przed siedemnastą Nikki wjechała na parking Carolina Shipping. Rubinowy aston martin Jacka zajmował miejsce obok drzwi, które, jak podejrzewała, prowadziły do jego gabinetu. Nie próbowała potwierdzać swojego przypuszczenia. Musi rozegrać to ostrożnie, skorzystać z tego samego wejścia co wszyscy.

Otworzywszy oszklone drzwi frontowe weszła do holu i rozejrzała się. Nigdy tu nie była, nie prosiła też, by Jack ją oprowadził, na wypadek gdyby spodziewał się czegoś w zamian i na przykład zapytał o jej pracę.

Z jakiegoś powodu elegancja holu ją zaskoczyła. A nie powinna. Była przecież w domu Jacka na plaży, który emanował bogactwem i luksusem. Znała też jego dom w Greenville, rezydencję na plantacji, która wspaniale łączyła styl dawnego Południa z nowoczesnością.

Recepcjonistka przywitała ją pięknym uśmiechem.

– Pani Thomas?

Nikki zamrugała ze zdumieniem.

– Tak.

– Jack założył się ze mną, że wpadnie pani tuż przed końcem pracy. – Zaśmiała się. – Po tylu latach współpracy z nim powinnam być mądrzejsza i się nie zakładać. On ma niesamowity talent do wygrywania.

Nikki powściągnęła westchnienie irytacji.

– Też się o tym przekonałam.

– Och, więc zna pani naszego Jacka.

Naszego Jacka?

– Zaprowadzę panią do jego gabinetu.

Kobieta wstała zza biurka i ruszyła szerokim holem. Nikki oceniła ją na dwadzieścia kilka lat, więc była sześć czy siedem lat od niej młodsza. Miała na sobie kostium ze spodniami w kolorze czekolady, takim jak jej oczy. Krótko obcięte jasne włosy przyciągały uwagę do ładnej twarzy. Zatrzymała się przed podwójnymi drzwiami, cicho zapukała i je otworzyła,

– Pani Nikki Thomas do ciebie.

– Dziękuję, Lynn, Możesz już iść do domu.

– Okej, do poniedziałku. – Lynn posłała Nikki kolejny uśmiech. – Miło było panią poznać, pani Thomas.

Jack podniósł wzrok znad papierów i wskazał krzesło. Gdy Nikki usiadła, podszedł do drzwi i zamknął je na klucz. Uznała to za złowieszczy gest, jakby nie dość, że przez cały dzień towarzyszył jej nieokreślony lęk.

Czy to możliwe, że tego ranka obudziły ją jego wargi? Że cieszyli się z pospiesznego seksu? Gdy zegar ostrzegł ich, że za moment spóźnią się do pracy, Jack zaniósł ją pod prysznic. Potem włożyła ciemnoniebieski komplet bielizny, przybierając seksowne pozy. Jack żartował, że zaraz z niej ściągnie te skrawki jedwabiu, i zasugerował coś, co sprawiło, że się zaczerwieniła. Pokusa była trudna do opanowania. Teraz żałowała, że nie skorzystała z propozycji, bo taka okazja raczej się nie powtórzy.

Jack bez słowa zajął miejsce za biurkiem – niczym kapitan na mostku. Jego mina pozostała nieczytelna. Nikki bardzo pragnęła zburzyć tę ścianę z lodu, która ich rozdzieliła. Jack po mistrzowsku skrywał emocje, do czego niewątpliwie przyczyniła się jego sytuacja rodzinna.

Nikki wiedziała, jak rzadko dopuszczał do siebie innych, i miała świadomość, jak źle przyjął jej zdradę.

Żeby o tym nie myśleć, przyglądała się otoczeniu. Podobnie jak w holu, w gabinecie Jacka panowała przyjazna atmosfera z nienachalną aurą bogactwa i sukcesu. Bez wątpienia miało to wpływ na sprzedaż usług, jakie Carolina Shipping oferowała. Uderzyła ją różnica między tym biurem a biurem TKG, gdzie pokoje również robiły wrażenie, a jednak były bardziej funkcjonalne, z większą liczbą męskich akcentów, które wolał Reginald Kincaid.

Minuty mijały, a oni wciąż milczeli. Mówiło za nich rosnące w pokoju napięcie, które szeptało o bólu i stracie, tajemnicy i zdradzie. Nie mogąc znieść napięcia, Nikki przerwała ciszę. Jack właśnie na to czekał.

– Przepraszam, Jack. Od razu powinnam ci była powiedzieć, że pracuję dla The Kincaid Group.

Patrzył na nią pozbawionymi emocji oczami. Na skraju biurka Nikki położyła teczkę i pchnęła ją w jego stronę.

– Raporty, o które prosiłeś.

Zerknął na teczkę, po czym wstał, podszedł do barku i nalał sobie drinka. Obejrzał się przez ramię, unosząc brwi.

– Nie, dziękuję. – Zniecierpliwiona jego milczeniem, spytała: – Powiesz coś?

– Liczyłaś, że załatwimy to szybko i bezboleśnie? Wybacz, kochanie. Tak łatwo się nie wykręcisz.

Wzdrygnęła się, słysząc jego sarkazm, i poczuła wielkie zmęczenie. To był długi dzień, który zapewne przeciągnie się w równie długą noc. Dzięki Bogu był piątek i miała cały weekend, by dojść do ładu z tym, co się wydarzyło.

– Popełniłam błąd – rzekła cicho. – Naprawdę przez jedno zaniedbanie chcesz odrzucić wszystko, co nas łączy?

– Nic nas nie łączy. Mieliśmy... Cóż, to inna historia.

– Proszę, Jack. – Z trudem hamowała łzy.

– Przestań. – Głośno odstawił szklankę na barek.

– Kincaidowie nie prosili mnie o nic, co byłoby niezgodne z prawem czy nieetyczne.

Jack spojrzał na nią ponuro.

– Chcą tylko udowodnić, że zabiłem ojca?

Nikki poderwała się na nogi.

– Niech cię szlag. Wiem, że nie zabiłeś Reginalda. Wątpię, żeby Kincaidowie tak sądzili. Nie byłbyś do tego zdolny. Ty i twój ojciec może mieliście jakieś sprawy, ale ja cię znam, wiem, jaki jesteś.

– A jaka ty jesteś?

– Sam wiesz.

Nigdy chyba nie patrzył na nią tak lodowato.

– Teraz wiem.

Nikki wpadła w prawdziwą złość.

– Nigdy cię nie okłamałam. Ani na temat tego, kim jestem, ani tego, co czuję. Uważasz, że udawałam reakcję na twój dotyk? Twój pocałunek? – Odważyła się do niego podejść. Jakaś jej część miała nadzieję, że pokona tę jego samokontrolę, a znów inna bała się, co się wtedy stanie. – Że w łóżku udawałam?

Oczy Jacka ożyły, ogień stopił lód. Nikki stała niebezpiecznie blisko, przygotowana na to, że coś się wydarzy, a jednak Jack ją zaskoczył. Z wściekłością i pożądaniem chwycił ją w ramiona i pocałował. Od początku była między nimi chemia. Od aukcji kawalerów, gdzie z iskry powstał ogień, który przy okazji pierwszego dotyku i pocałunku wymknął się spod kontroli.

Los Nikki został przypieczętowany na pierwszej randce. Nie była w

stanie oprzeć się sile przyciągania, podobnie jak fala nie jest w stanie oprzeć się podróży w stronę brzegu. Już wtedy wszystko ofiarowała Jackowi, znając jego zamiary wobec Kincaidów i wiedząc, że jest jedyną osobą zdolną go przed tym powstrzymać.

Jack wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Znów ją całował, rozpinał żakiet. Dotyk chłodnego powietrza na skórze Nikki zastąpiło ciepło dłoni Jacka.

– Pokaż mi, jak mnie pragniesz – odezwał się. – Udowodnij, że nie udawałaś.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Zamknęła oczy, słowa Jacka zgasiły podniecenie.

– Nie będę niczego udowadniać. – Odepchnęła go niepewna, czy powinna czuć ulgę czy rozczarowanie, kiedy się odsunął. – Albo mi wierzysz, albo nie.

– To nie takie proste. Zawiodłaś moje zaufanie. – Jack usiadł. – Mimo to nadal cię pragnę. Bóg jeden wie dlaczego.

– Jezu, dzięki.

– Szpiegowałaś mnie, Nikki. Tego ci nie wybaczę.

– Bez skrupułów prosiłeś, żebym szpiegowała Kincaidów. A może to coś innego? – Zmagała się z guzikami, a ponieważ ręce jej drżały, miała z tym kłopot.

– Czekaj, pozwól. – Zapiął jej żakiet, poprawiając też te guziki, które znalazły się w niewłaściwych dziurkach.

– Po pierwsze, nie prosiłem, żebyś ich szpiegowała. Prosiłem, żebyś przeprowadziła śledztwo, to co innego.

– Tak? Ciekawe, na czym polega różnica.

– Kiedy mnie szpiegowałaś na prośbę Kincaidów, sypialiśmy z sobą. Nie sypiałaś z tymi, o których ja chciałem się czegoś dowiedzieć. – Patrzył na nią, mrużąc oczy.

– Prawda?

Nikki zerwała się z kanapy i stanęła przed nim, nie kryjąc złości.

– To obrzydliwa sugestia. Wiesz, że Matt i R. J. niedługo się żenią. Nigdy, ale to nigdy nie łączyło mnie nic intymnego z żadnym z Kincaidów. Ja dla nich pracuję, koniec, kropka.

– Okej, w porządku. – Jack przekrzywił głowę, jakby wreszcie coś do niego dotarło.

– Nie – odparła. – Nic nie jest w porządku. Jesteś mi winien przeprosiny.

Spojrzał na nią z takim osłupieniem, że w innych okolicznościach byłoby to nawet zabawne.

– Ja jestem ci winien przeprosiny?

Nikki splotła ramiona na piersi.

– Może pamiętasz, że kiedy tu weszłam, przeprosiłam cię. Wiem, że źle postąpiłam i powiedziałam, że jest mi z tego powodu przykro. Więc tak, teraz ty powinieneś mnie przeprosić za to, że oskarżyłeś mnie o sypianie z R. J.–em i albo Mattem.

– I albo?

– Właśnie tak. Aha, nie spałam też z twoim ojcem. To chyba już wszyscy faceci z rodu Kincaidów, poza tobą.

– Nigdy nie myślałem... – Urwał, jego oczy pociemniały. – I nie należę do rodu Kincaidów.

Nikki wzruszyła ramionami.

– Zwał, jak zwał, ziemniaki czy kartofle, jedno i to samo. Albo mnie przeprosisz, albo wychodzę.

– Nie wyjdziesz, dopóki nie przejrzymy raportów.

Nikki uniosła brwi.

– Jasny... – Jack otarł twarz. – Okej, przepraszam.

– Cały czas usiłowałam udowodnić twoją niewinność.

– Zamknęła oczy i pogodziła się z bolesną prawdą. – Tyle że ty nie jesteś niewinny.

Jack podniósł się z twarzą ściągniętą złością.

– Dopiero co twierdziłaś, że nie zabiłem ojca.

– Oczywiście, że nie zabiłeś. – Machnęła ręką.

– Więc co miałaś na myśli?

– To, że zamierzasz zniszczyć wszystko, co twój ojciec zbudował. – Westchnęła ciężko.

– Związanie się z tobą było błędem.

– Już to wiem.

Musi znaleźć sposób, by do niego dotrzeć, pomyślała, inny niż łamiąca serce kłótnia o jej pracodawców. Nigdy całkiem nie zgodzą się w tej kwestii. Nie dotrą też do sedna problemu – irracjonalnej zemsty Jacka na Kincaidach.

Podeszła do niego, widząc w jego oczach obawę i błysk czegoś, co z trudem usiłował opanować: pożądania, echa jej własnych pragnień. Zwilżyła wargi.

– Przeczytałeś list, który zostawił ci ojciec?

– Nie. – Zaskoczyła go, jego rezerwa wzrosła.

– Zostawił listy do wszystkich dzieci. Także do twojej matki, z tego, co wiem. Musiał mieć jakiś powód. Coś chciał wam przekazać. Nie jesteś ciekaw?

– Moja relacja z Reginaldem była... skomplikowana.

– Moja nie – odrzekła.

– To dość enigmatyczne. Możesz to rozwinąć?

Zawahała się. To nie był jej ulubiony temat. Ale może, gdy Jack zrozumie, dlaczego zdecydowała się pracować dla The Kincaid Group, pojmie też, dlaczego była tak rozdarta. Postanowiła to powiedzieć wprost.

– Gdyby nie twój ojciec, nie miałabym pracy.

Jack wzruszył ramionami.

– Okej, więc pomógł ci rozpocząć karierę zawodową.

– Nie, kiedy zaczęłam pracować, jeszcze go nie znałam. Pomógł mi uratować opinię, którą mój poprzedni pracodawca kompletnie zniszczył. Pomógł mi wydostać się z krytycznej sytuacji.

Jack ściągnął brwi.

– A co się, do diabła, stało?

Nikki nie znosiła o tym mówić. Nienawidziła siebie za to, że była tak głupia i naiwna, zwłaszcza że ojciec policjant niemal od urodzenia wpajał jej takie wartości jak rozwaga i uczciwość. Nie była dość ostrożna. Mężczyzna, w którym się zakochała, okazał się nieuczciwy.

Żałowała, że odmówiła drinka. W ustach jej zaschło, słowa więzły w gardle.

– To była moja pierwsza praca po ukończeniu college'u, tuż po dyplomie na wydziale nauk o bezpieczeństwie i zarządzaniu.

– Nikt nie może ci zarzucić, że nie wykorzystujesz w pełni swoich możliwości.

Po raz pierwszy od wielu godzin się uśmiechnęła.

– Czy wspomniałam o drugim fakultecie z sądownictwa karnego?

– Wspominałaś, że rozważałaś pracę w policji.

Jej uśmiech zbladł.

– Nie mogłam tego zrobić mamie. Tato zginął na służbie. – Westchnęła. – Popełniłam klasyczny błąd wielu zaczynających pracę kobiet.

Jack natychmiast ją zrozumiał.

– Zakochałaś się w swoim szefie.

Nikki się wzdrygnęła. Słysząc to, uświadomiła sobie, jaka była wtedy młoda i niedoświadczona.

– Tak. Co gorsza, przekonał mnie, żebyśmy trzymali nasz romans w tajemnicy. Nawet mi się oświadczył, obiecał, że jak się pobierzemy,

wyjawimy to światu. Gdyby ojciec żył, wątpię, by do tego doszło.

Cień współczucia przyciemnił oczy Jacka.

– Mówiłaś, że trafnie oceniał ludzi.

– Myślałam, że ja też to potrafię. – Przeszła przez pokój, jakby próbowała oddalić się od tamtych zdarzeń.

Jack podszedł do barku, napełnił swoją szklankę i zrobił drinka Nikki.

– Chyba bardziej ode mnie tego potrzebujesz.

Wzięła podwójną szkocką z uśmiechem wdzięczności. Alkohol zapiekł ją w gardle i rozgrzał aż do kości.

– Szczegóły nie są ważne. Powiedzmy, że Craig wykorzystał moje nazwisko przy matactwie związanym z planami zagospodarowania terenu. Kiedy sprawa się wydała, jego już tam nie było. Za to wyglądało na to, że ja jestem winna.

– Gdzie zaczyna się rola mojego ojca?

– Reginald był przyjacielem dziadka Beaulyna. Ojca mamy – dodała.

– Twój ojciec był policjantem. Jestem zdumiony, że Beaulynowie zgodzili się na taki mezalians.

Nikki wzruszyła ramionami.

– Rodzice poznali się w college'u. Dla nich pochodzenie się nie liczyło. Mama twierdzi, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Kiedy miałam problemy z Craigiem, twój ojciec czuł, że przez wzgląd na przyjaźń z moim dziadkiem powinien mi pomóc.

– Miał jakiś dług wdzięczności?

Choć bardzo chciała wyznać Jackowi całą prawdę, musiała mówić oględnie.

– Dziadek był mądrym biznesmenem, zarobił imponujące pieniądze na nieruchomościach. Był też bogaty z urodzenia.

Jack zmrużył oczy.

– Nic dziwnego, że ojciec się z nim zaprzyjaźnił. Jednym z powodów, dla których poślubił Elizabeth, była chęć dostania się do bastionu elity Charlestonu. Najwyraźniej świeże pieniądze nie pachną dla nich tak dobrze jak stare rodzinne fortuny.

Nikki podejrzewała, że przez Jacka przemawia doświadczenie i nie mogła nie wspomnieć aukcji charytatywnej, gdzie go tak sromotnie zlekceważono.

– Nie będę się na ten temat spierać. W każdym razie Reginald dowiedział się o wszystkim, przypuszczalnie od mojej matki. Wkroczył do akcji i uratował moją opinię, zatrudnił mnie w The Kincaid Group.

– Więc masz poczucie, że jesteś mu coś winna.

– Jestem mu coś winna – odparła. – Twój ojciec miał wady, nie udaję, że nie. Ale miał też kilka zalet, z których większość po nim odziedziczyłeś. Nie mam żadnej wątpliwości, że kochał swoje dzieci, wszystkie dzieci,

– Zakładam, że teraz wrócimy do listu, który mi zostawił.

Nikki skinęła głową.

– Nie jesteś ciekaw, czemu zapisał ci tak duży procent akcji? Czemu podzielił czterdzieści pięć procent między R. J.– a, Matta, Laurel, Lily i Karę?

– Nie.

Nikki wolałaby jednak, by Jack nie odziedziczył po Reginaldzie czarno– białego postrzegania świata.

– Liczy się tylko to, że dał ci środki do przejęcia kontroli nad firmą? Okazję do zemsty na braciach i siostrach?

– Oni nie są moimi braćmi i siostrami – rzekł z naciskiem.

– Oczywiście, że są. I nic ci nie zrobili, dopiero po śmierci ojca dowiedzieli się o twoim istnieniu.

– Nie przywitali nas z otwartymi ramionami.

– A ty byś tak zrobił na ich miejscu?

Jack machnął ręką zniecierpliwiony.

– Czemu w ogóle o tym rozmawiamy? Mieliśmy rozmawiać o twoich raportach.

– Miałam nadzieję, że zobaczysz, w jak trudnej jestem sytuacji. W jak trudnej sytuacji jesteśmy wszyscy. Kincaidowie chcą, żebym cię śledziła. Ty chcesz, żebym śledziła ich...

– Prosiłem, żebyś dotarła do informacji, kto posiada pozostałe dziesięć procent akcji. Czy raczyłaś się tym zająć?

– Jack...

– Cały czas szukasz odpowiedzi, tyle że dla nich. R. J. cię prosił, żebyś znalazła właściciela brakujących akcji, bo ten, kto je zdobędzie, przejmie kontrolę nad firmą. To dlatego wciąż mnie zwodziłaś.

Nikki chwilę milczała z nadzieją, że Jack cofnie swoje słowa. Kiedy stało się jasne, że tego nie zrobi, podeszła do drzwi, zatrzymała się na moment, po czym się odwróciła.

– Wiesz, choć bardzo lubiłam i podziwiałam twojego ojca, miał jedną cechę, z którą nie mogłam się pogodzić. Był troskliwy i wspaniałomyślny, a przy tym, jeśli chodzi o osiągnięcie własnych celów, był jednym z najbardziej bezwzględnych ludzi, jakich znam. Szkoda, że postanowiłeś go w tym naśladować.

Po tych słowach Nikki wyszła. Nie sądziła, że może czuć się gorzej niż w chwili, gdy tam przyjechała, a jednak tak było. Co dalej? Walka między Kincaidami i Jackiem stawała się coraz ostrzejsza. Wystarczy jedna iskra, by wybuchła otwarta wojna. Niestety, to ona jest tą iskrą.

Gdy tylko któraś ze stron odkryje, że to ona jest posiadaczką

kluczowych dziesięciu procent akcji, wszyscy będą chcieli ją dopaść.

Jak ona to, do diabła, zrobiła?

Przeklinając pod nosem, Jack chwycił teczkę, którą Nikki zostawiła na biurku. Jak zdołała tak całkowicie odwrócić kota ogonem? To ona go skrzywdziła. Cały czas pracowała dla wroga, zbierając Bóg wie jakie informacje dla jego braci i sióstr – nie, nie braci i sióstr, poprawił się szybko, ale dla tych cholernych ślubnych. I dlaczego? Żeby wykorzystać je przeciw niemu, oto dlaczego. I jeszcze miała tupet patrzeć na niego tymi szafirowymi oczami, pełnymi wyrzutów i bólu, jakby to on był winny.

Od razu powinna była mu powiedzieć prawdę.

A gdyby tak zrobiła? Jak by zareagował?

Znów przeklął i opadł na fotel. Czy próbowałby, poróżnić ją z jej pracodawcami? Czyby ją przekupił? Wykorzystałby ich związek, by postąpiła niezgodnie ze swoimi zasadami, z kodeksem moralnym wpojonym jej przez ojca, którego uwielbiała? Nie chciał myśleć, że upadłby tak nisko, ale czy chęć zemsty na Kincaidach była racjonalna?

Co gorsza, Nikki ma rację. Był tak bezwzględny jak ojciec, całe życie poświęcił na to, by zepchnąć na drugi plan firmę, którą ojciec zbudował i rozwijał. Jack zmusił się do tego, by otwarcie przyznać, czym kierował się, tworząc Carolina Shipping. To nie był miły obraz. Był pierworodnym synem swojego ojca, lecz z powodu okoliczności, na które nie miał wpływu, odmówiono mu wynikających z tego praw. Na skutek tego pragnął udowodnić, że jest lepszy, zdolniejszy niż pozostali synowie i chciał, by ojciec to zauważył.

Niestety, już nie doczeka się uznania ojca.

Oparł głowę na skórzanym zagłówku i westchnął. Punkt dla Nikki. Przez lata żył w cudownej nieświadomości powodów swojego pędu do

sukcesu. Co więcej, z radością pozostałby nieświadomy do dnia, gdy przejmie The Kincaid Group. Teraz nawet tego mu odmówiono, a wszystko przez Nikki, jedyną kobietę, której o mały włos nie pokochał.

No a ta historia o pierwszej pracy, o Craigu! Już kiedyś ktoś wykorzystał Nikki i ją zranił. Owszem, okoliczności były inne, a jednak,

Jack usiadł prosto i zmierzył się z kolejną trudną do przełknięcia prawdą. Punkt drugi dla Nikki.

Gdyby wcześniej odkrył, że Nikki pracuje dla Kincaidów, pewnie wykorzystałby ich związek dla swoich celów. Ta świadomość pozostawiła gorycz w jego ustach.

Co gorsza, chwilę wcześniej był o krok od tego, by wywrzeć na nią presję, by odnalazła nieznanego właściciela akcji i skontaktowała go z nim, zanim przekaże tę informację R. J. – owi. Co się z nim, do diabła, dzieje? I jak on teraz to naprawi?

Nie znajdował odpowiedzi, więc otworzył teczkę i przeczytał raporty Nikki, Nie mógł im nic zarzucić. Były zwięzłe, precyzyjne i bezstronne. Nawet w tej części, gdzie pisała, że w wieczór zabójstwa ojca aston martin Jacka stał na parkingu w pobliżu firmy. Bóg jeden wie, jak to się stało, bo gdy przyjechał do pracy, zostawił go na parkingu Carolina Shipping, a kiedy wychodził z biura, samochód wciąż tam stał.

W krótkim załączniku znalazł jeden zaskakujący szczegół. Nikki pisała, że jej nieżyjący ojciec, Peter Thomas, był zawodowym partnerem detektywa zajmującego się sprawą zabójstwa Reginalda, Charlesa McDonougha. Jack spotkał tego człowieka i w innych okolicznościach mógłby go nawet polubić, lecz przesłuchanie nie sprzyjało zawieraniu przyjaźni.

Wrócił do raportu. Nie znalazł żadnej informacji, którą Nikki mogłaby posiąść wyłącznie dzięki ich romansowi. Wszystkie przedstawione przez nią

fakty były udokumentowane i opatrzone adnotacjami z wymienieniem źródeł. Byłaby doskonałą policjantką, niezależnie od tego, że jej rodzina naciskała, by wybrała inny zawód. Jack żałował, że nie pozna Petera Thomasa, bo podejrzewał, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Potem wpadła mu do głowy inna, jeszcze trudniejsza do przyjęcia myśl. Co Peter Thomas by o nim pomyślał? Czy uznałby, że jest taki jak Craig i ostrzegłby przed nim córkę? Dość prawdopodobne. Jack odsunął teczkę z westchnieniem.

Co takiego ma w sobie Nikki, że po jej słowach dokładnie się sobie przyjrzał, analizował swój charakter i dostrzegł w nim braki? Był szczery, pracowity, wielkoduszny. No dobrze, bywał też bezwzględny, trzeźwo myślący i ambitny. Ale przez ostatnie trzy miesiące stanowili idealną parę, dopóki ci cholerni Kincaidowie nie weszli im w drogę.

Jack odsunął się z fotelem. Wiedział, co musi zrobić, a im szybciej będzie to miał za sobą, tym lepiej.

Jazda do Rainbow Row, gdzie Nikki mieszkała w zabytkowym domu odziedziczonym po dziadku, nie zajęła mu dużo czasu. Podszedł do drzwi i zastanowił się, czy zapukać. Wątpił, by go wpuściła, więc wyjął klucz, który mu kiedyś dała, i sam otworzył.

Przystanął w holu, jego spojrzenie natychmiast spoczęło na ścianie, na którą wpadli w ferworze drugiego pocałunku – niewinny uścisk niespodziewanie zamienił się w nieokiełznane pożądanie. To był ciąg dalszy pierwszego pocałunku, tego z aukcji charytatywnej. Po wybuchowym początku romans szybko się rozwinął, płonąc coraz większym ogniem. Aż tego ranka zgasł.

– Nikki? – zawołał Jack.

Od strony kuchni usłyszał szybkie kroki. Chwilę później pojawiła się

Nikki. Zdjęła kostium i włożyła coś zwiewnego. Pamiętał ten strój z innej okazji, gdy spędzała wieczór w jego domu na plaży. Wówczas widział go ledwie przez chwilę, bo szybko go z niej zerwał.

Nikki zatrzymała się parę metrów od niego i patrzyła przez niekończącą się chwilę. W półmroku jej oczy były czarne. Potem cicho krzyknęła i rzuciła się w jego ramiona. Jack przytulił ją mocno i przyłapał się na tym, że wdycha jej zapach, jakby zapisywał go sobie w pamięci, by wiedzieć, że to jest jego kobieta, jedyna, z którą mógłby spędzić życie.

– Przepraszam – szepnął.

Nikki pokręciła głową, wtulając w niego twarz. Jack zorientował się, że płacze.

– O Boże, nie, Nikki, tak mi przykro.

Kiedy nadal nie odpowiadała, wziął ją na ręce i zaniósł na górę do sypialni. Zrzucił buty i położył się obok niej na łóżku, tulił ją, aż się uspokoiła.

– Już dobrze? – spytał łagodnie, odsuwając jej grzywkę i całując ją w czoło.

Nikki przekrzywiła głowę.

– Nie patrz na mnie. Nie jestem jedną z tych południowych piękności, które płaczą, nie rozmazując makijażu. Jestem z tych, którym nos robi się czerwony, a na twarzy pojawiają się plamy. Mama obwinia o to ojca, bo Beaulynowie nie śmieliby płakać w tak nieestetyczny sposób.

Jack uśmiechnął się rozbawiony.

– Zapamiętam to sobie. Ze strachu nie spojrzę.

Ku jego uciesze Nikki się zaśmiała.

– Okej. Czemu przyszedłeś?

– Naprawdę muszę mówić?

Nie znosił analiz po kłótni. Ile takich analiz słyszał, gdy jego rodzice kłócili się i godzili? Zbyt wiele, by je zliczyć, rodzice byli głośni i nie zważali na tych, którzy nie zdążyli się schronić. Nic dziwnego, że Jack i Alan byli pokręceni, choć każdy na swój sposób.

Przyrodni brat Jacka Alan zawsze był zszokowany nadmiarem emocji towarzyszących tym sporom, emocji, których ich matka Angela nigdy nie dzieliła z ojcem Alana, Richardem Sinclairem. Czy Alan był z tego powodu zły? Jack nigdy wcześniej o tym nie myślał. Zważywszy, jak opiekuńczy był Alan wobec matki, niewykluczone, że to prawda, niezależnie od deklarowanej przez Alana zażyłości z ojcem Jacka, Reginaldem Kincaidem.

Nikki westchnęła, przerywając jego rozmyślania.

– Spodziewałeś się, że po tym wszystkim, co się dzisiaj stało, wejdziesz tu jakby nigdy nic?

Jack skrzywił się, słysząc jej uszczypliwy ton.

– Czy się spodziewałem? Nie. Czy miałem nadzieję? Z pewnością.

– Jack...

– Okej, chcesz to jeszcze raz usłyszeć? Przepraszam.

Zerknęła na niego spod mokrych od łez rzęs.

– Za co mnie przepraszasz? – spytała podejrzliwie.

– Obawiam się, że jestem podobny do Craiga.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała. Odsunęła się od niego, a on zauważył, że miała rację, mówiąc o swoim płaczu. Nie wyglądała najlepiej. Z jakiegoś powodu obudziła w nim jeszcze większą czułość.

– Craig? – spytała; – W niczym go nie przypominasz.

– Twój ojciec chybaby się z tobą nie zgodził. – Zadumał się na moment. – Gdybyś mi wcześniej powiedziała, że pracujesz dla TKG, pewnie wykorzystałbym nasz związek i przekonywał cię, żebyś szpiegowała

Kincaidów.

Nikki lekko zmrużyła oczy.

– Nigdy by ci się to nie udało.

– Nie bądź taka pewna. – Przesunął dłoń po jej policzku i karku, a Nikki zadrżała. – Kiedy chcę, potrafię być przekonujący.

Odsunęła się, jakby dzięki temu łatwiej jej było mu się oprzeć. Zaśmiałby się, gdyby nie jej przenikliwe spojrzenie.

– A tak z ciekawości, jakich informacji kazałbyś mi szukać?

Kompletnie go zaskoczyła.

– Nie wiem. Takich, które mógłbym wykorzystać, żeby przejąć kontrolę nad TKG.

– Możesz przejąć kontrolę nad firmą tylko w jeden sposób: uzyskując większość udziałów. To samo dotyczy R. J. – a. A skoro prosiłeś, żebym się dowiedziała, kto jest właścicielem dziesięciu procent akcji, kiedy nie wiedziałeś, że pracuję dla Kincaidów, a jest to ta sama informacja, której byś oczekiwał, gdybyś wiedział, że dla nich pracuję, nie widzę, jak mógłbyś mnie wykorzystać.

– Zawiłe, ale prawdziwe – przyznał Jack. – A gdybym cię poprosił, żebyś wyciągnęła jakieś brudy na temat R. J.– a, Matta czy jednej z sióstr, które mógłbym przeciwko nim użyć na dorocznym zebraniu?

– Odparłabym: Nie! – rzuciła z cieniem irytacji. – Poza tym nie ma nic takiego. Twoi bracia i siostry to uczciwi ludzie. Gdybyś tylko dał im szansę, sam byś to odkrył.

Jack zacisnął zęby.

– Nie mam zamiaru niczego odkrywać.

– Och, Jack. – Tym razem się przysunęła, pogłaskała jego chropowaty policzek. Jakimś cudem jej dar przekonywania był większy niż jego. – Oni

wszyscy są tak samo niewinni jak ty.

– To nie zmienia mojego nastawienia.

– Ojciec, którego kochali i szanowali, został zamordowany. Myśleli, że znają go tak dobrze jak siebie samych. Tymczasem nagle się dowiedzieli, że ukrywał przed nimi drugą rodzinę. Że filar elity Charlestonu ma swoje wady. Potrzeba czasu, żeby się z tym pogodzić.

– Mieli już na to pięć miesięcy.

– Jack, oni nie są bardziej odpowiedzialni za to, co się stało, niż ty. Za to, jak wyglądało twoje dotychczasowe życie, odpowiadają twoi rodzice. A nie bracia i siostry.

Tak, zachowywał się nieracjonalnie i wiedział o tym. To nie zmieniało faktu, że nie znał akceptacji, jakiej od urodzenia doświadczali młodzi Kincaidowie, tylko dlatego, że miał nieszczęście urodzić się bękartem. Przez lata szedł łeb w łeb z The Kincaid Group, walczył o każdą transakcję, podczas gdy bracia otrzymali wszystko na srebrnej tacy. Wkrótce to się zmieni. I nie będzie to dla nich miłe.

Nikki westchnęła, przerywając milczenie.

– Mówię tylko, że mógłbyś dać im szansę.

– Świetnie. Co jeszcze? Następny problem?

– Brakujące udziały – zauważyła smutno.

Z bezbłędną trafnością wybrała ostatnią dzielącą ich kwestię. Jack zawsze podziwiał jej skupienie i logikę, nawet jeśli zbyt często towarzyszył im nieszczęsny sentymentalizm.

– W końcu dowiesz się, kto ma te akcje, Nikki. Co zrobisz z tą informacją?

– Mówiąc szczerze, nie wiem – przyznała.

– Mam nadzieję, że przekażesz ją RJ.– owi i mnie równocześnie, żeby

żaden z nas nie miał przewagi.

Nikki poruszyła się w jego ramionach, potwierdzając, że to niewygodny temat. Zawsze tak reagowała na wzmiankę o tym, nawet nim odkrył, że pracuje dla Kincaidów. Wcześniej zakładał, że jej to po prostu nie interesuje. Teraz zdał sobie sprawę, że ten temat jest dla niej zbyt osobisty.

– Zastanowię się – powiedziała wreszcie.

Musiał się tym zadowolić.

– Mam jeszcze jedną sprawę.

– Już się boję...

– Przeczytałem twoje raporty. Są świetne. Uczciwe i dokładne.

– Dzięki, staram się.

Skrzywił się, słysząc jej chłodny ton.

– Zauważyłem, że Charles McDonough jest byłym partnerem twojego ojca.

Potwierdziła to skinieniem głowy.

– Nasze rodziny się przyjaźniły. O co chodzi, Jack? Czego chcesz?

Pora na absolutną szczerość.

– Muszę oczyścić moje nazwisko – stwierdził cierpko.

– Potrzebuję twojej pomocy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Twarz Nikki złagodniała.

– Jack, wiem, że nie zabiłeś ojca. Nie sypiałabym z tobą, gdybym miała choć cień wątpliwości.

– Jesteś jedyną osobą, która nie ma wątpliwości – szarpnął za krawat, by rozluźnić węzeł. Miał wrażenie, że go dusi. – Policja uważa mnie za podejrzanego. McDonough już dwa razy mnie przesłuchiwał.

– Od przesłuchania do aresztowania daleka droga, nie wspominając o skazaniu – odparła nie całkiem pewnie.

– Wiem. W tej chwili to tylko poszlaki. Mój samochód zaparkowany tamtego wieczoru obok TKG to nie jest dowód. Co nie zmienia faktu, że ktoś ojca zabił. Chcę, żebyś pomogła mi znaleźć winnego. Albo, jeśli nie poznamy tożsamości zabójcy, żebyś mi przynajmniej pomogła udowodnić, że to nie ja.

Nikki potrząsnęła głową.

– Nic mogę i nie będę się wtrącać do policyjnego śledztwa. Charles jest przyjacielem rodziny, ale tego nie będzie tolerował.

– Nie proszę, żebyś się wtrącała. Nikki... twoje raporty są świetne. – Kiedy zaczęła oponować, przerwał jej:

– Są logiczne, dokładne. Masz analityczny umysł i talent do wyciągania kluczowych informacji. Takiej pomocy potrzebuję.

Bezradnie wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, co mogłabym znaleźć, czego policja już nie odkryła.

– Mają pod ręką wygodnego podejrzanego. Nie mam pojęcia, czy nie mogą nic znaleźć, czy im się nie chce.

– Och nie, Jack. – Ujęła jego twarz w dłonie. – Charles nie jest taki.

Wycisnął całusa na jej dłoni.

– Kincaidowie byliby zachwyceni, gdyby policja oskarżyła mnie o zabicie ojca – ciągnął. – Nie zdziwiłbym się, gdyby kierowali McDonougha w moją stronę. Rozwiązaliby problemy, jakie stwarzam firmie, i pozbyliby się z Oczu bękarta. Mogliby udawać, że nie istnieję.

– Po pierwsze, Charles nie da sobą powodować. Nie aresztowałby żony Reginalda jako podejrzanej o zabicie męża, gdyby tak nie było. Dopiero gdy Elizabeth pozwoliła Cutterowi Reynoldsowi przyznać, że to z nim spędziła tamten wieczór, że od trzech lat mają romans, została uwolniona.

Jack niechętnie kiwnął głową.

– Prawda. Co nie zmienia faktu, że przez minione pięć miesięcy krąg podejrzanych się zawęża. W tej chwili właściwie tylko ja im zostałem. Nie będę czekał, aż znajdą jakiś sfingowany dowód. Jeżeli odmówisz mi pomocy, sam się tym zajmę.

Nikki ściągnęła brwi.

– Nie dajesz mi wyboru.

– Wychodzi ze mnie Craig.

Zmarszczka w jej czoła zniknęła.

– Nigdy nie będziesz taki jak Craig.

Mówiła z taką czułością, że nie wiedział, co odpowiedzieć... Wiedział natomiast, co zrobić. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Czy już ci mówiłem, że masz najlepsze wargi ze wszystkich kobiet, które całowałem?

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się.

– Uhm. Idealny rozmiar i kształt. Pełne, ale mnie nie uduszą. Szerokie, ale nie połkną mnie w całości.

Zaśmiała się głośno.

– Za nic w świecie.

– No i przede wszystkim bardzo mądre. Tak jak ich właścicielka.

– Pozwól, że odwzajemnię komplement. Uważam, że twoje wargi nie tylko są doskonałe, ale też doskonale z nich korzystasz. – Przesunęła po nich palcem.

– W przeciwieństwie do warg niektórych dawno zapomnianych mężczyzn nie atakują agresywnie.

– Chyba raz czy dwa zaatakowały...

– Tylko wtedy, kiedy sytuacja tego wymagała. W innym wypadku zaczynały powoli, co było takie miłe... takie podniecające jak to. – Pokazała mu, co ma na myśli.

– Aż brakowało mi tchu. A potem oddawałeś mi swój oddech, żebym mogła żyć.

Jack nie pamiętał, by kiedyś był tak poruszony.

– Nikki...

– Kochaj się ze mną. Skradnij mi oddech.

Nie musiała go dłużej prosić. Jack ukląkł i zdjął marynarkę oraz krawat. Nie miał siły ani czasu rozpinać koszuli, więc szarpnął ją, aż guziki poleciały na podłogę, podczas gdy Nikki rozpinała mu spodnie. Jej dłonie były równie drżące i niezdarne jak jego. Choć zdawało się, że trwa to w nieskończoność, nie trwało dłużej niż minutę, gdy Jack został nagi. Wtedy zajął się Nikki.

Jej narzutka była jasna, w kolorze, który w półmroku sypialni trudno było zidentyfikować. Pod nią miała ciemnoniebieski stanik i figi. Rano miał przyjemność patrzeć, jak je wkładała. Teraz z jeszcze większą przyjemnością zdejmował je. Chwycił przejrzysty skrawek jedwabiu w dłonie i odrzucił go na bok.

Po wyjściu z jego gabinetu Nikki rozpuściła włosy, które teraz opadały

jej na ramiona. Czerń włosów pięknie kontrastowała z perłowym odcieniem jej skóry. Nikki opadła na poduszki i posłała Jackowi pełen obietnic uśmiech. Czas stanął. Od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał Nikki na aukcji kawalerów w rezydencji pułkownika Beauchampa, pragnął jej. Kiedy przystanęła, by spojrzeć w górę, gdzie stał na balkonie, pożądał jej z gwałtownością, jakiej wcześniej nie doświadczył.

Patrzyła na niego zachwycającymi szafirowymi oczami, a potem – go zszokowała, oferując tysiąc dolarów za jego towarzystwo na kolacji. Poprosiła też o to, by w wybranym przez nią czasie spełnił jedno życzenie, które miał poznać później. Dotąd o nic nie poprosiła, ale Jack nie wątpił, że w jakimś momencie to zrobi. On z kolei jeszcze tego samego wieczoru pocałował Nikki, by od razu zaznaczyć, że należy do niego.

Tymczasem tak naprawdę to ona go naznaczyła. Od pierwszego pocałunku czuł się z nią połączony w sposób, którego nie pojmował. Niepokoiło go to, pewnie dlatego, że za bardzo przypominało uczucie, jakim – jak podejrzewał – ojciec darzył matkę. Go gorsza, Nikki naruszyła porządek jego życia, pokrzyżowała plany, zakwestionowała cele. To przez nią zbyt dokładnie przyjrzał się swym motywom. Nie podobało mu się to. Ale jego niezadowolenie niczego nie zmieniało. Nadal jej pragnął z desperacją, której nie mógł zaspokoić.

– Co się stało? – zapytała cicho i łagodnie.

– Masz talent do zaskakiwania mnie – przyznał.

– Mam cię przeprosić?

– Tak.

– Szkoda, bo lubię cię zaskakiwać.

Jakby chciała to udowodnić, ujęła jego dłoń i ni stąd, ni zowąd go pociągnęła. Jack oparł ręce po obu jej stronach.

– Same kłopoty z tobą. Wiedziałem to od razu, jak na mnie postawiłaś.

– Należysz do mnie. Wygrałam cię. – Przyciągnęła go do siebie. Zawahała się, na jej twarzy malowała się teraz powaga. – Nigdy bym cię nie zdradziła.

– Twoje raporty to udowodniły – odparł również poważnie. – Znalazłoby się parę drobiazgów, które mogłaś tam zamieścić, a tego nie zrobiłaś.

– Na przykład?

– Przez minione trzy miesiące wspominałem o rozmaitych kontraktach. Mogłaś to przekazać Kincaidom.

Nikki ściągnęła brwi.

– Skąd wiesz, że tego nie zrobiłam? Mogłam im to powiedzieć. Głupio byłoby zostawiać ślad na papierze.

– Nie zrobiłaś tego, w innym wypadku nie wygrałbym tych kontraktów.

– To nie dowód.

– Straciłbym kilka, gdybyś wspomniała o nich Kincaidom. Poza tym co najmniej przy dwóch okazjach miałaś dostęp do dokumentów przetargu, gdybyś bardzo chciała przekazać informacje.

– Ale nie chciałam – odparła cierpko.

– Wiem. – Dotknął jej włosów. – Czemu się kłócimy, kiedy jest tyle ciekawszych rzeczy, które moglibyśmy robić?

Nikki pokręciła głową.

– Nie wiem. Okej, wiem. – Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go, a ten pocałunek obiecywał, że wkrótce przejdą do tych ciekawszych rzeczy.. – Chcę tylko, żeby było jasne, że niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, nigdy cię nie zdradzę.

W jej słowach pobrzmiewał jakiś złowieszczy podtekst, ale Jack teraz

nie chciał się na tym skupiać. Chciał trzymać w ramionach nagą Nikki.

– Doceniam to.

Zanim znów cokolwiek powiedziała, pocałował jej pierś.

– Jeszcze, zrób to jeszcze – poprosiła.

Zajął się już drugą piersią, językiem drażniąc sutek, pieszcząc ją oddechem. Nigdy nie miał dość poznawania na nowo jej kobiecości, odkrywania kształtów pełnych tam, gdzie powinny być pełne, i delikatnych tam, gdzie powinny być delikatne. Czekał, aż jej mięśnie się rozluźnią i wtedy znów chwycił zębami sutek. Nikki wygięła się, wsunęła palce w jego włosy i trzymała jego głowę. Jack dłużej przesunął dłonie po jej brzuchu i sięgnął do sklepienia ud. Otworzyła się przed nim, a on się rozkoszował skórą tak miękką, że z niczym nie można jej porównać. Wsunął w nią palec i równocześnie zaczął ją całować w usta.

Nikki wciągała go głębiej, unosiła biodra, potem położyła się na Jacku. Była namiętna i olśniewająca, piękna i zdeterminowana, żadna kobieta nie miała mu tyle do zaofiarowania. Jej dłonie wędrowały po piersi Jacka, a chwilę potem oderwała usta od jego warg i całowała jego ciało. Czuł na skórze jej gorący oddech, chwilami szczypała go zębami tak, jak on to robił.

Jej dłonie odszukały jego członek i po chwili pieszczoty Nikki na nim usiadła. Odchyliła głowę, a jej gęste włosy opadły na plecy. Kiedy rozpoczęła taniec, który przez trzy miesiące ich związku doprowadziła niemal do perfekcji, Jack chwycił ją za biodra i poruszał się razem z nią. Raz on prowadził, raz ona. Tu byli partnerami, dwojgiem ludzi, których ruchy i pragnienia były tak zgodne, że przez chwilę stanowili jedność. Jedno ciało, jedną myśl, jedną emocję.

Wirowali w tym tańcu, aż nie mogli już przyspieszyć. Jack pchnął mocno i przyciągnął Nikki do siebie. Ułamek sekundy później poczuł jej

pulsowanie. Łapiąc oddech, opadła na niego, miękka i bezwładna.

Przytulił ją z całej siły, a jedynym słowem, jakie był w stanie wypowiedzieć, było jej imię. Nikki pocałowała go w policzek, wciąż wstrząsały nią cudowne dreszcze.

– Zawsze myślę, że już nie może być lepiej – powiedziała cicho. – A ty mi udowadniasz, że może.

– Robię, co mogę – odrzekł skromnie.

Poczuł, że jej wargi się uśmiechają.

– Teraz już bądź cicho i śpij.

– Zdawało mi się, że to moja kwestia.

Zaśmiała się.

– Ja byłam na górze, więc tym razem moja.

Jack zasnął, nim uśmiech znikł z jego twarzy.

Obudziła się w środku nocy zdezorientowana, czując pod sobą męskie ciało. Przesunęła się i zdała sobie sprawę, że Jack śpi na brzuchu, a ona na nim leży, jakby go przykrywała. Jego pośladki były poduszką dla jej bioder. Jack przebudził się, słysząc jej tłumiony śmiech.

– Co do diabła?

– Najwyraźniej we śnie stałam się bardzo perwersyjna.

– Zgodziłbym się z tobą, gdyby nie to, że w tej pozycji niewiele możemy zrobić.

– Mów za siebie.

Sturlała się z niego, usiadła i mrugając zaspanymi oczami, spojrzała na zegar. Dochodziła druga, a Nikki nie zjadła kolacji, którą właśnie przygotowywała, kiedy pojawił się Jack.

– Ojej, umieram z głodu. A ty?

– Gdybyś mnie zmusiła, może przełknąłbym stek; – Lekko się uniósł. –

I całą resztę krowy, ze skórą, kopytami i ogonem.

Nikki zmarszczyła nos.

– Co do skóry i kopyt nie jestem pewna, nie wspominając o ogonie, ale mam ładny stek. Za minutkę będzie gotowy.

– Prowadź.

Po drodze Nikki włożyła narzutkę, ignorując senne protesty Jacka.

– Nie będę gotować naga. Mogłabym się poparzyć.

– Jedwabna szmatka cię nie ochroni – odrzekł, wciągając spodnie.

– Przed tobą nie, ale przed pryskającym tłuszczem.

Na szczęście zdołała uniknąć pryskającego tłuszczu.

Nawet nie próbowała unikać sporadycznych pieszczot Jacka. Czemu miałaby to robić, skoro były tak miłe? W krótkim czasie posiłek był gotowy, także dzięki pomocy Jacka. Jego gotowość do pomagania w kuchni – czy w jakiejkolwiek innej sytuacji – była jedną z tych rzeczy, które od początku zrobiły na Nikki wrażenie.

Wszystko robił ze spokojem, kompetencją, pewnością siebie człowieka, który dobrze się czuje w swojej skórze. Niezależnie od bezwzględności, o którą go oskarżyła, Jack był nadzwyczaj wspaniałomyślny i czuły, co okazywał w najmniej oczekiwanych momentach. Poza tym, co na równi sobie ceniła, jego wrodzona uczciwość temperowała skłonność do bezwzględności. Przypominał jej ojca, więc smuciło ją, że nigdy się nie poznają, bo przypuszczała, że by się zaprzyjaźnili.

Choć zapaliła jakieś lampki, dom tonął w ciemności nocy, która potęgowała poczucie intymności. Kiedy usiedli do posiłku, nad ich głowami paliły się punktowe światła. Półmrok otaczał ich jak ciepły koc.

Jedli w milczeniu, a po kilku chwilach Jack spojrzał na Nikki ze spokojem.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Jakie pytanie?

– Czy pomożesz mi wejrzeć w sprawę morderstwa ojca? – zapytał wprost.

Nikki zawahała się, przypomniała sobie jego stwierdzenie, że zrobi to także bez jej pomocy. Ani przez moment nie wątpiła w szczerość jego słów. Nie wątpiła też, że może go to doprowadzić do miejsc, które lepiej omijać. Może gdyby była obok i starała się łagodzić jego temperament, uniknęliby kłopotów.

– Chętnie ci pomogę... pod paroma warunkami.

Zabrał się znów za stek z uśmiechem.

– Czemu mnie to nie dziwi?

– Po pierwsze nie zrobię niczego, co skrzywdziłoby Kincaidów czy kolidowało z moją pracą.

– Tego nie mogę obiecać. – Jack potrząsnął głową. – A jeśli to jeden z nich zabił ojca?

– To oczywiście zupełnie inna historia.

– Skoro tak, powinnaś im się przyjrzeć i wziąć pod uwagę, że ktoś, kogo lubisz, może być zabójcą.

– To żaden z nich – odparła. – Tak jak wiem, że ty tego nie zrobiłeś, tak samo wiem, że nikt z twoich braci i sióstr nie zabił własnego ojca.

– Przestań tak o nich mówić. To nie jest moje rodzeństwo.

– Alan też jest twoim przyrodnim bratem, a nazywasz go bratem.

– Tylko wtedy, kiedy muszę – odparł bez entuzjazmu.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Alan był... dziwny. Choć był czarujący, chyba nie lubił pracować, w przeciwieństwie do Kincaidów i Jacka, którego uważała za Kincaida z krwi, jeśli nie z nazwiska.

Zewnętrznie Alan był podobny do matki, Angeli. Oboje mieli złote włosy i żywe piwne oczy. Ale podczas gdy Angela niezależnie od wrażliwości posiadała twardy charakter, Alana cechowała słabość i przekonanie, że świat jest mu coś winien. Nawet gdy zaproponowano mu pracę – Reginald w testamencie prosił, by w The Kincaid Group znalazło się stanowisko dla Alana – w ciągu minionych pięciu miesięcy ani razu nie pojawił się w TKG.

– Wracając do moich warunków: nie możemy mieszać się do policyjnego śledztwa – podjęła Nikki. – Nie postawię Charlesa w niewygodnej sytuacji, nie zrobię niczego, co naraziłoby na szwank jego pracę.

– Zgoda. Coś jeszcze?

– Chyba nie.

Ledwie to powiedziała, Jack ją pocałował.

– Umowa przypieczętowana.

– Znając cię, wolę sobie zarezerwować prawo do dodania czegoś do naszej umowy.

Jack pokręcił głową.

– Za późno. Możesz próbować, ale nie obiecuję, że się zgodzę.

– Jesteś trudnym negocjatorem.

– Hej, dałem ci trochę luzu.

– Jeśli tak wygląda luz, to nie chciałabym wiedzieć, jak przebiegają poważne negocjacje.

Przez ułamek sekundy Nikki widziała przed sobą oblicze drapieżnego biznesmena, które Jack rzadko pokazywał. Ciarki przeszły jej po plecach. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie zmuszona siąść naprzeciw niego przy negocjacyjnym stole. Jack grał na serio, powinna o tym pamiętać. Do tej

chwili nie zdawała sobie sprawy, że po rewelacjach tego dnia Jack dość łagodnie ją potraktował. Gdyby był choć odrobinę bardziej bezwzględny, pamiętliwy czy nie zależałoby mu na ich związku, zachowałby się inaczej.

Potem wpadła jej do głowy inna myśl, którą siłą woli odsuwała, choć podejrzewała, że kiedyś będzie domagać się jej uwagi. A jeśli Jack miał jakiś ukryty powód, by tej nocy się z nią pogodzić? Jeśli zrobił to, bo wciąż jej potrzebował... a nie dlatego, że na ich związku zależało mu bardziej niż na zemście na Kincaidach?

Jack przystanął, sprzątając talerze ze stołu.

– Co jest? – zapytał. – Wyglądasz, jakby coś cię gryzło.

– Nie, nic. – Pokręciła głową, unikając jego wzroku.

Uśmiechnęła się i wstała, by mu pomóc. Myli się. Na pewno się myli. Jack by jej nie wykorzystał. Zerknęła na niego. A może jednak tak?

W sobotni ranek obudzili się przytuleni do siebie.

– Od czego zaczynamy? – spytał Jack, kiedy zjedli późne śniadanie.

– Oddajesz mi prowadzenie?

– Jasne, czemu nie? – Uśmiechnął się. – Nie muszę wszystkiego kontrolować, wiem, kiedy i komu powierzyć jakieś zadanie. Nie stworzysz dobrej firmy, jeśli tego nie potrafisz.

– Okej, dam radę. – Zastanowiła się przez chwilę i zdała sobie sprawę, że pierwszy krok był dość oczywisty.

– Powinniśmy odwiedzić Elizabeth.

Jack zmarszczył czoło. Podczas gdy Kincaidowie uważali Angelę Sinclair za „tę drugą kobietę”, w domu Jacka to Elizabeth pełniła tę rolę. Zważywszy na troskę, jaką Jack otaczał matkę, Nikki nie wątpiła, że nie znosił Elizabeth i tego, że to ona nosi nazwisko Kincaid.

– Po co? – spytał z ociąganiem.

– Jeśli to dla ciebie zbyt trudne, nie musimy. Ze wszystkich Kincaidów z nią najtrudniej ci się spotkać, prawda?

Już miał zaprzeczyć, a potem pochylił głowę.

– Ona ma to, o czym moja matka całe życie marzyła. Jego nazwisko, akceptację, szacunek. Kiedy byłem młodszy, dałbym wszystko, żeby mama to miała. Ale to nie leżało w moich możliwościach.

– Elizabeth nie jest temu winna – rzekła Nikki.

– Logicznie rzecz biorąc, masz rację. Ale emocjonalnie... – Pokręcił głową.

– Więc jej nie lubisz.

– Nie – zaskoczył Nikki. – To ona była pokrzywdzona, nie moi rodzice. – Wzruszył ramionami. – Co nie zmienia faktu, że chcę chronić matkę.

Nikki go przytuliła i ucieszyła się, że Jack też ją objął. Znikała kolejna dzieląca ich bariera.

– Oczywiście.

– Więc czemu musimy się spotkać z Elizabeth?

– Poza mordercą jest ostatnią osobą, która widziała twojego ojca żywego. Myślę, że warto z nią porozmawiać o tym, co działo się tamtego wieczoru.

Jack zastanowił się, po czym skinął głową.

– Zadzwoń do niej. Chętniej zgodzi się na spotkanie, jeśli ty poprosisz.

Nikki wybrała numer Elizabeth i wcale się nie zdziwiła, że musiała ją kilka minut przekonywać do rozmowy. Rozumiała jej niechęć i pragnienie, by tamte wydarzenia zostawić już za sobą. W końcu jednak Elizabeth zgodziła się z nimi spotkać w Maybelle’s, kawiarni niedaleko Rainbow Row.

Nikki i Jack zajęli stolik z tyłu sali. Wkrótce po nich pojawiła się wdowa. Ku ich zaskoczeniu towarzyszył jej Cutter Reynolds, kochanek i

przyjaciel. Elizabeth podeszła do stolika z wrogim spojrzeniem zielonych oczu, wyraźnie spięta. Choć tego roku skończyła sześćdziesiąt lat, wciąż była piękną kobietą, wyglądała o dziesięć lat młodziej. Miała modnie ostrzyżone kasztanowe włosy, a białe spodnie i brązowa jedwabna bluzka podkreślały szczupłą figurę. W uszach, na szyi i nadgarstku nosiła delikatną złotą biżuterię.

– Nie wiem, czego ode mnie chcecie, ale wątpię, żebym miała do powiedzenia cokolwiek, co by wam pomogło – oświadczyła.

Jack wstał i wyciągnął rękę.

– Mimo to jestem wdzięczny, że pani przyszła, pani Kincaid, zwłaszcza że pewnie reprezentuję dla pani żywą zniewagę.

Elizabeth długą chwilę wpatrywała się w jego rękę. Cutter, który stał za nią, wyszeptał jej imię i jej złość nagle minęła. Z cichym westchnieniem uścisnęła dłoń Jacka.

– Och, na Boga, proszę mi mówić Elizabeth. I tak to wszystko jest wystarczająco krępujące. – Ku zdumieniu

Nikki prychnęła z irytacją. – A ja zgodziłam się na spotkanie w miejscu publicznym, gdzie nas widzą i zaraz będą plotki.

Jack skinął głową ze zrozumieniem.

– Skoro tak czy tak będą plotkować, sugeruję, żebyśmy się tym nie przejmowali i podrzucili im jakiś wdzięczny temat.

Elizabeth uniosła głowę.

– Co miałoby to być?

– Cóż, zamiast do siebie strzelać, czego by się spodziewali, możemy udawać, że się przyjaźnimy. Jedno z nas może się nawet zaśmiać.

Jego uwaga tak rozbawiła Elizabeth, że się zaśmiała. Cutter wyciągnął dla niej krzesło, a ona usiadła. Skupiła chłodne spojrzenie na Nikki, która

czekała, aż słodkim zwyczajem Południa zostanie odsądzona od czci i wiary. Tymczasem Elizabeth pochyliła głowę.

– Zawsze miło cię widzieć, Nikki. W środę jadłam lunch z twoją matką. Przysięgam, że za każdym razem, jak ją widzę, wygląda młodziej, co bardzo mnie złości.

– Byłaby zachwycona, gdyby to słyszała.

– Nie waż się jej tego powtarzać.

Obok ich stolika zatrzymała się kelnerka, patrząc bacznie i nasłuchując, czy coś warto by zapamiętać.

– Ziołową herbatę proszę, Jo – poprosiła Elizabeth, która znała kelnerkę. – Czy jagody są miejscowe?

– Tak, proszę pani, z wczorajszej dostawy.

– W takim razie przynieś mi Maybelles Bluebelles – zamówiła ciastko, które było specjalnością kawiarni. – Albo przynieś dla wszystkich, ja stawiam.

– Dobrze, pani Kincaid. – Zafascynowane spojrzenie Jo spoczęło na Jacku, nim niechętnie przeniosła je na Nikki. – A dla pani?

– Czarną kawę.

– Dla mnie to samo – dodał Jack.

– Zatem trzy kawy – dorzucił z uśmiechem Cutter. Zaczekał, aż Jo się oddali i dodał: – Mam nadzieję, że moja obecność państwu nie przeszkadza. Zważywszy na temat rozmowy, wiedziałem, że dla Elizabeth to nie będzie łatwe.

– Cieszę się, że pan jest – oznajmił Jack, po czym spojrzał w oczy Elizabeth. – Przepraszam, że przysporzyłem pani dodatkowego stresu. Na pewno wie pani o ostatnich zmianach w śledztwie i tym, że teraz to mnie policja podejrzewa o zabicie Reginalda.

– Tak, wiem – odparła. – Choć nie jestem pewna, co to ma wspólnego ze mną.

– Nic, ale mam nadzieję, że jeśli zbiorę jak najwięcej faktów na temat śmierci taty, to jest Reginalda, oczyszczę się z zarzutu.

Zająknięcie się Jacka, gdy wspomniał o ojcu, nie uszło uwadze Elizabeth. Na moment znieruchomiała, a potem go zszokowała, patrząc na niego ze współczuciem.

– Nie zdenerwuje mnie pan ani nie urazi, nazywając go ojcem. Ma pan do tego takie samo prawo jak moje dzieci.

Jack na moment zamknął powieki. Nie spodziewał się takiej uprzejmości ze strony kobiety, która, z czego zdał sobie w końcu sprawę, najbardziej na związku jego rodziców ucierpiała. Nie spodziewał się też fali wstydu i skruchy, która go zalała. Choć bardzo kochał i podziwiał matkę, w tym jednym temacie się różnili.

Może powinien okazać Elizabeth równą łaskawość co ona jemu, może pomoże to też jego sprawie.

– Rodzice panią skrzywdzili. Przepraszam, jeśli to coś znaczy. Ojciec powinien był się rozwieść, zanim znów zbliżył się do mojej matki. Tak zrobiłby człowiek honorowy.

Wargi Elizabeth zadrżały.

– Ma pan rację – szepnęła. – Tak samo jak byłoby bardziej honorowo, gdybym przed trzema laty, gdy znalazłam testament i dowiedziałam się o pańskim istnieniu, poprosiła o rozwód. – Zacisnęła wargi. – Przypuszczam, że Reginald i ja próbowaliśmy w głupi sposób chronić nasze dzieci.

Cutter ścisnął jej dłoń.

– To już historia, Lizzie. Tego nie da się zmienić.

– Mimo wszystko świadomość, że kochał inną kobietę, bardziej boli.

Tak jak boli, że jej zostawił list, a mnie ani słowa wyjaśnienia.

Jack zmrużył oczy.

– Nie zwróciłem na to uwagi podczas odczytywania testamentu. Nie dostała pani listu od ojca?

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Elizabeth uniosła głowę, jej oczy zabłysły złością.

– Nie dostałam – stwierdziła krótko. – Co gorsza, podczas gdy wy wszyscy otrzymaliście na pożegnanie słowa miłości, ja zostałam ze słowami pełnymi gniewu, których żadne z nas nie może cofnąć.

– To było tamtego wieczoru, kiedy ojciec został zamordowany, kiedy pani przyniosła mu kolację?

– Tak.

Do stolika podeszła znów kelnerka, która wyglądała na zirytowaną, bo na jej widok zamilkli. Opróżniła tacę, sprawdziła, czy niczego nie brakuje, po czym niechętnie się oddaliła.

– Pani Kincaid, Elizabeth – poprawił się Jack. – Proszę mi powiedzieć, co się wtedy wydarzyło. Co pani widziała? Co powiedział ojciec?

Elizabeth ułamała kawałek ciastka, ale go nie zjadła. Pokruszyła francuskie ciasto w palcach.

– Myślałam o tym tak długo, że mało mi głowa nie pękła. Wyszłam z windy i szłam do gabinetu. Zapukałam, chwilę odczekałam, żeby usłyszeć, że mogę wejść, a potem...

– Dlaczego pani czekała? – wtrącił Jack.

Elizabeth westchnęła, jakby nikt dotąd nie zadał jej tego pytania. Poprawiła włosy i wzruszyła ramionami.

– Mój Boże, Jack. Po tylu wspólnych latach wiedziałam, że nie wolno mu przeszkadzać, kiedy rozmawia przez telefon. Takie w każdym razie odniosłam wrażenie.

– Ściągnęła brwi i wróciła pamięcią do tamtych zdarzeń. – Teraz wydaje

mi się, że nie odpowiadał dłużej, niżbym się spodziewała. Potem poprosił, żebym weszła.

– Wciąż był przy telefonie?

– Nie, już się rozłączył. – Machnęła ręką z wdziękiem.

– Kto wie, może rozmawiał z pana mamą. W dużej torbie miałam kolację, jego ulubioną pieczeń z ziemniakami. Dzień wcześniej pokłóciliśmy się na temat jego zmiennych nastrojów.

– Czy wyjaśnił, skąd te nastroje? – przerwał jej Jack. Elizabeth pokręciła głową.

– Powiedział, że to ma coś wspólnego z jakimś nowym problemem, i obawia się, że zbyt długo zwlekał z jego rozwiązaniem.

– Co się stało, kiedy weszła pani do gabinetu?

– Zadałam mu jakieś niewinne pytanie, coś w rodzaju, jak długo zostanie w biurze czy co słychać w pracy. Warknął, że nie ma czasu na moje głupie pytania i żebym wracała do domu. – Łzy zalśniły w jej oczach. – Nie wziął nawet kolacji. Właściwie mnie wyrzucił.

– Na pewno tego nie chciał – wtrąciła Nikki. – Zawsze wyrażał się o pani z szacunkiem. Wiem, że niezależnie od wszystkiego była mu pani bardzo droga.

Elizabeth osuszyła oczy serwetką.

– Dziękuję. Chciałabym w to wierzyć, ale dowody świadczą inaczej.

– Często tak się do pani zwracał? – spytał Jack.

– Nigdy. Nawet kiedy się sprzeczaliśmy, nigdy nie był okrutny czy uszczypliwy. Chyba dlatego tak mnie to zabolało. Powiedziałam, że nie ma prawa mówić do mnie w ten sposób i szybko wyszłam. Wsiadłam znów do windy. Winda raz się zatrzymała i dołączyła do mnie Brooke. Zamieniłyśmy kilka słów, chociaż byłam tak zdenerwowana, że nie pamiętam, o czym

mówiłyśmy. Potem wyszłam z budynku i pojechałam do Cuttera.

– Dziękuję – powiedział szczerze Jack.

– Wie pani – zaczęła Nikki – nie przypominam sobie, żeby Charles wspominał o telefonie.

Elizabeth pokręciła głową zmieszana.

– Przepraszam. Charles...?

– Charles McDonough, detektyw.

– A tak, oczywiście. – Elizabeth lekko zadrżała. – Trochę mi uprzykrzył życie.

Jack współczuł Elizabeth. Charles jemu także dał się we znaki.

– Elizabeth, wspomniała pani Charlesowi o tej rozmowie przez telefon?

– Chyba nie. Szczerze mówiąc, zapomniałam o tym, dopiero wasze pytania mi przypomniały.

– Dziękuję. Była pani ogromnie pomocna.

Elizabeth wzruszyła ramionami.

– Skoro pan tak mówi. Nie wydaje mi się, żebym powiedziała coś nadzwyczajnego.

Jack odłożył serwetkę. Powinien już iść, nim powie coś, czego potem pożałuje. Choć współczuł Elizabeth, to nie zmieniało uczuć, jakie żywił dla tej rodziny ani jego planów związanych ze zbliżającym się zebraniem akcjonariuszy. Nie potrafił jednak odejść. Może z powodu emocji Nikki, może bezbronności Elizabeth, jej bólu i żalu. A może jej szczerej akceptacji. Tak czy owak, czuł się w obowiązku powiedzieć:

– Tata kiedyś rozmawiał ze mną o pani – zaczął cicho. Zmusił się, by mówić dalej, choć nie miał ochoty się tym dzielić. – Byłem nastolatkiem, z trudem radziłem sobie z relacją rodziców i nie rozumiałem, czemu ojciec nie chciał mnie oficjalnie uznać. Nazwałem panią dość obrzydliwie. –

Uśmiechnął się skruszony. – Określeniem, na jakie pani nie zasłużyła. A on się oburzył.

– Jestem zdumiona, że się z panem nie zgodził.

Jack uśmiechnął się szerzej.

– Dał mi w tyłek i wyciągnął mnie na męską rozmowę.

Elizabeth zamrugała ze zdumieniem.

– Tak? Co za... niespodzianka.

– Chyba to właśnie chcę powiedzieć, Elizabeth – ciągnął Jack. – To nie powinna być niespodzianka. Tamtego dnia ojciec oznajmił mi, że ma wielkie szczęście kochać dwie najwspanialsze kobiety, jakie zna. Ożenił się z panią dla pieniędzy i statusu, ale został z miłości i szacunku. Opowiedział mi o waszym wspólnym życiu i dzieciach. Mogę panią zapewnić, że bardzo dużo to dla niego znaczyło.

Elizabeth ściągnęła brwi, jej oczy pociemniały.

– Słuchanie tego musiało być dla pan przykre.

Nikki wzięła go za rękę pod stolikiem. Zerknął na nią, by wiedziała, że docenia jej wsparcie. Boże, tak pragnął być częścią życia, które ojciec mu opisywał. Mieć kochających braci i siostry, którzy by go zaakceptowali.

Tamtego dnia zdał sobie sprawę, że to się nie stanie, że przez resztę życia będzie outsiderem. Nigdy nie będzie Kincaidem. To był jeden z najgorszych dni w jego życiu, który rozpalił w nim żądzę rywalizacji. Chciał wygrać. Udowodnić, że zasługuje na miejsce w ich życiu, nawet jeśli musi je zdobyć siłą.

Teraz jednak nie to chciał przekazać. Elizabeth potrzebowała od niego czegoś innego i z jakiegoś powodu czuł, że powinien jej to dać.

– Tata powiedział, że jest pani jedną z najbardziej wielkodusznych kobiet, jakie zna. To łączy panią z moją mamą. Powiedział, że jest w pani

dobroć, jakiej brak kobietom z pani świata. Że mogę go potępiać, bo na to zasłużył, ale mam szanować matkę i panią, bo obie kierujecie się wyłącznie miłością i stawiacie potrzeby innych przed własnymi, czego on nie potrafił. Musiałem się z nim zgodzić. Potem dodał, że ze wszystkich osób, które skrzywdził, pani jest najbardziej niewinna i pokrzywdzona. W tym także muszę się z nim zgodzić.

Przez chwilę Elizabeth patrzyła przed siebie, potem z jej oczu popłynęły łzy. Odwróciła się i wtuliła w czekające na nią ramiona Cuttera. Dopiero po kilku minutach się otrząsnęła, a wtedy okazała dobroć, o jakiej mówił Reginald, a także ogromną wdzięczność.

– Nie wiem, jak panu dziękować, Jack. To, co pan powiedział... to lepsze niż jakikolwiek list.

Jack zmarszczył czoło.

– Jednak nie rozumiem, czemu nie zostawił pani listu. Może zamierzał to zrobić i zmarł, zanim go napisał. Jestem pewien, że ten list był dla niego najtrudniejszy.

Elizabeth potrząsnęła głową.

– Nie sądzę. Myślę, że ten do pana był najtrudniejszy, bo Reginald wiedział, jak wiele pana pozbawił. Czy wolno spytać, co panu napisał?

Jack zawahał się.

– Jeszcze go nie otworzyłem – przyznał. – Miałem ochotę go spalić.

– Ale go pan nie spalił – zauważyła. – Potrzebuje pan dystansu. Na pewno będzie pan wiedział, kiedy nadejdzie na to czas. Niech pan do tej pory nie robi niczego, czego mógłby pan żałować. Proszę mi to obiecać.

Jack pochylił głowę.

– Skoro pani o to prosi, nie mogę odmówić.

– Zakładam, że otrzymał pan zaproszenie na ślub Matthew i Susanny w

następny weekend?

– Tak.

– Mam nadzieję, że pan przyjdzie. – Posłała Nikki uśmiech. – Proszę przyprowadzić Nikki.

Jack przyjął zaproszenie, bo nie miał wyboru.

– Bardzo chętnie.

Wszyscy wstali od stolika, Jack wziął rachunek i dał Cutterowi znak, że zapłaci. Kiedy wyciągnął rękę do Elizabeth, ona ją odsunęła i uściskała go serdecznie. Jack nie wiedział, kogo bardziej zaskoczyła tym gestem, jego czy resztę gości w kawiarni. Potem odwróciła się i odeszła z uniesioną głową. Jack jednak zauważył, że nie wychodziła tak sprężystym krokiem, jakim weszła.

Zadumany odprowadzał ją wzrokiem. Niech to szlag, dlaczego musiała go uścisnąć? Choć podzielił się z nią wspomnieniem, zdołał zachować choć trochę rezerwy. Pozostać za murem i ograniczyć zniszczenie, jakie spowodowało ich spotkanie. Ale ten uścisk go rozbroił. Zostawił go bardziej bezbronnego niż kiedykolwiek wcześniej. Nie podobało mu się to, ani trochę.

Gdy wyszli na ulicę, wyjął telefon i wybrał numer.

– Harold Parsons.

– Haroldzie, tu Jack Sinclair.

– Wiesz, że jest sobota, chłopie? – spytał Harold szorstko. Jego głos pasował do grubych brwi prawnika, siwych kępek włosów i chytrego spojrzenia. – Moje biuro jest zamknięte. Zadzwoń w poniedziałek.

– Skoro jest zamknięte, to czemu odbierasz?

Do Jacka popłynęło pełne irytacji westchnienie.

– Czego chcesz?

– Razem z testamentem ojciec zostawił dla wszystkich listy. Elizabeth

nie dostała listu. Czemu?

– Skąd mam wiedzieć? Nie było tego listu.

– Ojciec by jej tak nie zlekceważył – upierał się Jack. – Kiedy pisał te listy?

– Ostatnim razem, jak zmieniał testament. Zawsze równocześnie dodawał coś do listów.

– Czy wcześniej był list do Elizabeth?

Harold chwilę milczał.

– Tak – odparł spokojniej, gdy pojął, o co Jackowi chodzi. – Był też list dla Alana, a tym razem już nie było.

– Nie kupuję tego, Haroldzie. Co do Alana, okej. Nie był synem Reginalda. Ale ojciec nie zlekceważyłby Elizabeth, nie poniżyłby jej tak w obecności całej rodziny.

Chcę, żebyś porządnie przeszukał biuro. Ojciec napisał ten list, założę się o firmę. Ten list gdzieś się zawieruszył, chcę wiedzieć, kiedy i dlaczego. Chcę, żeby się znalazł.

– Poszukam.

Gdy się rozłączył, Nikki chwyciła go za rękę.

– Co się dzieje?

– Myślę, że ojciec napisał list do Elizabeth. – Potrząsnął głową. – Nie myślę, jestem o tym przekonany.

– Co twoim zdaniem się z nim stało?

– Albo prawnik go gdzieś zapodział, albo jest w gabinecie ojca.

– Może zadzwoń do R. J. – a, żeby go poszukał.

Jack skrzywił się z ironią.

– Tak, już do niego dzwonię. Po naszej wczorajszej konfrontacji jestem pewien, że zaraz się tym zajmie.

Patrzyła mu w oczy z kłopotliwą stanowczością.

– Jeśli to dla jego matki, na pewno to zrobi.

– Naprawdę chcesz, żebym zadzwonił?

– Tak.

– Nie odpuścisz?

– Mowy nie ma.

Spojrzał na nią, nie kryjąc frustracji.

– Dzisiejszy dzień okazał się naprawdę irytujący. Najpierw Elizabeth, teraz R. J. Gardzę Kincaidami, nawet kiedy mam dobry dzień. Kiedy muszę mieć z nimi do czynienia w jeden z niewielu wolnych dni, mój poziom pogardy wzrasta.

– Rozumiem. – Poklepała go w ramię.

– Próbuję ich zniszczyć, przejąć ich firmę i zrujnować im życie. To też rozumiesz?

– Raz czy dwa o tym wspomniałeś – przyznała z łagodnością, która teraz go zirytowała.

– Wiedz, że pomaganie im szkodzi moim planom: A – zniszczenia ich, B – przejęcia ich firmy i C – naprawdę diabelnie przeszkadza w zrujnowaniu im życia.

Gorzka skarga Jacka wywołała uśmiech na twarzy Nikki. To go też drażniło.

– Pomóżmy im dzisiaj. Jutro możesz wrócić do swoich planów od A do C. Możesz nawet dodać D i E, jeśli to ci poprawi samopoczucie.

– Zgoda. – Wskazał na nią palcem. – Trzymam cię za słowo. Może nawet poproszę cię o pomoc.

– A co ja niby robię? – Uśmiechnęła się.

– Jeśli tak wyobrażasz sobie pomoc, jestem w poważnych tarapatach.

– Nic nie ma – rzekł R. J. z irytacją, którą widać było też w języku jego ciała.

Najwyraźniej miał Jackowi za złe, że obudził jego nadzieję, pomyślała Nikki.

– Tak, nic tu nie ma – przyznał Matt, także patrząc wilkiem. I on obwiniał Jacka o ich zmarnowany czas i wysiłek. – Zresztą tego się spodziewałem.

– Chyba nie rozbudziliście oczekiwań mamy w związku z tym listem? – R. J. zwrócił się do Nikki.

Posłała mu uspokajający uśmiech.

– Twoja mama nie ma pojęcia o naszym podejrzeniu, że taki list istnieje. To Jack doszedł do tego wniosku.

– Sinclair? – odezwali się jednocześnie bracia i obaj przenieśli nieprzyjazny wzrok na Jacka.

– Co ty, do diabła, kombinujesz? – spytał R. J.

– Już wam to wyjaśniłem. Spróbuj za mną nadążać, Kincaid – odparował Jack.

Nikki z niepokojem stwierdziła, że jest zmęczony. Miał za sobą dwa ciężkie dni, a Kincaidowie nie pomagali mu zburzyć istniejącego od lat muru, by za bezwzględną fasadą zobaczyć człowieka. Dziwne, że Jackowi nigdy nie przyszło do głowy, że zamiast stać z boku, wystarczy otworzyć drzwi do własnego życia i już nie byłby outsiderem. Nie byłby sam. Miałby rodzinę, krąg przyjaciół, pełen ciepła i miłości dom.

Ten ranek, dzięki wrodzonej uprzejmości Elizabeth, zapowiadał dobry początek. W głębi duszy była wspaniałomyślną kobietą, która udzielała innym wszelkiej możliwej pomocy. Z jej synami było dużo trudniej. Ale Nikki znajdzie na to sposób. Gdy Jack zacznie realizować swoje cele, ona

zrobi wszystko, by zdobyć dla niego ich przychylność. Żeby byli jedną dużą szczęśliwą rodziną i żeby stało się to przed spotkaniem akcjonariuszy.

– To była ogromna strata czasu. Ja stąd znikam. – R. J. rzucił w stronę Jacka ostatnie ostrzegawcze spojrzenie i ruszył do drzwi. – Trzymaj się z daleka od spraw Kincaidów, Sinclair. Jak skrzywdzisz naszą matkę, pogrzebię cię tak głęboko, że tylko koparką wydobędą twoje połamane kości.

Matt skierował się do drzwi za bratem, ale przed wyjściem się zawahał.

– Po co ci ten list, Sinclair?

– Nie wiem, do diabła.

Matt spojrzał na niego bacznie.

– Pytam poważnie. Po co?

Po minie Jacka Nikki widziała, że chciał skłamać. Miała wrażenie, że czuje jego ból i opór. Delikatnie objęła go w pasie, by poczuł jej wsparcie. Przez długą pełną napięcia chwilę czekała na jego decyzję – otworzy się albo znów się zamknie. Instynkt kazał mu kłamać, odrzucić szansę odkrycia swojej bardziej ludzkiej strony ukrytej za twarzą bezwzględnego biznesmena. Nim się odezwał, wiedziała, że tę rundę wygrała.

– Znasz ojca. – Zdawało się, że każde słowo sprawia mu trudność. – Wiesz, co czuł do twojej matki. Nie obraziłby jej w taki sposób. Ten list musi gdzieś być.

Matt uniósł brwi, nie kryjąc sceptycyzmu.

– I ty go znajdziesz?

– Jeśli mi się uda.

– Ponieważ tak należy.

– Mniej więcej.

Znów się zamykał. Może by to zrobił, gdyby Matt nie zadał pytania, które go kompletnie zaskoczyło:

– Czemu odwiedziłeś mojego syna w szpitalu?

Matt przeżywał koszmar, gdy jego trzyletni syn Flynn po silnej wirusowej infekcji zachorował na anemię aplastyczną. Na szczęście terapia przyniosła skutek. Gdyby tak się nie stało, biologiczna matka chłopca, Susanna, miała oddać szpik, by ratować jego życie. Jej kolejne pojawienie się w życiu Matta zakończyło się romansem i decyzją o ślubie.

– Czemu odwiedziłem Flynna? – Jack uśmiechnął się z ironią. – Nie wiem, Matt. Bo tak należało?

– I dlatego, że chciał sprawdzić, czy nadaje się na dawcę szpiku – dodała Nikki.

Gdyby nagle rozebrała się do naga i zatańczyła na biurku Reginalda, nie zrobiłaby takiego wrażenia jak te słowa. Matt otworzył usta.

– Niemożliwe.

Jack uśmiechnął się cynicznie i obrzucił Nikki spojrzeniem, które obiecywało zemstę. Cóż, poradzi sobie z tym, jeśli tylko Matt ujrzy brata w innym świetle.

– Racja – odrzekł sucho Jack. – Ja nie mogę być do tego zdolny.

– Chciałeś oddać szpik? – powtórzył Matt.

– To nie była trudna decyzja, bo wątpię, żebym się nadawał.

– A gdybyś się nadawał?

Jack wzruszył ramionami. Nikki przewróciła oczami z irytacją.

– Uwierz trochę w swojego brata, Matt. Człowiek nie robi testów, jeśli nie zamierza się poddać procedurze.

– On nie jest moim bratem – rzekli obaj jednocześnie.

Na chwilę zapadła cisza, którą Matt wreszcie przerwał:

– Kiedy odwiedziłeś Flynna w szpitalu... Powiedziałeś, że w dzieciństwie też byłeś hospitalizowany. Chyba nie potrzebowałeś

przeszczepu szpiku?

Jack potrząsnął głową.

– Nic tak dramatycznego.

– Jeśli potrącenie przez samochód nie jest dramatycznym wydarzeniem – wtrąciła Nikki. – Ja uważam, że to przerażające.

Jack odwrócił się do niej.

– Przestań im podawać osobiste informacje! To nie ich interes!

– Przeciwnie, to jest ich interes. To twoja rodzina.

– Kiedy... kiedy to było? – spytał Matt. – Nic ci się nie stało? To znaczy, najwyraźniej nie. Do diabła.

– Niezręczna sytuacja, co? – mruknął Jack

Matt pokręcił głową, a potem zaczął się śmiać.

– Cholernie niezręczna. A nie powinno tak być. Powinno być prosto. Ja cię nienawidzę, ty mnie nienawidzisz, i wszyscy są szczęśliwi. – W jego zielonych oczach było to samo ciepło co w oczach jego matki. – Więc co się stało, Sinclair? Już wtedy byłeś tak skupiony na zawładnięciu światem, że nie uważałeś, przechodząc przez jezdnię?

Nikki z radością dojrzała błysk rozbawienia w oczach Jacka.

– To Alan nie uważał. Mój błąd polegał na tym, że go odciągnąłem i sam wpadłem pod samochód. On nigdy mi nie podziękował. Zaprzeczał, że w ogóle tam był.

– Ile miałeś lat?

– Dwanaście, to był czwarty lipca.

– O, moje urodziny. – Matt szybko policzył w myśli. – Skończyłem wtedy rok. Byłeś poważnie ranny?

– Wciąż żyję, co?

– Byłeś o włos od śmierci? Założę się, że twoja matka zadzwoniła do

naszego ojca? Przyjechał?

– W końcu.

– To znaczy nie. Nie przyjechał, chociaż mogłeś umrzeć. Tylko dlatego, że to były moje pierwsze urodziny i matka coś by podejrzewała gdyby zniknął. Więc byłeś sam.

– Nie, była przy mnie mama. – Jack wzruszył ramionami. – Jest pielęgniarką. Uratowała mi życie, wiedziała, jak zatrzymać krwotok.

Matt skinął głową z powagą.

– Dlatego odwiedziłeś Flynna i przyniosłeś mu zabawkę. Bo nie miałeś żadnych ciotek ani wujów, ani rodzeństwa, które by cię odwiedzało w szpitalu.

– Miałem matkę – powtórzył Jack, jakby próbował odwrócić od siebie uwagę. – Czy to ważne, dlaczego, Matt? Czy ci się to podoba, czy nie, Flynn jest moim bratankiem. Jest mały, niewinny i zasługuje na pomoc niezależnie od tego, co czuję do jego ojca.

– Oczywiście, jeśli skrzywdzisz ojca Flynna, skrzywdzisz też Flynna – wtrąciła gładko Nikki.

Sądząc z reakcji Jacka, nie przyszło mu to do głowy. Typowe. Był tak skupiony na swoich celach, że nie widział nic więcej. Nikki uznała, że pomogła braciom przełamać lody, i zmieniła temat.

– Matt, wiesz może, czy policja sprawdziła bilingi telefoniczne The Kincaid Group z wieczoru, kiedy popełniono morderstwo?

Matt natychmiast znów stał się nieufny.

– Czemu?

– Twoja mama mówi, że jak przyszła do Reginalda z kolacją, rozmawiał przez telefon. Ciekawe, z kim.

Matt ściągnął brwi.

– Musisz spytać detektywa McDonougha. Jestem prawie pewien, że policja miała nakaz sprawdzenia bilingów, ale nikt mi na ten temat nic nie mówił. Zakładałem, że albo tata nigdzie nie dzwonił, albo rozmowy były dla sprawy nieistotne.

– Mógłbyś się skontaktować z Charlesem i poprosić o kopię tych bilingów?

– Po co? – zapytał Matt podejrzliwie. – 1 co ważniejsze, dlaczego McDonough miałby się zgodzić?

Nikki najpierw odpowiedziała na drugie pytanie.

– Zważywszy, że śledztwo nie posuwa się zbyt szybko, Charles może się zgodzić, jeśli wyjaśnisz, że chcesz sprawdzić, czy coś ci się nie rzuci w oczy. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedziałbyś, z kim ojciec normalnie rozmawiał o interesach. Poza tym czy pokazanie nam bilingów kogokolwiek skrzywdzi? Może tylko pomóc.

Po chwili namysłu Matt skinął głową.

– Zapytam, ale niczego nie obiecuję.

Mężczyźni patrzyli sobie w oczy. Z westchnieniem irytacji Jack wyciągnął rękę.

– Dzięki.

Matt zawahał się tak jak jego matka, gdy Jack na początku podał jej rękę. Potem uścisnął dłoń Jacka.

– Nie ma za co. Najwyraźniej w rodzinie robi się takie rzeczy. Przynosi się bratankom zabawki do szpitala i wykonuje testy na szpik.

– Najwyraźniej. – Jack kiwnął głową.

– I chodzi się na rodzinne śluby. Będziesz?

– Za nic bym tego nie stracił.

Zaraz po wyjściu z budynku The Kincaid Group Jack zwrócił się do

Nikki:

– Więcej tego nie rób.

– Czego? – Uśmiechnęła się niewinnie.

– Przestań, kotku. Nie kupuję tego uśmiechu ani niewinnego spojrzenia.

Dzień był słoneczny i wilgotny. Wiatr od portu potargał włosy Nikki. W świetle popołudnia jej szafirowe oczy błyszczały piękniej niż szlachetne kamienie.

Jack chwycił ją za ramiona, aż stanęła na czubkach palców. Choć chciał ją pocałować gorąco, pocałował ją delikatnie, a ona mruknęła z zadowolenia, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego całym ciałem. Gdyby nie stali na chodniku ruchliwej East Battery, kochałby się z nią tu i teraz. Resztka zdrowego rozsądku wzięła górę.

– Przestań się wtrącać, Nikki. Mówię poważnie. Teraz muszę, a raczej musimy, wybrać się na kolejny z ich ślubów. Gdybym chciał utrzymywać kontakty z Kincaidami, już dawno bym to zrobił.

Nikki pokręciła głową.

– Nieprawda. Choć jesteście dorośli i potraficie podejmować decyzje, ty nadal szanujesz wolę ojca, żeby trzymać się z dala od ślubnych, jak ich nazywasz.

– Czy przyszło ci do głowy, że trzymam się od nich z daleka, bo nie mam ochoty ich znać?

Spojrzała na niego czulej.

– Tak sobie wmawiasz, ale to nieprawda.

– Nazywasz mnie kłamcą?

– Nie. Myślę tylko, że jeśli chodzi o Kincaidów, nie chcesz się przyjrzeć swoim motywom.

– Ta rozmowa nie ma sensu. Puść mnie. Jestem zmęczony i chcę iść do

domu.

Nikki go nie puściła. Nie przestała też nalegać.

– Jack, choć raz w życiu zatrzymaj się. Pomyśl. Zastanów się, skąd biorą się twoje wybory.

– Jeśli chodzi o to, czemu chcę ich zniszczyć...

– Chodzi o to, dlaczego stworzyłeś firmę, która z nimi rywalizuje. Mogłeś wybrać każdą inną dziedzinę. Czemu wybrałeś tę, która gwarantowała, że pewnego dnia trafisz na siostry i braci?

Tym razem odsunął ją od siebie, odwrócił się i odszedł. Mimo upływającego czasu nie mógł jednak uciec przed pytaniem Nikki, przed bolesną świadomością, która raniła. W pewnym stopniu Nikki ma rację. Chciał spotkać się z Kincaidami, kiedy tworzył Carolina Shipping, chciał, by znali prawdę. By wiedzieli, że istnieje.

Że jest ich bratem.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwie godziny później Nikki znalazła Jacka obok pomnika generała Williama Moultrie'ego na obrzeżach White Point Gardens, skąd roztaczał się widok na port.

Pomyślała, że to nieprzypadkowe, iż spotyka go obok człowieka odpowiedzialnego za obronę miasta podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, skoro Jack tak często przyjmował podobną rolę w swojej rodzinie.

Kiedy usiadła obok niego, nawet na nią nie spojrzał. Dopiero po kilku minutach przerwał nieprzyjemną ciszę.

– Jak to się dzieje, ze widzisz różne rzeczy?

– Nie wiem. To chyba dar. – Wzruszyła ramionami.

– A może uznałbyś to za przekleństwo. To talent, który odziedziczyłam po ojcu. Pewnie dlatego był takim świetnym policjantem. Po chwili rozmowy z człowiekiem potrafił sporo o nim powiedzieć. Często pomagało mu to w śledztwie.

– Ty też mnie rozgryzłaś. – Spojrzał na nią pociemniałymi oczami. – Nie wiem, czy mi się to podoba.

– Rozumiem. – Starała się nie okazać, że zrobił jej przykrość. – Może dlatego wielu policjantów woli przestawać i wiązać się z kolegami czy koleżankami po fachu.

– Poruszyła bezradnie ręką. – Bo nie tylko rozumieją wymogi ich pracy, ale nie czują też tego, co czułaby inna osoba: że żyją pod mikroskopem.

– Nie to miałem na myśli. – Przytulił ją. – Nigdy nie czułem się przy tobie, jakbym żył pod mikroskopem. Ty tylko... – Westchnął. – Z jakiegoś

powodu widzisz wyraźniej i lepiej niż ja.

Wtuliła się w niego ze ściśniętym gardłem.

– Po prostu jesteś zbyt blisko swoich problemów. Ja je widzę, bo mam dystans.

To nie była prawda. W jakimś momencie w ciągu minionych miesięcy Jack stał się jej światem. Nie wyobrażała sobie bez niego życia. Zamknęła oczy, modliła się, by się nie rozpłakać. Niewykluczone, że niedługo będzie zmuszona nie tylko wyobrazić sobie życie bez Jacka, ale także bez niego żyć.

– Skończ z tym. – Ujął ją pod brodę. – Zrozum, że nic mnie nie wiąże z Kincaidami, i to się nie zmieni.

– Jack...

– To nie podlega dyskusji – przerwał jej. – Albo będziesz ze mną, albo to skończymy. Twoje pragnienie połączenia rodzin jest absurdalne. Za dużo złego było między nami.

– Między wami nic nie było – zaoponowała. – Była twoja złożona relacja z ojcem i problem rodziców. Siostry i braci poznałeś pięć miesięcy temu. Nie ma powodu, żebyś nie miał z nimi przyzwoitych relacji. Weź choćby dzisiejsze spotkanie z Elizabeth i Mattem – mówiła z entuzjazmem. – Nie rozumiesz? Wszystko zależy od ciebie. Jeśli przestaniesz chcieć się mścić i zechcesz z nimi pracować...

Jack uciszył ją w skuteczny sposób: pocałunkiem. Wcześniejszy pocałunek był delikatnie perswazyjny, ten dawał jej alternatywę: albo za nim podąży, albo się wycofa. Nie mogła się wycofać. Za późno. A zatem poddała się Jackowi. Pod wieloma względami tworzyli idealną parę. Łączył ich intelekt, poczucie humoru, etyka pracy i troskliwość wobec innych. Nawet to, jak postrzegali świat i ludzi – z nieszczęsnym wyjątkiem Kincaidów.

Jedno spojrzenie na jego pełną determinacji twarz powiedziało Nikki, że

jej nadzieje na zmiany w tej kwestii zakończą się nie tylko rozczarowaniem, ale katastrofą.

– Nie będę tolerował twojego wtrącania się w moje sprawy – oznajmił. – Czy wyraziłem się jasno?

Nikki odsunęła się.

– Tak. Ale mnie to nie musi się podobać. – Splotła ramiona na piersi. – I nie podoba.

– Jaśniej nie mogłaś tego powiedzieć – rzekł z uśmiechem, który nie poprawił jej nastroju. – Jedziesz do domu czy do mnie?

Po chwili wzruszyła ramionami.

– Do ciebie.

– Świetnie. Wskoczymy do jacuzzi.

Szeroko otworzyła oczy.

– Masz jacuzzi? Od kiedy?

– To miała być niespodzianka na weekend. Wczoraj zainstalowali wannę. Nie masz pojęcia, ile mnie kosztowało, żeby jej bez ciebie nie wypróbować. Cały dzień mnie wzywała.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Mnie też wzywała. Na wannie dużymi literami jest napisane: Miejsce Nikki.

– Chyba je zauważyłem. – Podniósł dwa złączone palce. – Maleńkimi literkami na tabliczce z ostrzeżeniem przed materiałami wybuchowymi.

– Wybuchają wyłącznie po połączeniu.

– Och, myślę o połączeniu. Mogę nawet podpalić lont.

Nikki uśmiechnęła się wbrew sobie. Bardzo chciała dalej mieć mu za złe, ale to niczemu nie służyło.

– Chyba już podpaliłeś lont. – Wzięła go za rękę. – Chodźmy.

Obejrzyjmy te fajerwerki.

– Do diabła z oglądaniem. Ja je odpalę.

Nikki wyciągnęła się w jacuzzi i oparła głowę na ramieniu Jacka. Po naciśnięciu przycisku ciepła woda obudziła się do życia i zaczęła bulgotać. Nikki cicho westchnęła i za przykładem Jacka zamknęła oczy, pozwalając, by wirująca woda zabrała z sobą jej troski. Zwłaszcza te związane z Kincaidami i jej planem pogodzenia Jacka z rodzeństwem.

– Chyba się potknęłam i wpadłam do raju – powiedziała.

– Dziękuję.

Nikki się zaśmiała.

– Wpadnięcie na ciebie to prawdziwe szczęście. Wpadnięcie na ciebie w jacuzzi to raj.

– Chyba o czymś zapomniałaś.

– O czym?

– Żeby wpaść na mnie w jacuzzi naga. – Otworzył jedno oko i uniósł brwi. – Wyjaśnij mi raz jeszcze, dlaczego uparłaś się, żebyśmy włożyli kostiumy kąpielowe.

– Och, nie wiem... – Ironia walczyła w niej ze śmiechem. – Może dlatego, że jesteśmy na zewnątrz.

– Po to właśnie wymyślono parawany. Poza tym w pobliżu nie ma żadnych domów. Kupiłem ziemię wokół tej posesji, żeby zapewnić sobie prywatność.

– A jeśli ktoś będzie szedł plażą?

– Jesteśmy za daleko, żeby nas widział. – Przesunął palcami po jej plecach i chwilę później góra jej kostiumu odpłynęła. – No, dużo lepiej. Przynajmniej połowę roboty mamy za sobą.

Woda pieściła jej piersi. Nikki nie zdawała sobie sprawy, jak

podniecająco działa pulsująca woda.

– Czy znajdziemy się bliżej raju, jeśli wspomnę, że dół bikini jest wiązany? – Widząc uśmiech Jacka, poczuła gorąco w dole brzucha.

– Wystarczy pociągnąć za sznurek? Tak?

Chwilę później dół jej kostiumu wypłynął na powierzchnię, a za nim spodenki kąpielowe. Nikki przekręciła się na bok, podtrzymywana przez wodę. Od powrotu do domu Jack się zrelaksował. Na tyle, na ile potrafił. Zdała sobie sprawę, że za bardzo na niego naciskała.

Może gdyby spotkanie akcjonariuszy, podczas którego zostanie wybrany następca Reginalda, nie odbywało się już wkrótce, nie musiałaby naciskać. Pojednanie się z dwoma członkami rodziny Kincaidów w ciągu jednego dnia to wyraźnie dla Jacka za dużo. Na domiar złego jej uwagi na temat motywów jego działania i wyboru kariery sprawiły, że znów zamknął się w sobie. Przysunęła palcami wzdłuż pokrytej zarostem brody, a potem obwiodła nimi wargi Jacka, który pocałował wnętrze jej dłoni.

– Na co masz ochotę na kolację? – spytała.

– Na ciebie, tylko na ciebie.

Zaśmiała się zadowolona. Wrócili na znajomy grunt.

– Smakowałoby ci, ale byś się nie najadł.

– Możemy zamówić coś w Indigo, jeśli masz chęć na owoce morza.

– Dostarczają jedzenie do domu?

– Mnie tak. – Położył dłoń na jej biodrze. – Ale później.

Nikki zadrżała, czując muśnięcie jego zarostu połączone z wirem wody. Jej piersi nabrzmiały. Jack pochylił głowę i chwycił zębami najpierw jeden, potem drugi sutek, a Nikki wplotła palce w jego włosy. Rozsunęła nogi i uniosła biodra, oddając się Jackowi, ale najpierw pieścił ją palcami, doprowadzając na skraj rozkoszy.

– Chyba widzę fajerwerki – szepnęła, łapiąc oddech.

– Jeszcze ich nie usłyszałem.

Nie mogła czekać ani minuty dłużej, chwyciła jego członek i pomogła mu zająć miejsce palca. Jack wszedł w nią głęboko, po chwili znaleźli wspólny rytm. Wtedy wreszcie wybuchł prawdziwy ogień. Jakiś czas trwali tak, a później powoli wracali na ziemię, a właściwie w czułe objęcia wody, spleceni w uścisku. Nikki zamknęła oczy, nigdy nie czuła się tak bezradna.

Kiedy to minie? Kiedy choć trochę zapanuje nad pożądaniem, jakie budzi w niej Jack? Kiedy przestanie się bać, że złamie jej serce? Może nigdy. Ich związek wisi na włosku nad przepaścią. Gdy Jack odkryje, że to ona posiada dziesięć procent akcji decydujące o tym, kto będzie kontrolować firmę, nić pęknie. Reginald chciał, by po nim stanowisko prezesa objął R. J., sam jej to powiedział. Niezależnie od tego, jak bardzo kochała Jacka, sumienie wymagało od niej, by głosowała na R. J. – a.

Dla Jacka poniedziałek nadszedł za szybko. Niechętnie razem z Nikki szykowali się do pracy. Przez kilka minionych miesięcy jej kostiumy dołączyły do jego garniturów w szafie. Nigdy nie przestawało go bawić, że wieszała na przemian damskie i męskie ubrania.

Kiedy wszedł do kuchni, Nikki już zaparzyła kawę. Choć wciąż powtarzał, że nie musi mu szykować śniadania, ignorowała go. W końcu przestał się upierać, stwierdzając, że kobiety już tak mają.

– Omlet wegetariański? – zapytała.

– Świetnie.

To była jego normalna odpowiedź, gdyż nie widział sensu w marudzeniu. Może jutro się z nią podrażni. A może nie. Zważywszy na napięcie związane z Kincaidami, nie potrzebują dodatkowych konfliktów, nawet zaczynających się od kiepskiego żartu.

Choć mieszanie się Nikki w jego sprawy go złościło, wiedział, że ona ma dobre intencje. Nawet jeśli został zmuszony do podzielenia się z Elizabeth i Mattem osobistymi sprawami, których w innych okolicznościach by nie wyjawił, przeżyje, o ile nie będzie musiał wyjawiać nic więcej.

Wyjął z lodówki składniki do omletu, pokroił cebulę, grzyby i rozdrobnił szpinak. Przez okno wlewało się poranne słońce i padało wprost na Nikki. Wciąż odwracało to jego uwagę. Jej ruchy były eleganckie, a przy tym pełne energii. Mimo skupienia nie przestawała się uśmiechać.

Pomyślał o pierścionku, który kupił w minionym miesiącu i schował do szuflady. Już co najmniej kilka razy omal się nie oświadczył. Gdyby nie odkrycie, że Nikki pracuje dla Kincaidów, pewnie by to zrobił. Coś go jednak powstrzymało. Nikki coś ukrywa.

Uświadomił to sobie podczas tego weekendu, który zaczął się od prób rozwiązania konfliktu między nim i Kincaidami. Determinację Nikki odbierał niemal jak desperację. Podejrzenia Jacka wzmocniły się w nocy, gdy obudził się i ujrzał Nikki na tarasie, zalaną światłem księżyca, z pochyloną głową, jakby dźwigała jakiś ciężar. Nie wiedział, czy ma to coś wspólnego z Kincaidami.

Cóż. Może by ją o to zapytać?

Zanim to zrobił, zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Kto to może być o tej porze? – zapytała Nikki.

– Tylko w jeden sposób się dowiemy.

– Jeśli to ktoś znajomy, zaproś go na omlet! – zawołała, gdy wyszedł z kuchni.

Jack otworzył drzwi i z niezadowoleniem ujrzał detektywa, który prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa ojca. Kilka centymetrów niższy i z dziesięć lat starszy od Jacka Charles McDonough był silnym, nienagannie

ubranym mężczyzną z ogoloną głową, która lśniła w porannym świetle. W ciemnych oczach malowały się inteligencja i stanowczość.

Charles skłonił głowę na powitanie.

– Dzień dobry, panie Sinclair. Cieszę się, że złapałem pana przed wyjściem do pracy. Ładnie pan mieszka.

– Dziękuję. – Jack cofnął się. – Proszę wejść.

Detektyw przekroczył próg. Na pozór patrzył obojętnie, a tak naprawdę lustrował przestronny hol i salon ze ścianą okien wychodzących na ocean.

– Bardzo ładnie – poprawił Charles. – Gdybym miał taki dom, wszyscy krewni by mnie nawiedzali. A pana?

– Nie mam dużej rodziny, tylko brata i matkę. Zatrzymują się tu, jak przyjeżdżają do Charlestonu.

Detektyw zaśmiał się.

– Założę się, że częściej, niż pan by sobie życzył.

– Bywa... – Na przykład gdy Alan zjawia się niezapowiedziany i siedzi dłużej niż trzeba, a jak mówi pewne powiedzenie, po trzech dniach ryby i goście zaczynają śmierdzieć. I powinno się ich wyrzucić. – Właśnie robimy śniadanie. Kazano mi zaprosić gościa.

– My? Przepraszam, nie pomyślałem...

– W porządku. Zdaje się, że jesteście z Nikki starymi przyjaciółmi.

– Nikki? Nikki Thomas?

Detektyw wszedł do kuchni i na widok Nikki jego twarz stężała. W ciemnych oczach pojawił się cień złości, gdy zobaczył, że Nikki czuje się tu jak w domu. Biorąc pod uwagę wczesną godzinę, człowiek jego profesji bez trudu wyciągnął z tego wniosek, że Nikki sypia z Jackiem.

A skoro Charles i Peter Thomas, nieżyjący ojciec Nikki, byli kiedyś partnerami, Jack podejrzewał, że detektyw traktuje Nikki jak córkę i jest jak

ojciec opiekuńczy. Westchnął. Ma przechlapane.

Nikki obejrzała się z radosną miną.

– Dzień dobry, Charles.

– Co tu do diabła robisz, dziewczyno?

– Jem śniadanie. Jak cię usłyszałam, zrobiłam ci omlet.

– Nie chcę omletu.

– Szkoda. Znam cię, Charles. Skoro o tej porze jesteś na nogach, to znaczy, że wstałeś, zanim Raye podniosła się z łóżka. Czyli wypiłeś filiżankę kawy i zjadłeś grzankę, jeśli w ogóle. – Machnęła w stronę stołu. – Siadajcie. Jack, nalej Charlesowi kawę. Ze śmietanką i cukrem. Raye nie pozwala mu na dodatkową łyżeczkę, ale zatrzymamy to w sekrecie.

– Cholera, Nikki – warknął Charles. – Nie odpowiedziałaś mi.

Jack zauważył, że mimo to usiadł. Za to spojrzenie, jakie mu posłał, było mordercze. Lepiej powiedzieć mu, co trzeba, i mieć to z głowy.

– Poznaliśmy się krótko po śmierci ojca. Spotykamy się od ponad trzech miesięcy. To poważne. Może ją pan przede mną ostrzegać, ale to na nic. Uparła się dowieść mojej niewinności. Dwie łyżeczki cukru czy trzy?

Detektyw nerwowo poruszył szczęką.

– Cztery.

– Au. – Jack uniósł brwi.

– Tak samo mówi Raye. Niech pan je wrzuci i zachowa dla siebie ten cholerny komentarz.

Jack posłodził kawę i usiadł naprzeciw detektywa. Nikki postawiła przed nimi talerze. Po chwili mierzenia się wzrokiem wzięli się do jedzenia.

– Boże, Nikki – rzekł wreszcie Charles. – Kiedy nauczyłaś się tak gotować? Chyba babcia Thomas cię nauczyła, co?

– Owszem, nauczyła mnie paru sztuczek.

Charles wyskrobał talerz do czysta i odsunął go.

– Niepotrzebnie się w to mieszasz, Nikki, ale to coś mi wyjaśnia. – Oparł się wygodnie i zakręcił kubkiem.

Jack podejrzewał, że robi tak, gdy myśli. – Na przykład dlaczego Jack poprosił Matta, żeby wydostał ode mnie billingi rozmów TKG.

Jack się wściekł. Charles uciszył go ręką.

– Kincaid nie potrafi kłamać. Kiedy go spytałem, po co mu to, wił się jak sześciolatek przyłapany na wyjadaniu ciasteczek. Nie musiałem długo naciskać, żeby dowiedzieć się, że to pan za tym stoi. – Spojrzał na Nikki chłodno. – A właściwie Nikki. Ona rozumuje tak jak jej ojciec.

Oczy Nikki zwilgotniały.

– To najmilsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam.

– Po co ci te bilingi, dziewczyno?

– Prawdę mówiąc, to był przebłysk geniuszu Jacka.

– Tak? – Charles patrzył na Jacka chłodno. – A na czym polega ten przebłysk?

Jack zastanawiał się, ile mu powiedzieć, świadomy, że jeśli on nie wytłumaczy tego detektywowi, Nikki to zrobi.

– Czy Elizabeth Kincaid wspomniała panu, że kiedy przyniosła ojcu kolację, miała wrażenie, że słyszy, jak ojciec rozmawia przez telefon?

Charles pokręcił głową.

– Nie – stwierdził z niezadowoleniem. – Może dlatego, że nie widziała go przy telefonie. Sam sprawdziłem rozmowy firmy, a także bilingi komórek. Jeden telefon wychodzący był jakiś czas przed przyjściem pani Kincaid. Do kolegi, z którym grywał w golfa, potwierdzający godzinę spotkania.

– Więc do kogo mówił? – zapytała Nikki.

Charles wzruszył ramionami.

– Może do siebie? Ja czasem do siebie mówię, jak próbuję rozwikłać jakąś zagadkę. Twój tata też tak robił.

Nagle Jackowi wpadł do głowy pewien pomysł.

– A jeśli... – zerknął na Nikki, która zachęcająco kiwnęła głową – jeśli morderca był w gabinecie taty, kiedy przyszła Elizabeth?

Nikki spojrzała na niego z podziwem.

– Jack, jesteś wspaniały. To wyjaśniałoby kilka rzeczy.

– Skąd ten pomysł? – zapytał Charles zdumiony.

Nie dodał „bezsensowny", choć Jack to usłyszał. Od sunął się z krzesłem i wstał, podszedł do okna z widokiem na ocean, potem zawrócił, zbierając myśli.

– Elizabeth mówiła, że tata był dla niej wyjątkowo niemiły. Użyła nawet słowa okrutny.

– Tak, mnie też tak powiedziała. I co?

– To nie w stylu ojca. Nie tak uczył mnie traktować kobiety. Poza tym, że był związany z moją mamą, kocha! żonę i darzył ją szacunkiem. Kiedy spytałem Elizabeth czy wcześniej tak do niej mówił, odparła, że nigdy.

– Tak samo twierdzi rodzina i pracownicy. To był je den z powodów, dla których wątpiłem w jej wiarygodność. – Zgodził się Charles. – Proszę mówić dalej.

– Czemu tamtego wieczoru zachował się w tak nie typowy sposób? To nie ma sensu, chyba że... – Miał nadzieję, że jego pomysł nie brzmi szaleńczo w uszach doświadczonego detektywa. – Chyba że morderca był w pokoju, a tata starał się ochronić Elizabeth, więc próbował się jej pozbyć w najbardziej skuteczny sposób.

– To byłoby do niego podobne. – Nikki podeszła do Jacka i ścisnęła jego dłoń. Patrzyła na niego z pełnym współczucia zrozumieniem. – To by wiele

wyjaśniało prawda? Ale jakie to smutne. Pewnie uratował jej życie, ale... Reginald na pewno nie chciał, żeby to były jego ostatnie słowa do żony.

– To jedno z możliwych wyjaśnień. – Charles przekrzywił głowę i zamknął oczy, jakby szukał w tym pomyśle plusów i minusów. – Niestety równie prawdopodobne jest, że dowiedział się o jej romansie z Cutterem Reynoldsem.

– Skąd? – spytała Nikki. – Gdyby zatrudnił prywatnego detektywa, do tej pory byś to wiedział. Żadne z jego dzieci o tym nie wiedziało. Zakładam na podstawie twoich rozmów z przyjaciółmi i współpracownikami Reginalda, że nikt o tym nie wiedział. Inaczej by o tym wspomnieli.

– Gdyby ktoś wiedział, gwarantuję, że w ciągu paru godzin wiedziałoby o tym całe miasto – dodał cierpko Jack. – Może nawet po kilku minutach, biorąc pod uwagę, jak szybko rozeszła się wieść o romansie ojca z moją matką i fakt, że jestem owocem tego romansu.

Charles potrząsnął głową.

– Nikt nie wspomniał o związku Elizabeth z Cutterem. Prawdę mówiąc, kiedy się do tego przyznała, jeszcze raz rozmawiałem z tymi, którzy mogli wiedzieć. Udało jej się utrzymać to tajemnicy – przyznał.

– Wobec tego skąd by Reginald wiedział? – spytała Nikki.

– Okej, powiedzmy, że Jack ma rację i w gabinecie był zabójca. Co to zmienia? Pewnych faktów nie da się zakwestionować. – Wyliczał na palcach. – Po pierwsze, zabójca dostał się do budynku głównym wejściem, wszedł razem z Brooke Nichols tuż przed zamknięciem na noc drzwi. Po drugie, musiał znać budynek, a także położenie gabinetu, bo nie pytał o drogę. Co więcej, do tego stopnia wyglądał na bywalca, że Brooke nie spytała o nic przy ładzie recepcji. Po trzecie, jego znajomość budynku sugeruje, że pewnie Reginald go znał. Dlatego skupiłem się na rodzinie i przyjaciołach. Jest tylko

jeden kłopot.

– Wszyscy mają alibi – zauważyła Nikki.

– Otóż to.

– W takim razie po czwarte trzeba szukać osoby, która najwięcej zyskuje na śmierci Reginalda. Innymi słowy motywu.

Charles skinął głową.

– Właśnie. Dotąd najwięcej zyskuje rodzina. – Wzrok detektywa spoczął na Jacku. – A z całej rodziny pan ze swoimi czterdziestoma pięcioma procentami udziałów.

Jack siłą woli zachował spokój, choć McDonough powinien opatentować to swoje twarde spojrzenie, które mówiło: „Mam cię". Naprawdę działało.

– To nie zmienia faktu, że nie zabiłem ojca. Nie zrobiłem tego, jasny szlag, detektywie.

– To czemu tamtego wieczoru pański samochód sta! na parkingu w pobliżu TKG?

– Sam chciałbym wiedzieć. – Skoro McDonough był dość otwarty, Jack spytał: – Jak to możliwe, że ma pan zdjęcia czy wideo samochodu, ale nie mojej osoby?

Detektyw zakołysał się na krześle.

– No właśnie, Sinclair. Mamy piękne ujęcie, jak wysiada pan ze swojego kosztownego czerwonego aston marti na i rusza prosto do budynku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Te słowa tak zszokowały Jacka, że aż usiadł.

– Co? – Patrzył na detektywa z niedowierzaniem. Z trudem zbierał myśli, by znaleźć jakiś sens w czymś, co było niemożliwe. – Jak może pan mieć takie nagranie, skoro mnie tam nie było? To oszustwo. Nie wiem, jak i dlaczego ktoś posunął się tak daleko, ale mówię panu, że tamtego wieczoru pracowałem. Wyszedłem z gabinetu długo po zabójstwie taty.

Nikki stanęła w jego obronie.

– Jeśli to prawda, czemu go nie aresztujesz?

Charles ją zignorował, nie spuszczając wzroku z Jacka. Potem zamknął oczy i potrząsnął głową.

– Naprawdę pan nie wie? Czy jest pan takim cholernie dobrym aktorem?

Napięcie, które ulokowało się w żołądku Jacka, trochę osłabło. Czy detektyw kłamał, by zobaczyć jego reakcję?

– Wiem tylko, że nie może pan mieć nagrania, na którym tam wtedy jestem, bo mnie tam nie było.

Ku jego zdumieniu detektyw dodał:

– To był deszczowy wieczór. Lało. Osoba, która wysiadła z pana samochodu, była pana wzrostu i miała na głowie kapelusz. Taki jak nosił Indiana Jones, wie pan?

– Tak. Mamy nazwę dla idiotów, którzy to noszą.

– Tak, my też. – Oczy McDonougha zabłysły humorem, choć raz mężczyźni się zgodzili. – Ale nie powiem tego słowa w obecności Nikki.

– Więc nie widział pan jego twarzy? – spytał Jack

– Nie. Miał brodę i grube szkła. I długi płaszcz przeciwdeszczowy, przez co trudno określić jego budowę.

Jack zastanowił się przez chwilę.

– To mogła być kobieta?

McDonough wzruszył ramionami.

– Wątpię. Według Brooke Nichols mężczyzna był wysoki, prawie wzrostu R. J. – a.

– Tak jak ja.

– Biorąc wszystko do kupy, to poważne poszlaki. – Zapadła kłopotliwa cisza, którą w końcu przerwał sam McDonough. – O czym rozmawiał pan z ojcem w dniu jego śmierci?

– Rozmawialiśmy dzień wcześniej, nie tego dnia.

Detektyw spojrzał na niego uważniej.

– Mylisz się, synu. Kiedy Matt poprosił o bilingi, spojrzałem na nie raz jeszcze. Był tam telefon z Carolina Shipping na prywatną linię ojca jakąś godzinę przed zamknięciem biura.

– Z Carolina Shipping? – zdziwił się Jack. – Z głównego numeru czy mojej prywatnej linii?

Charles podał numer z pamięci.

– To numer centrali. Ja dzwonię z komórki albo z gabinetu.

– Tym razem zrobił pan inaczej.

– Czemu tak się pan uparł, żeby mnie oskarżyć?

McDonough wzruszył ramionami.

– Czemu każda nowa informacja prowadzi prosto do pana, Sinclair? To budzi moją ciekawość.

– Niech pan jeszcze raz spojrzy na bilingi. Zobaczy pan, że zawsze dzwoniłem do ojca z komórki albo mojej prywatnej linii na jego komórkę

albo prywatną linię.

– Jeśli nie pan, kto do niego dzwonił?

– Dobre pytanie. Zajmę się tym, gdy tylko dojadę do biura.

– Niech pan też sprawdzi, czy potrafi pan wytłumaczyć obecność samochodu na parkingu firmy TKG. Lepiej niż słowami: Ja tego nie zrobiłem.

Jack z trudem powściągał irytację.

– Może pokazałby mi pan to wideo?

– Po co? – Charles spojrzał na niego podejrzliwie.

– Chcę widzieć dowód, że to mój samochód.

– To twoje tablice, synu. – Mimo to McDonough rozważył to i wzruszył ramionami. – Zobaczę, czy dostanę pozwolenie. – Odsunął się z krzesłem. – Nikki chciał bym cię ostrzec przed tym gościem, ale wątpię, czy mnie posłuchasz.

Nikki posłała Charlesowi ciepły uśmiech.

– Wybacz, ale jestem tu na dłużej.

– Tego się obawiałem. – Charles westchnął i przyszpilił Jacka lodowatym spojrzeniem. – Pan mnie odprowadzi.

McDonough nie odzywał się aż do drzwi. Tam odwrócił się do Jacka i szepnął złowieszczo:

– Znałem jej ojca, Sinclair. Dostał kulkę, która była dla mnie przeznaczona, codziennie o tym pamiętam.

– Ona pana nie obwinia.

– Bóg wie dlaczego. To nie zmienia faktu, że nie ma w policji człowieka, który za nią nie stanie. Rozumiesz, co mam na myśli? – Nie czekał na odpowiedź. – Jak ją skrzywdzisz, nie przejdziesz przez ulicę, żeby cię nie – aresztowali za przechodzenie w niedozwolonym miejscu. Zakładając, że nadal będziesz miał nogi zdolne do chodzenia. – Z tymi słowami zakręcił się

na pięcie i wyszedł.

– Bardzo ci groził? – spytała Nikki ze współczuciem.

– Dam sobie radę.

– Nie miał złych intencji.

– Tak. – Posępny uśmiech przeciął mu twarz. – Nie doceniasz jego opiekuńczości... i tego, do czego byłby zdolny, razem ze swoimi kumplami glinami, gdyby nasz związek okazał się dla ciebie bolesny.

– Świetnie – odparła radośnie. – Więc nie sprawiaj mi przykrości.

– Doskonały plan – odparł już bez irytacji. – Wierz mi, ostatnia rzecz, jakiej pragnę, to sprawić ci ból.

– Czasami mówisz niespodziewane i cudowne rzeczy.

– Mówię szczerze.

– Wiem. Tym bardziej je sobie cenię.

Skręcili w East Battery, gdzie ruch był większy.

– Dziś wieczorem u mnie czy u ciebie? – spytał.

– U ciebie, chciałabym raz jeszcze odwirować się w tej wannie.

– Jestem za. – Posłał jej uśmiech. – Mam nadzieję, że znajdzie się dla mnie miejsce.

– Możesz na to liczyć. – Niechętnie wróciła myślą do czekającego ją dnia. – Sprawdzisz, kto dzwonił do twojego ojca z Carolina Shipping?

– Od tego zacznę.

– A potem?

– Jeśli dzwoniono z Carolina Shipping, zapewne znam tę osobę. Zamierzam odbyć z nią długą rozmowę, zanim przekażę ją policji. Jestem ciekaw, jak to wyglądało i czy mieli dostęp do mojego samochodu.

– Twój dzień zapowiada się o wiele bardziej interesująco niż mój – poskarżyła się. – Nie sądzę, żebyś pozwolił mi sobie towarzyszyć. Co dwoje

uszu i oczu to nie jedne.

– A co z pracą?

– Pracuję. Szpieguję cię, zapomniałeś?

Ku jej wielkiej uldze Jack się zaśmiał.

– No tak, nie mógłbym zapomnieć. – Minęli zjazd do The Kincaid Group. – Do lunchu możesz mi towarzyszyć. Potem mam spotkania.

Nikki już chciała o nie spytać, ale ugryzła się w język. Na parkingu Carolina Shipping Jack stanął na swoim miejscu za żywopłotem z bukszpanu. Potem otworzył drzwi prowadzące prosto do gabinetu, potwierdzając podejrzenia Nikki dotyczące prywatnego wejścia.

– Za wiele osób wchodzi i wychodzi z mojego gabinetu – wyjaśnił, jakby czytał jej w myślach. – Głupio bym ryzykował, gdybym chciał się niepostrzeżenie wymknąć. Każdy mógłby odkryć, że mnie nie ma i potem powiedzieć to policji.

Nikki weszła za nim do środka.

– Zgadzam się, dlatego to wszystko nie ma sensu.

– Więc czemu jestem podejrzany?

– Nie wiem, Jack. Zabójca potrzebował sporo czasu, którego ty nie miałeś. Musiał czekać do zakończenia godzin pracy, żeby znaleźć się z Reginaldem sam na sam, musiał też czekać na zewnątrz, żeby wejść z kimś z pracowników i uniknąć wpisania się do książki w recepcji.

– Skoro się nie podpisał, czemu wziął stronę z książki wyjść?

– Też się nad tym zastanawiam. – Nikki rozważała różne możliwości. – Może na wypadek gdyby strażnik zanotował jego wejście?

– Lepiej dmuchać na zimne?

– Może odpowiedź jest właśnie taka prosta.

– To rozsądne. – Jack wskazał na krzesło i nacisnął przycisk na

telefonie. – Już jestem, Gail – poinformował asystentkę. – Mogłabyś poprosić do mnie Lynn, kiedy znajdzie chwilę? Dziękuję. – Zwrócił się do Nikki. – Więc jak już wszedł, ruszył prosto do gabinetu Reginalda. Nie miało sensu tracić czasu.

– No nie, jeśli zależało mu, żeby odprowadzić twój samochód na miejsce, zanim ktoś zauważy, że go nie ma.

– Tylko skąd wiedział, że ojciec będzie w biurze sam?

– Zbliżała się pora zamknięcia – wyjaśniła Nikki. – Twój ojciec często pracował do późna. Załóżmy, że morderca potwierdził, że Reginald nadal jest w biurze, dzwoniąc do niego z Carolina Shipping.

– Hm. Chyba odziedziczyłem po ojcu pracoholizm, bo też siedzę do późna, a przynajmniej siedziałem. Masz negatywny wpływ na moją skłonność do pracoholizmu.

Uśmiechnęła się.

– Więc mój szatański plan działa.

– Aż za dobrze. – Objął ją i pocałował. – Kiedy ważę przyjemność pracy i przyjemność spędzonego z tobą czasu, praca przegrywa.

– Och, Jack – szepnęła.

Pocałowała go, wkładając w to całe serce. Nie znała dotąd mężczyzny, który samym spojrzeniem, dotykiem czy słowem tak ją podniecał. Jack rozpiął jej żakiet i wsunął pod niego dłonie, pieszcząc ją przez jedwabną bluzkę.

– Nikki, chciałem cię o coś zapytać...

Przerwało im ciche stukanie do drzwi. Niechętnie się od siebie odsunęli. Nikki zapinała żakiet, Jack starał się nad sobą zapanować. Czy to źle, że poczuła satysfakcję, iż nie przychodziło mu to łatwo?

– Proszę! – zawołał, gdy już byli gotowi.

Do gabinetu weszła Lynn.

– Chciałeś mnie widzieć, Jack? – Spojrzała na Nikki i uśmiechnęła się jak zwykle słodko. – Bardzo się cieszę, że znów panią widzę, pani Thomas. Mam nadzieję, że miała pani udany weekend.

– Tak, dziękuję, bardzo udany. I mów mi Nikki.

Jack czekał na zakończenie uprzejmości z ledwo skrywanym zniecierpliwieniem.

– Lynn, chcę wiedzieć, kto dzwonił do mojego ojca w dniu jego śmierci. Z naszego głównego numeru. Koło czwartej, jak sądzę. Możesz to sprawdzić?

Lynn ściągnęła brwi.

– Zaraz to zrobię.

Gdy Lynn wyszła, Jack zerknął na Nikki. Widziała, że się zastanawia, czy znów wziąć ją w ramiona.

Z uśmiechem żalu podszedł do ekspresu obok barku. Gail już zaparzyła kawę, więc nalał dwie filiżanki i jedną podał Nikki. Oparł się biodrem o róg biurka i z przyjemnością wypił łyk. Nikki usiadła na krześle i skrzyżowała nogi, stawiając spodek z filiżanką na kolanie.

– Fakty wydają się dość proste i bardzo czasochłonne – zauważył. – Zabójca zaparkował samochód w miejscu, gdzie mógł zostać nagrany przez monitoring. Potem ruszył do TKG, gdzie czekał na zewnątrz, aż pojawiła się okazja, by z kimś wejść. Minął recepcję i ruszył na górę, żeby się ukryć, póki ojciec nie zostanie sam.

– Nie mógł przewidzieć pojawienia się Elizabeth.

Przez twarz Jacka przemknął ból.

– Zakładając, że ojciec znał zabójcę – a nawet jeśli go nie znał – niewątpliwie przed pojawieniem się Elizabeth i po jej wyjściu odbyła się jakaś rozmowa. – Mówił teraz schrypniętym głosem. – Morderca poczekał,

nabrał pewności, że Elizabeth się oddali i nie usłyszy strzału.

Nikki wstała i odstawiła filiżankę, po czym to samo zrobiła z filiżanką Jacka. Później go objęła.

– Daj spokój. Twój ojciec nie chciałby, żebyś sobie wyobrażał jego ostatnie chwile, tylko żebyś pamiętał te dobre.

– Boże, Nikki. Nie mogę nie myśleć o tym, co czuł w ostatnich sekundach życia. Czy mógł jakoś zapobiec temu, co się stało? Czy ktoś z nas mógł temu zapobiec?

– Może nigdy się tego nie dowiemy. Ale dowiemy się, kto go zabił.

Jack się wyprostował i rzekł z przekonaniem:

– Masz rację. Więc potem on strzelił do ojca i wrócił do holu. – Mówił chłodno, ale Nikki czuła jego emocje.

Była świadoma, że tylko zachowując rozsądek, pomoże Jackowi odzyskać równowagę i choć cień obiektywizmu.

– Okej, ale biuro jest już zamknięte i prawie puste. Byłam na spotkaniu z detektywem, którego po śmierci ojca zatrudnił R. J. Jimmy, strażnik, który wtedy miał zmianę, opuszcza swoje stanowisko, tylko idąc do toalety. Zawsze wtedy zamyka drzwi wyjściowe na klucz. To znaczy, że morderca czekał, aż Jimmy pójdzie do toalety, żeby ukraść kartkę z książki wyjść, otworzyć drzwi i uciec.

– Czy detektyw mówił, kiedy to było?

Nikki sięgnęła pamięcią do spotkania, które miało miejsce ponad dwa miesiące wcześniej.

– Jimmy opuścił swoje stanowisko tuż po wyjściu Brooke i Elizabeth. Przedtem zamknął drzwi na klucz, zgodnie z protokołem. Kiedy wrócił po paru minutach, drzwi były otwarte.

Jack potrząsnął głową.

– To nie ma sensu. W każdej chwili mogłem odkryć, że mój samochód zniknął i zawiadomić policję. Albo ktoś mógł znaleźć ciało Reginalda i też zadzwonić na policję. To dużo czasu. O wiele za dużo, żebym był poważnym podejrzanym.

– Chyba że zdaniem policji ukartowałeś to wspólnie z mordercą – zasugerowała z ociąganiem Nikki.

Ku jej zdziwieniu Jack pokiwał głową.

– Patrząc z ich perspektywy, to by wyjaśniało, dlaczego morderca użył mojego samochodu. I dlaczego Charles wciąż mnie podejrzewa. – Jack spojrzał ponuro. – Tak, ten, kto wziął mój samochód, chciał mnie w to wrobić.

– Zabójca chciał, żeby policja dotarła do wideo z parkingu i zobaczyła czerwonego aston martina, bo wszyscy wiedzą, że nim jeździsz – skomentowała Nikki. – Chociaż gdybyś współdziałał z zabójcą, wykorzystanie tak charakterystycznego samochodu byłoby głupotą.

– A ja nie jestem głupi. Wiesz, zamiast pytać, kto miał jakiś żal czy pretensje do ojca i z jakiego powodu go zabił, powinniśmy spytać, kto chowa urazę do mnie i zabił ojca, żeby mnie o to obwiniono. Niestety na tej liście jest więcej osób, przede wszystkim Kincaidowie.

Nikki się wzdrygnęła, filiżanka zastukała o spodek.

– Och, Jack, a jeśli policja uzna cię za niewinnego? Nie sądzę, żeby prawdziwy morderca się ucieszył. Możesz się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie.

– Nie martw się, dam sobie radę.

Nie zdawał sobie sprawy, że jego spokojna odpowiedź tylko zwiększa jej strach. Ileż to razy ojciec tak do niej mówił? Ile razy z uśmiechem zapewniał, tak jak Jack, że nic mu nie będzie. Że jest gliną i potrafi się o siebie

troszczyć. Nie uchroniło go to przed kulą.

– Nie dasz sobie rady – odparła – jeśli ktoś się na ciebie zaweźmie. Zobacz tylko, co stało się z twoim ojcem.

– I z twoim?

Nikki zaniosła się płaczem. Jack wziął ją w ramiona.

– Już dobrze, kochanie. Rozwiążemy to i przekażemy sprawę Charlesowi. Jak morderca znajdzie się za kratkami, nic mi nie zrobi.

– A jeśli nie odkryjemy, kto to jest? Albo nie znajdziemy dowodu, i policja nie będzie mogła go zamknąć? Albo jeszcze gorzej... – Przygryzła wargę. – Jeśli morderca cię w to wplącze, a policja mu uwierzy?

– Po kolei. Najpierw musimy się dowiedzieć, kto zabił ojca. Potem pomyślimy, jak udowodnić jego winę i moją niewinność.

Zanim mu odpowiedziała, rozległo się pukanie do drzwi. Nikki odsunęła się od Jacka i udawała, że dolewa kawę do filiżanek. Po kryjomu ocierała łzy. Do pokoju weszła Lynn. Kątem oka Nikki zobaczyła, że recepcjonistka ze zdenerwowania wykręca palce.

– Panie Sinclair. – Oficjalny sposób, w jaki się do niego zwróciła nie zapowiadał nic dobrego.

– Czego się dowiedziałaś, Lynn?

– Przykro mi. To moja wina. Pozwoliłam mu skorzystać z telefonu. Nie zdawałam sobie sprawy, że to coś złego. Jeśli chce pan, żebym odeszła, zrozumiem.

– Powoli – odparł Jack, wziął Lynn za rękę i zaprowadził na kanapę. – Usiądź. Zacznij jeszcze raz. Sprawdziłaś, kto z pracowników dzwonił do TKG?

Lynn patrzyła na niego przerażona.

– Nikt – odrzekła. – Potem sobie przypomniałam, że wpadł Alan.

Spytał, czy może się z panem widzieć, ale mu powiedziałam, że pan sobie nie życzy, żeby mu przeszkadzać. Uśmiechnął się jak to on. Tak miło i uprzejmie.

– Tak, cały Alan.

– Zapytał, czy miałabym coś przeciwko temu, żeby skorzystał z telefonu. Zaproponowałam, żeby zadzwonił ode mnie, ale on chciał być sam, więc skierowałam go do sali konferencyjnej. Był tam pięć do dziesięciu minut. W pewnej chwili zdawało mi się, że podniósł głos. Zapomniałam o tym, bo może z kimś żartował. Potem wyszedł, ale kiedy mu powiedziałam do widzenia, chyba mnie nie słyszał. Od razu poszedł do wyjścia. Tylko...

– W porządku, Lynn, nic, co powiesz o Alanie, mnie nie zdenerwuje.

– Wydawał się trochę zły – dodała. – Zawsze jest taki miły, wie pan? Miałam wrażenie, że to przez tę rozmowę telefoniczną i pamiętam, jak pomyślałam, że może wcale nie żartował. Może był wściekły na tego kogoś.

– Świetnie, Lynn, właśnie to chciałem wiedzieć.

– Naprawdę? Nie zrobiłam nic złego?

– Nie. Możesz wracać do pracy.

– Dziękuję, Jack. – Lynn promieniała.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, Jack spojrzał na Nikki.

– Alan? – zapytała. – To możliwe?

– Trudno mi uwierzyć, że mój brat zabił ojca. – Nigdy nie wydawał się Nikki tak bezwzględny i groźny. – Chyba pora złożyć mu wizytę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jazda do Greenville, gdzie mieszkali Alan i Angela, zajęła ponad trzy godziny. Zaparkowali na podjeździe dużego domu w górach, który ojciec kupił dla matki Jacka, gdy ten skończył dziesięć lat.

Jack siedział w samochodzie i patrzył na miejsce, które kiedyś nazywał domem. Wyprowadził się w dniu, gdy skończył studia, ściskając w dłoni dyplom. Nigdy tam nie wrócił, w każdym razie na stałe. Częściowo dlatego, bo Alan dał mu do zrozumienia, że nie jest tam mile widziany. Głównie dlatego, że wolał zarobić na własny dom, niż korzystać ze szczodrości ojca, zresztą na studiach też sam się utrzymywał. Dla niego to była kwestia dumy i honoru.

– Mama dwa miesiące temu wspomniała o sprzedaży domu – powiedział do Nikki. – Alan tak się wściekł, że zrezygnowała.

– Zastaniemy ich teraz? – spytała Nikki.

– Mama jest w pracy, chyba że dziś ma tylko pół zmiany. Mój brat – uśmiechnął się ironicznie – jak zwykle szuka pracy, więc powinniśmy go zastać.

Jack skorzystał z własnego klucza. Na odgłos otwieranych drzwi Alan pojawił się w przejściu dzielącym przestronny hol od salonu. Odrobinę niższy od Jacka miał jasnozłote włosy, jak matka. Choć rysy odziedziczył po ojcu, Richardzie Sinclairze, piwne oczy miał też identyczne jak matka. W ręce trzymał otwartą książkę w twardej oprawie. Zagiął róg kartki i zamknął książkę.

– Jack, co za niespodzianka. – Przeniósł wzrok na Nikki i uśmiechnął się uroczo. – Nikki, miło cię znów widzieć, choć to trochę niespodziewana

wizyta. Powinieneś był zadzwonić.

– Powinienem. – Jack wskazał na salon. – Pogadajmy.

– Napijesz się czegoś? – Alan ruszył do barku.

– Nie, dziękuję. Mam do ciebie pytanie.

– Jakie?

– W dniu śmierci Reginalda koło czwartej wpadłeś do Carolina Shipping. Możesz powiedzieć, po co?

Alan zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Jechałeś taki szmat drogi, żeby o to spytać? Mogłeś zadzwonić.

Ale wtedy nie zobaczyłby miny Alana.

– Nie odpowiedziałeś mi.

– To tak dawno, chyba nie pamiętam. – Alan usiadł, nonszalancko zakładając nogę na nogę. – Och, oczywiście. Wpadłem, żeby zaprosić cię na kolację, ale byłeś zajęty jakimś ważnym projektem i nie chciałem ci przeszkadzać.

– Na kolację? Nie pamiętam, żebyś mnie kiedykolwiek zapraszał na kolację.

Alan uśmiechnął się złośliwie.

– Miałem prosić, żebyś za nią zapłacił.

– W to nie wątpię. – Jack nie spuszczał z niego wzroku. Alan zaczął się nerwowo wiercić, wygładzał nieistniejące zmarszczki na spodniach. – I wtedy postanowiłeś zadzwonić ode mnie do taty? Dziwne, że nie zadzwoniłeś z komórki.

– Bateria mi padła.

– Po co dzwoniłeś do taty?

Alan sięgnął po cygaro, strzepał popiół i powoli się zaciągnął.

– Skoro ty byłeś zajęty, pomyślałem, że Reginald zje ze mną kolację.

Ale on też nie mógł. – Wzruszył ramionami.

– Zdaje się, że był umówiony z zabójcą.

Jack się wściekł. Taki właśnie był cel Alana. Przeklinając, Jack chwycił brata za kołnierz i podniósł go na nogi. Szklanka roztrzaskała się na podłodze, obok wylądowało cygaro i kostki lodu.

Nikki podniosła cygaro i odłożyła je na popielniczkę, potem położyła rękę na ramieniu Jacka.

– Puść go. Uderzając go, nie rozwiążesz problemu.

– Może nie, ale poczuję się dużo lepiej.

– Udowodnisz Nikki, jaki jesteś – rzekł Alan. – Uwielbiałeś mną rządzić, kiedy Reginald wpakował się do naszego życia. Wcześniej byłeś tylko niechcianym bękartem. Mój ojciec tobą gardził, mama mi to mówiła. Był wściekły, że musiał cię usynowić i dać ci nazwisko, że musiał wychowywać rodzonego syna z takim śmieciem. Bylibyśmy idealną rodziną, gdybyś nie wszedł nam w drogę. Gdyby tata nie umarł, to wszystko by się nie zdarzyło.

Nienawiść brata napełniła Jacka odrazą. Nie podejrzewał, że jest tak głęboka.

– Masz rację, Alan. Richard był dość ubogim człowiekiem, nie miałbyś tego wszystkiego. – Zatoczył ręką, wskazując luksusowe wnętrze. – Nie miałbyś na bourbona ani na kubańskie cygara. Nie pasożytowałbyś na moim ojcu prawie trzydzieści lat. Co się stało, Alan? Czy tata zagroził, że odetnie ci dopływ pieniędzy? Czy nalegał, żebyś wziął się do pracy?

– Nie! On mnie kochał. – Alan przeniósł wściekłe spojrzenie na Nikki. – Odejdź od niego. Życie z takim człowiekiem nie jest bezpieczne.

– Świetnie znam Jacka. – Przekrzywiła głowę. – A jakim człowiekiem ty jesteś? Może już na to odpowiedziałeś?

Alan cofnął się zaskoczony atakiem.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Gdzie byłeś w chwili zabójstwa Reginalda?

– Słucham? – Alan szeroko otworzył usta.

– Pytam z ciekawości. Tamtego wieczoru byłeś w Charlestonie.

– Nie! – zaprzeczył. – Byłem tutaj. Kiedy się okazało, że Jack nie pójdzie na kolację, wróciłem do domu.

– Ani Reginald.

Alan zacisnął wargi.

– Ani Reginald. Byłem tu z mamą. Zrobiła mi kolację. Oglądaliśmy telewizję, a przed północą poszliśmy spać. Zresztą nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

Usłyszeli klucz w zamku.

– Alan? – Z holu dobiegł głos Angeli. – Już Jestem.

– W samą porę. – Alan zmierzył wzrokiem Jacka i Nikki. – Zobaczycie, jakie idiotyczne są wasze podejrzenia.

Angela zdumionym spojrzeniem objęła synów, a potem Nikki. Miała na sobie jasnozielony strój pielęgniarki, włosy związała w kok na karku. Była trochę bardziej przy kości niż Elizabeth, co nie ujmowało jej urody. Odrobinę przypominała Grace Kelly w jej późniejszych latach.

– Jack? – Weszła do pokoju. – Co się dzieje?

– Rozmawiam z bratem.

Angela westchnęła, w jej oczach i postawie widać było zmęczenie.

– Chciałabym, żebyście nauczyli się dogadywać.

– On myśli, że to ja zabiłem Reginalda. – Alan stanął u boku matki i ją objął. – Powtórz im to, co powiedziałaś policji. W chwili zabójstwa Reginalda byłem tu z tobą.

Angela zszokowanym wzrokiem patrzyła na Jacka.

– Nie mówisz poważnie. Nie możesz podejrzewać...

– Czy on tu był, mamo? – Spojrzeniem błagał ją o prawdę.

Zawahała się, przeniosła ciężar ciała na drugą nogę, jakby uścisk Alana wytrącił ją z równowagi. Położyła rękę na piersi.

– Oczywiście, że był. Tak mówiłam na policji, prawda?

– Nie wiem, co mówiłaś. Nigdy o tym nie wspomniałaś.

– Czemu uważasz, że Alan miałby zabić Reginalda? – Teraz ona błagała go wzrokiem. – Skąd, na Boga, przyszło ci to do głowy?

– Był w mieście tamtego popołudnia.

– I?

– Dwie godziny przed zabójstwem dzwonił do taty z mojego biura.

– To wszystko? – Łzy ulgi napłynęły jej do oczu. – Na tej podstawie oskarżasz brata o morderstwo?

Jack zastanowił się, czy spytać o kapelusz w stylu Indiany Jonesa, ale zrezygnował. Żałował, że tu przyjechał i uświadomił Alanowi swoje podejrzenia. Kiedy się na to zdecydował, nie kierował się rozsądkiem. Poza tym świetnie wiedział, co zrobi Alan przesłuchiwany przez policję. To jego oskarży.

Zważywszy, że już na niego wskazał, kradnąc aston martina, trzeba było więcej niż kapelusz, nim pójdą ze swoimi podejrzeniami na policję. Telefon z Carolina Shipping nie był istotnym dowodem, zwłaszcza że matka dawała Alanowi alibi. Pora się z wdziękiem wycofać.

– Wybacz, mamo. Nie wiedziałem, że był z tobą. – Starał się, by jego słowa brzmiały szczerze. – Przepraszam, Alan. Naprawdę.

– I słusznie – rzekł Alan z ulgą i świętym oburzeniem.

– Chyba wciąż jestem bardziej zdenerwowany śmiercią taty, niż

myślałem, i przez to tracę głowę. – Jack odstawił szklankę na barek i spojrzał na Nikki. – Musimy iść.

Nikki kiwnęła głową.

Jack podszedł do matki, uwolnił ją z objęć Alana i pocałował w policzek.

– Zadzwonię.

– Tak, dobrze.

– Alan... – Spojrzał na brata przepraszająco.

– Jack... – Alan uśmiechnął się triumfalnie.

Jack nie odezwał się, póki nie wsiedli do samochodu i nie wyjechali z podjazdu.

– Chyba sobie tego nie wyobraziliśmy, prawda? To on zabił ojca.

– Tak, Jack, on zabił twojego ojca – odrzekła Nikki. – Teraz musimy to udowodnić.

– Mam myśl.

Przytuliła policzek do piersi Jacka. Kiedy się położyli, ciemność trzymała pokój w mocnym uścisku, ale w ciągu minionej godziny księżyc wyjrzał nieśmiało zza horyzontu. Jego srebrny dotyk muskał fragmenty pokoju, inne pozostawiając w tajemniczym cieniu.

Minęło pięć dni, podczas których przerabiali różne scenariusze dotyczące podejrzeń wobec Alana. Niechętnie doszli do wniosku, że Angela skłamała, by go chronić. Nadal jednak nie potrafili wyjaśnić sprawy samochodu.

Jack mimowolnie pogłaskał plecy Nikki.

– Martwi mnie to, że ponieważ Alan jest moim bratem, nasze wnioski wzmocnią podejrzenia twojego kumpla detektywa, że razem to uknuliśmy.

– Byłoby niepojętą głupotą, gdybyś dał Alanowi samochód, żeby

pojechał i zabił ojca. Mógł przecież wynająć zwyczajne auto, którego policja by z tobą nie kojarzyła. Nie skojarzyliby człowieka z nagrania monitoringu z morderstwem, gdyby Brooke tak dokładnie nie zapamiętała jego wyglądu.

– Chwileczkę.

– Tak?

– Alan mógł wynająć zwyczajne auto...

Nikki skinęła głową.

– No właśnie. Nie zrobił tego, żeby ciebie w to wplątać.

– Tak, racja... A jeśli wynajął samochód taki jak mój? Jeśli nie wziął mojego samochodu, tylko tablice rejestracyjne? Jeśli na nagraniu jest wynajęty samochód z moimi tablicami?

– Czy to możliwe? – Pomysł był tak zaskakujący, że potrzebowała chwili, by znaleźć rozsądny kontrargument. – To bardzo charakterystyczny samochód. Nie wspominając już o jego cenie. Ile kosztuje?

– Ponad dwie stówki.

– Nieprzyzwoicie drogi.

– Tak – odparł z męską satysfakcją.

– Czy jakaś wypożyczalnia miałaby taki model?

Wzruszył ramionami.

– Łatwo sprawdzić. Są firmy, które wynajmują drogie auta. Nie wiem, czy akurat ten model... – Nagle usiadł. – Cholera. Czemu wcześniej o tym nie pomyślałem?

– O czym? – Nikki też usiadła.

– Dwa dni przed śmiercią taty jakiś palant stuknął mnie w tylne drzwi od strony kierowcy. W zeszłym tygodniu dałem samochód do naprawy. Jeśli szczęście nam dopisze, może to wideo udowodni, że aston martin na parkingu to nie mój samochód. Zakładałem, że to mój, więc nie pytałem McDonougha,

czy na nagraniu widać wgniecenie. Z samego rana musimy do niego zadzwonić:

Potrząsnęła głową.

– Nie jutro. – Widząc jego zdumione spojrzenie, westchnęła. – Jutro jest ślub twojego brata, zapomniałeś?

– Matt nie jest moim bratem – odparł, ale Nikki zauważyła, że nie powiedział tego z takim przekonaniem jak dotąd. – Ty obudzisz Charlesa czy ja mam to zrobić?

– Ja to zrobię.

Nikki zapaliła nocną lampkę. Otoczył ich łagodny krąg światła. Wybrała numer i czekała, aż Charles warknie, że budzą go tak późno. Tymczasem została przełączona na pocztę głosową. Nagrała mu ich najnowszą informację i poprosiła o telefon w najbliższym możliwym czasie.

– Do jutra po południu nie ma go w mieście.

Jack zmarszczył czoło.

– Krótkie opóźnienie niczemu nie zaszkodzi. Alan nie zniknie, nie porzuci luksusów u mamy. Zaraz po ślubie pojedziemy do Charlesa. Jeśli będziemy mieli szczęście, zakończy śledztwo przed spotkaniem udziałowców.

Nikki zamarła. Modliła się, by Jack nie zauważył jej zdenerwowania.

– To pod koniec przyszłego tygodnia?

– Tak. – Zerknął na nią, mrużąc oczy. – Wyśledziłaś tajemniczego właściciela dziesięciu procent akcji?

Bardzo nie chciała poruszać tego tematu.

– Będę miała informację przed spotkaniem – obiecała wymijająco.

– Muszę mieć dość czasu, żeby go przeciągnąć na moją stronę. Nie jestem pewien, czy mi się uda. Bo jak mam przekonać kogoś, że jestem

najlepszym kandydatem na prezesa, kiedy jestem podejrzany o morderstwo? Choć to mój brat pewnie jest winny.

– Kincaidowie nie obwinią cię o postępowanie Alana. Jestem pewna, że udziałowcy także.

– Nie? – Jack wstał i przeszedł przez pokój. Księżyc malował jego ciało srebrem i czernią. – Nie wiem, czy na miejscu Kincaidów byłbym tak wyrozumiały.

– Nikt cię nie oskarża. Nie ma powodu, żebyś się z nimi nie pogodził.

– Przestań.

Nikki wstała z łóżka i podeszła do Jacka.

– Chcę tylko pomóc.

– Już o tym rozmawialiśmy. Nie pomagaj mi. Nie w tej sprawie. Nie chcę, żebyś się w to mieszała.

Słowa Jacka ją raniły. Otworzyła drzwi na taras i wy szła na dwór, bo nagle zabrakło jej powietrza. Podeszła do balustrady, oparła na niej dłonie i patrzyła na ocean Księżyc w pełni oświetlał dziewiczy krajobraz. Jedne trawy pochylały się, kołysane lekkim wiatrem, inne stały na baczność jak na straży, chroniąc wydmy przed kapryśnym wiatrem, który często niszczył linię brzegową. Nikki zdawało się, że słyszy ich chrapliwe szepty.

Pejzaż nocą wydawał się jakże inny niż za dnia. Srebrzysta poświata zmiękczała piasek, wydmy i ocean. Nikki chciała wchłonąć to piękno i zachować je na te chwile gdy czas z Jackiem dobiegnie końca. Łzy napłynęły jej do oczu. Zostało tylko kilka dni, dokładnie siedem, nim będzie zmuszona wyznać prawdę dotyczącą jej roli w przyszłości TKG. Siedem dni, zanim Jack ją znienawidzi i od sunie się od niej na zawsze. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzi. Nim położył dłoń na jej ramieniu, wyczuła jego obecność.

– Światło księżyca jest stworzone dla ciebie – powie dział. – Podobnie

jak nagość. Ilekroć widzę cię nagą przychodzi mi na myśl bogini Diana.

– Bogini polowania, księżyca i płodności. – Zaśmiała się smutno. – W przeciwieństwie do niej nie przysięgłam, że zostanę dziewicą.

– Dzięki Bogu. – Za jej plecami rozległ się śmiech Jacka. Nikki oparła się o niego.

– Pewnie nie spotkała nikogo takiego jak ty.

Delikatnie odwrócił ją do siebie twarzą.

– Wiem, że chcesz, żebym nawiązał bliskie stosunki z Kincaidami. Musisz jednak wiedzieć, że to się nie stanie.

– Wiem.

– Ale wciąż masz nadzieję. – Pokręcił głową.

Stała teraz tyłem do oceanu i uważnie patrzyła mu w oczy. Światło księżyca padało na jego twarz, jej twarz kryła się w cieniu.

– To takie złe?

– Nie, ale bezzasadne. Zwłaszcza kiedy nasza relacja się zmieni.

Nikki wstrzymała oddech. Czy on już wie?

– Zmieni się?

Jack dostrzegł jej niepokój i się uśmiechnął. Wziął jej lewą rękę i wsunął jej na palec pierścionek. Minęła wieczność, nim Nikki pojęła, co się stało. Jack obrócił jej dłoń, a księżyc odbił się w brylantach otaczających ogromny szafir.

– Wyjdź za mnie, Nikki.

Nie była w stanie myśleć ani mówić. Pewnie wziął Jej milczenie za zgodę, bo przyciągnął ją do siebie i pocałował z pasją, która nie zostawiała miejsca na myślenie. Nikki objęła go za szyję i oddała się tej chwili.

Ledwie czuła, że jej stopy nie dotykają już desek podłogi, ledwie zauważyła, że znaleźli się wewnątrz. Gdy Jack położył ją na materacu,

westchnęła i otworzyła się przed nim. Jak długo już go kocha? Jak długo liczy, że stanie się cud i Jack się w niej zakocha? Z powodów, których nie była w stanie przywołać, ewentualność zaręczyn, małżeństwa z Jackiem i urodzenia mu dzieci pozostawała w sferze marzeń, które się nie spełniają. W tym momencie poza czasem pozwoliła sobie marzyć, przenieść się w miejsce, gdzie marzenia stają się rzeczywistością. W oddali na horyzoncie widziała już ciemność.

Później zajmie się ciemnością. Teraz zostanie w sferze światła i chwyci się cudownego daru, który niespodziewanie wpadł jej w ręce. Wplotła palce we włosy Jacka i przyciągnęła go do siebie. Czy może być coś wspanialszego niż ta chwila, gdy jego usta dotykają jej warg, gdy czuje na sobie jego podniecenie? Jack całował ją, a zaraz potem zsunął się i zastąpił palce wargami.

– Masz najpiękniejsze piersi – szepnął.

– Nigdy nie wiem, co powiedzieć, jak mówisz coś takiego. Podziękować ci? Milczeć? Zaprzeczyć?

– Nie możesz przeczyć prawdzie. – Zsunął się na jej płaski brzuch. – A twoja skóra, Nikki, nie całkiem biała, ale też nie opalona i sucha, jak skóra kobiet, które wiele czasu spędzają na słońcu. Pięknie kremowa, smaczna. – Znów zsunął się niżej. – I jeszcze jeden smak.

Wsunął dłonie pod jej uda i rozsunął nogi.

– Jack! – krzyknęła. Chciała mu powiedzieć, by przestał, że to zbyt intymne. Ale jego delikatny, a równocześnie stanowczy język i wargi pozbawiły ją zdolności racjonalnego myślenia. Jakby miała tylko zmysł czucia i dotyku. Czuła cudowną chropowatość języka Jacka, rosnące napięcie i pożądanie. Kiedy Jack znalazł źródło jej pożądania i napięcia, uniosła biodra i zacisnęła dłonie na prześcieradle. Orgazm wstrząsnął jej ciałem, pozbawił ją

oddechu. Czuła się jak nurek, któremu ktoś odlicza sekundy, jak długo wytrzyma pod wodą. Brakowało jej powietrza, przed oczami miała mroczki.

Wreszcie zdołała wziąć oddech, nim Jack uniósł się i wszedł w nią głęboko. Natychmiast się na nim zacisnęła i wszystko zaczęło się od nowa. Objęła go nogami i przywarła do niego. Kiedy znaleźli wspólny rytm, rozpaczliwie dążyła w stronę kolejnego szczytu.

Oddech Jacka przyspieszył. Nikki coraz szybciej poruszała biodrami. Ich ciała gorące od namiętności pokryły kropelki potu, wzmacniając erotyczne doznania. Słyszała, jak Jack powtarza „więcej". Nigdy się tak nie otworzyła, nigdy tak nie pragnęła spełnić jego pragnień. Wznosili się, aż nie było już dokąd się wznieść. Zamarli w bezruchu. Po chwili opadli niezgrabnie na materac z walącymi sercami i splątanymi nogami.

Nikki poczuła na uchu gorący oddech Jacka.

– Co się stało? – spytał. – Ja nigdy...

– Nigdy?

– Nigdy. A ty?

– Ja też.

Jack przewrócił się na plecy.

– Powinienem był wcześniej ci się oświadczyć.

Na te słowa ciemność ze świata fantazji Nikki pod– kradła się bliżej.

– Jack...

Odwrócił się do niej i położył rękę na jej brzuchu.

– Chyba mnie zabiłaś.

– Musimy porozmawiać.

W odpowiedzi cicho zachrapał. Nikki spojrzała na pierścionek. Przez minioną godzinę zrobił się dziwnie ciężki, ledwie unosiła rękę. Obietnica, jaką stanowił, kpiła z niej teraz błyskami diamentów, srebra i szafiru.

Nie ma prawa do tego pierścionka, wiedząc, że nigdy nie dojdzie do ślubu. Od razu powinna była wyznać Jackowi, że jest właścicielką dziesięciu procent akcji. A gdy by poprosił, by mu je oddała? Odparłaby, że nie może tego zrobić.

Opuściła rękę i powieki. Gdyby na początku wyznała Jackowi prawdę, nie przeżyłaby z nim minionych trzech miesięcy. Ani tej nocy, nim zwróci mu pierścionek. Miała jeszcze parę godzin na pozostanie w świecie fantazji gdzie Jack ją kocha, gdzie zamiast ciemności na horyzoncie widać ślub. Gdzie ich dzieci biegają po trawie wokół domu na plantacji w Greenville. Gdzie mieszka szczęście które poza granicami jej fantazji nie istnieje.

W końcu zapadła w sen. Moment wcześniej uprzytomniła sobie, że ani razu, odkąd poznała Jacka, nie usłyszała od niego wyznania miłości. Ta myśl i łza, która wy płynęła spod powieki, omal jej nie otrzeźwiły.

Mimo to wróciła do swoich fantazji.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Coś jest nie tak. Jack nie potrafił powiedzieć, o co chodzi, ale w pewnym momencie, między fantastycznym seksem i natarczywym oślepiającym światłem poranka, Nikki się zmieniła. Siedziała obok niego, patrząc przez przednią szybę aston martina, z rękami zaciśniętymi na wyszywanej cekinami kopertówce, w której schowała pierścionek zaręczynowy. Jaskrawoniebieskie cekiny były identyczne jak te obsypujące jedwabną spódnicę.

– Co się stało? – spytał cicho.

– Co? – Wyrwana z zamyślenia uśmiechnęła się siłą woli. – Och, nic, chyba jeszcze się nie obudziłam.

Jack chciał zostawić ten temat, ale zmienił zdanie.

– Poważnie, co się stało?

Cisza trwała w nieskończoność.

– To nie jest dobra pora, Jack – odparła w końcu. – Jedziemy na ślub Matta. Może potem porozmawiamy?

– Porozmawiamy. To znaczy, że coś jest nie tak.

Nikki głośno westchnęła.

– Czy Alan pojawi się na ślubie?

Miał ochotę zatrzymać samochód i wymóc na niej odpowiedź. Przez jakieś półtora kilometra dusił to w sobie.

– Tak sądzę, choćby po to, żeby się upewnić, że już go nie podejrzewamy. Patrząc na ciebie, Alan dojdzie do wniosku, że to mnie zaczęłaś podejrzewać. Mam rację?

– Nie bądź śmieszny – odparła tak gwałtownie, że musiał jej uwierzyć. –

Jesteś tak samo winny śmierci Reginalda jak ja.

– Okej, w porządku.

– Co z Angelą? Ona też przyjedzie?

Celowo zmieniała temat.

– Tak, była przecież na ślubie Kary i Eliego, choć sądzę, że nie ma na to ochoty. Nie jest łatwo grać rolę „tej drugiej”.

– Trzeba sporo odwagi. – Nikki zacisnęła zęby.

Jack zamierzał wrócić do tego, co niepokoiło Nikki, ale właśnie zajechali przed dom pułkownika Samuela Beauchampa. Jack i Nikki uświadomili sobie ironię sytuacji. To tam się poznali. On stał na balkonie, gdy ona weszła do ogrodu i zapłaciła tysiąc dolarów za kolację w jego towarzystwie oraz dodatkowe życzenie, które miała wyjawić później. Gdy tylko się dotknęli, namiętność wybuchła w sposób niekontrolowany.

Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Jeśli w ogóle to namiętność nabrała mocy, jakiej Jack nie poznał z inną kobietą... i nie miał ochoty gdzie indziej jej szukać.

– Pamiętasz o swoim życzeniu z aukcji? Jeszcze mi go nie zdradziłaś – przypomniał.

Nikki rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– Zachowam je sobie na później. Mam przeczucie, że niedługo mi się przyda.

Jack zdusił przypływ zniecierpliwienia, które kazało mu domagać się konkretów.

– To brzmi złowieszczo – zauważył tylko, zdumiony własnym spokojnym tonem.

– Nie ma w tym nic złowieszczego.

Wysiedli z samochodu, Jack wziął Nikki za rękę. I wtedy to zobaczył – a

raczej czegoś nie zobaczył. Na palcu lewej ręki Nikki nie było pierścionka. Zamarł i wpadł w złość. Spokój? Nigdy nie był spokojny ani wyluzowany. Czemu teraz miałby się zmieniać?

– Gdzie go masz? – spytał ostrzej, niż zamierzał.

Nikki się wzdrygnęła.

– Uznałam, że dzisiaj nie powinnam go wkładać.

Istniało tylko jedno wytłumaczenie. Nikki pochodzi z elity Charlestonu. On jest bękartem, na domiar złego podejrzanym o morderstwo.

– Wstydzisz się naszych zaręczyn!

– Nie! Ja... Nie jestem pewna, czy dojdzie do zaręczyn. W każdym razie dopóki poważnie nie porozmawiamy. – W jej oczach pojawił się ból. – Jack, to wszystko mnie zaskoczyło.

– Mnie też. – Nie wymigiwałaby się od zaręczyn, gdyby mu ufała. Czy chodzi o morderstwo... czy tylko o jego pochodzenie? – Co jest grane, Nikki?

Wyrwała rękę z jego uścisku.

– Proszę, nie tutaj. Nie teraz.

Jack stał twardo na podjeździe i ani drgnął.

– Och, do diabła. Właśnie tutaj i teraz.

– Zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz?

– Niech policzę, ile razy ty mi to powiedziałaś. – Uniósł ręce, jakby liczył na palcach. – O ile się nie mylę, tyle samo razy, co ja tobie.

Nikki rzuciła wzrokiem w stronę domu, patrząc na płynący strumień gości. Niektórzy się zatrzymywali, by na nich spojrzeć. Nikki westchnęła.

– Jack, kocham cię niemal od chwili, gdy cię poznałam – wyznała.

– To czemu nigdy mi tego nie mówiłaś?

– Pewnie z tego samego powodu, dla którego ty o tym nie mówiłeś. Oboje zostaliśmy zranieni. Opowiadałam ci o Craigu. Trudno mi

wypowiedzieć pewne słowa. Rozumiem też, że obserwując związek rodziców, wyrobiłeś sobie nie najlepsze zdanie na temat miłości.

– Nie najlepsze zdanie. Ciekawie to ujęłaś.

– Ale kiedy się oświadczyłeś... Czemu wtedy nie powiedziałeś, że mnie kochasz?

– Bo coś nam przeszkodziło.

– To prawda. – Krótki uśmiech wypłynął na jej twarz.

Jack położył dłonie na jej ramionach.

– Kocham cię. Nie prosiłbym cię, żebyś za mnie wyszła, gdybym cię nie kochał. – Delikatnie wytarł jej policzki. – Nie płacz. Nie wtedy, kiedy wyznaję ci miłość.

– Muszę ci coś powiedzieć – rzekła cicho Nikki. – Kiedy to zrobię, przestaniesz mnie kochać.

Nie był pewien, jak ma zareagować. Od wizyty Charlesa w jego domu czuł, że Nikki coś przed nim ukrywa.

– Nikki... – zaczął.

– Zakochani się kłócą? – Pytanie Alana, którego twarz wyrażała głębokie zatroskanie, niemile ich zaskoczyło. – Ostrzegałem cię przed nim, Nikki. – Udało mu się świetnie połączyć smutek i oburzenie. – Jack to groźny człowiek. Jeśli chcesz, mogę cię stąd zabrać. Nie zatrzyma nas, bo wszyscy patrzą.

– Nie teraz, Alan – warknął Jack.

Brat go zignorował i wyciągnął rękę do Nikki.

– Chodźmy, moja droga.

Nikki instynktownie cofnęła się o krok. Alan sztywno opuścił rękę i zaczerwienił się. Zażenowanie zastąpiła złość, gdy zdał sobie sprawę, że przyciągnęli uwagę innych gości. Bez słowa zakręcił się na pięcie i odszedł.

– O Boże, nie powinnam była tego robić – szepnęła Nikki. – Chcemy uśpić jego czujność, a ja pogorszyłam sytuację. Nie mogłam się powstrzymać. Kiedy wyciągnął do mnie rękę, widziałam rękę mordercy.

Jack westchnął.

– Nie przejmuj się, nawet gdybyś ty mu nie odmówiła, ja bym go przegonił. Byłem głupi, sądząc, że zmniejszymy jego wrogość i czujność. W dzieciństwie starałem się, żeby zrodziła się między nami braterska więź, ale moje wysiłki też nie przyniosły rezultatu.

– Nawet to, że uratowałeś mu życie?

– To tylko pogorszyło sytuację, zwłaszcza że nie umarłem, jak by sobie życzył.

– Nie mów tak. – Wzdrygnęła się.

– Zdajesz sobie sprawę, że gdybym go wtedy nie uratował, ojciec by żył?

Nikki oparła ręce na biodrach, a jej oczy rzucały błyski jak szafir z pierścionka zaręczynowego.

– Tyle że wtedy zżarłyby cię wyrzuty sumienia. Nie byłbyś tym, kim jesteś, gdybyś pozwolił bratu umrzeć To nie w twoim stylu, Jack.

Czy ona ma pojęcie, ile dla niego znaczyły te trzy proste zdania? Tak niewiele osób naprawdę go rozumie. Częściowo z powodu jego rezerwy i powściągliwości. Trzymał się na uboczu, by chronić się przed zranieniem.

Już w szkole się tego nauczył. Kiedy jego nieślubne pochodzenie wyszło na jaw, był narażony na rozmaite ataki i docinki. Alan dbał o to, by nie ustawały. Dziewczynki to od niego odstraszało, jakby był nosicielem zakaźnej choroby. Chłopcy z niego drwili. Choć ciągnęło się to za nim do college'u, z czasem fakty dotyczące jego urodzenia traciły na ważności, aż w końcu nic nie znaczyły. Ale te wczesne lata odcisnęły na nim swój ślad.

– Nikki... – Chciał jej wytłumaczyć, że tamte doświadczenia uwrażliwiły go na lekceważenie. Tak odebrał jej odmowę włożenia pierścionka.

Dźwięki muzyki ostrzegły ich, że są spóźnieni. Jack poczuł żal, ale go zdusił. Ujął Nikki za łokieć.

– Chodźmy, spełnimy obowiązek i uciekniemy stąd.

Ceremonia była piękna, tak w każdym razie wszyscy twierdzili. Jack się na tym nie znał. Jego zdaniem siostry Kincaid, które były druhnami Susanny, w sukniach bez pleców wyglądały bardzo ładnie. Panna młoda prezentowała się zachwycająco, suknia bez ramiączek z długim trenem podkreślała jej szczupłą figurę. Matt wyglądał, jakby zaniemówił z wrażenia, co jest naturalne dla mężczyzny, który właśnie się żeni.

Po pierwszych tonach muzyki trzyletni Flynn poprowadził mamę alejką między gośćmi. Ktoś zaczesał mu włosy, ale nie poprawił przekrzywionej muszki. Najbardziej wzruszający był jego promienny uśmiech i pełne uwielbienia spojrzenie, które przenosił z matki na ojca i z powrotem. Kiedy para wymieniła słowa przysięgi, którą sami sobie napisali, w oczach sporej grupy zebranych pokazały się łzy. Na szczęście ceremonia nie trwała długo, bo chłodny wiatr osłabł i powietrze zrobiło się wilgotne.

– Pewnie musimy chwilę się tu pokręcić? – spytał Jack z nadzieją, że Nikki zechce natychmiast wyjść.

– Co najmniej godzinę.

– Do diabła.

Dołączyła do nich matka Jacka. Za jej plecami Jack dostrzegł oddalającego się Alana.

– Czy miałbyś coś przeciw temu, żebym została u ciebie na noc? – spytała Angela ze ściągniętą twarzą.

– Jakiś problem?

Wzruszyła ramionami.

– Alan ma kiepski nastrój. Chyba obydwojgu nam dobrze zrobi, jak od siebie odpoczniemy. Nie muszę być w pracy do poniedziałku, więc pomyślałam, że spędzimy razem trochę czasu. – Posłała Nikki szczery uśmiech, co Jack zauważył z przyjemnością. – We troje, oczywiście.

– Będzie mi miło – odparła Nikki z uśmiechem.

– Możesz zostać tak długo, jak zechcesz, mamo – zapewnił Jack. – Za jakąś godzinę się stąd zmywamy. Znajdę cię, jak będziemy wychodzić.

– Dziękuję, teraz postaram się być towarzyska. – Rzuciła wzrokiem na Kincaidów i westchnęła. – Chociaż sporo mnie to kosztuje.

Przez następną godzinę Jack dyskretnie zerkał na zegarek, odliczając minuty. Nie spuszczał też oka z Alana, który zrzucił swoją przyjazną fasadę i odkrył cień znajomej drażliwości. To nie wróżyło dobrze, bo rozdrażniony często na kogoś naskakiwał, nie zważając na konsekwencje. Jack zastanowił się, czy z nim porozmawiać i spróbować zażegnać burzę. Nim to zrobił, Nikki dotknęła jego ręki.

– Jack, popatrz.

Elizabeth gawędziła przy stoliku z Cutterem i trzema córkami. Podszedł do nich Harold Parsons, adwokat rodziny, z wszystkimi się witał, okazując uprzejmość zarezerwowaną dla Kincaidów. Jack poznał go z innej, dość porywczej strony. Po kilku minutach rozmowy Parsons wyjął znajomo wyglądającą kopertę z logo The Kincaid Group. Identyczną jak ta, którą Jack otrzymał podczas odczytywania testamentu ojca, i której dotąd nie otworzył. Podczas gdy zaklejona koperta Jacka była już pognieciona, a nawet poplamiona kawą, koperta Elizabeth wyglądała na nową.

– On przeprasza – powiedziała: cicho Nikki.

– Sukinsyn, cały czas miał ten list.

Elizabeth chyba o coś zapytała, bo Parsons przekrzywił głowę. W odpowiedzi wskazał w kierunku Jacka. Wszyscy czworo jak na sygnał spojrzeli na niego, trzy siostry z nieskrywanym szokiem, Elizabeth z wdzięcznością. Przeprosiła siedzących przy stoliku i ruszyła w stronę powozowni, niewątpliwie po to, by przeczytać list.

Jack ściągnął brwi.

– Ciekawe, co tam znajdzie? Mam nadzieję, że miłe słowa. Jeśli tata był w liście tak okrutny jak w dniu swojej śmierci...

– Reginald by tego nie zrobił – stwierdziła Nikki.

Elizabeth wróciła po kilku minutach. Córki ją otoczyły i zasypały pytaniami. Elizabeth przez jakiś czas coś mówiła, po czym ruszyła w stronę Nikki i Jacka.

– O rety! – Jack czekał z posępną miną.

Ku jego zdumieniu Elizabeth serdecznie go uściskała i pocałowała w policzek.

– Dziękuję. – Głos łamał się jej ze wzruszenia.

Ponad jej ramieniem Jack dostrzegł Alana, który na nich patrzył. Był zadowolony, że rodzina Kincaidów przyjęła go dość ciepło i już chciał rzucić Jackowi w twarz, że ma stałe zaproszenie na niedzielne obiady. Jeszcze bardziej cieszył się, że Kincaidowie nie darzą sympatią Jacka i przy każdej okazji o tym napomykał. Bez wątpienia ta scena zarazem go zszokowała i doprowadziła do furii.

Elizabeth zaczęła coś mówić, więc Jack przeniósł na nią uwagę, odsuwając na później problem Alana.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Fakt, że to ty się upierałeś, że Reginald zostawił mi list... – Pokręciła głową. – Och, Jack, byłam pewna, że

Reginald mnie zlekceważył, tymczasem on wziął pełną odpowiedzialność za swoje postępowanie. Napisał dokładnie to, co mi mówiłeś, że miał szczęście kochać w swoim życiu dwie kobiety i że nie chciał mnie skrzywdzić.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. – Nic innego nie przyszło mu do głowy.

Elizabeth się uśmiechnęła.

– Jesteś bardzo do niego podobny, tyle że w tobie jest prawość i honor, którego jemu czasami brakowało.

– Ujęła jego dłoń. – Chodź do nas. Poznasz swoje siostry.

– One nie są... – Jack rzucił Nikki spojrzenie, które mówiło: wyciągnij mnie stąd. Tymczasem Nikki go zachęciła:

– Idź, Jack. Już dawno powinieneś to zrobić.

Nie mając wyboru, Jack ruszył za Elizabeth.

– Skoro mam iść na dno, pójdziesz ze mną – poinformował Nikki, chwytając ją za rękę.

Laurel, Kara i Lily ustawiły się w rzędzie, od najstarszej do najmłodszej. Choć już się spotkali, Elizabeth po kolei przedstawiła córki. Laurel jak matka miała kasztanowe włosy i zielone błyszczące oczy, co podkreślała mlecznożółta suknia. Kara, szatynka, najniższa z sióstr, miała na sobie szmaragdową suknię w tym samym odcieniu co jej oczy. Ktoś wspomniał, że prowadzi firmę Prestige Events i w prezencie ślubnym zorganizowała Mattowi i Susannie wesele. I wreszcie Lily, bardziej energiczna wersja najstarszej siostry, z rudymi kręconymi włosami, które opadały jej na plecy. Była najbardziej otwarta i towarzyska, a poza tym w zaawansowanej ciąży. Ilustratorka książek dla dzieci, przypomniał sobie Jack. Suknia pasowała do jej niebieskich oczu.

– Dziękuję ci, dziękuję – powiedziała, przyciskając go do dość dużego brzucha. – Nie masz pojęcia, jak się wszyscy przejmowaliśmy, że tata nie

zostawił listu dla mamy. Nie do wiary, że żadnemu z nas nie przyszło do głowy, że list mógł się gdzieś zapodziać. Nie wiem, jak ci dziękować, że o tym pomyślałeś.

Laurel, która poślubiła Rakina Abdellaha, od lat była szefową działu PR The Kincaid Group. Spojrzała na Jacka chytrze.

– Nikki miała rację, jesteś dobrym człowiekiem. Nawet nie wiesz, jaka to dla nas ulga.

– Wcale nie jestem dobry – zaprzeczył Jack i odwrócił się do Nikki. – Przestań mówić ludziom, że jestem dobry. Czemu ich okłamujesz?

Podczas gdy siostry Kincaid się zaśmiały, jakby powiedział coś zabawnego, Nikki się uśmiechnęła.

– Bo jesteś dobry.

Nim znów zaoponował, Lily wtrąciła:

– Martwiliśmy się, jakie masz zamiary wobec The Kincaid Group. Dzięki Bogu, już nie musimy się przejmować.

– Pomasowała brzuch, jej obrączka zabłysła w słońcu. Jack otworzył usta, by raz na zawsze wyjaśnić, jak bardzo się mylą, kiedy dodała: – Stres nie służy dziecku.

Jack zacisnął zęby i lekko zmienił kurs.

– Wciąż istnieje kwestia brakujących dziesięciu procent. Nic nie zostanie zdecydowane, dopóki się nie dowiemy, jak zamierza głosować ich właściciel.

Laurel posłała mu krępująco szczery uśmiech.

– To prawda. Oczywiście, jeśli oddasz swoje głosy na R. J. – a, tamte udziały nie będą się liczyć.

Jasny szlag. Pięć par kobiecych oczu patrzyło na Jacka z rozmaitym natężeniem ciepła i sympatii, od słodkiego spojrzenia Elizabeth przez

przyjacielskie Laurel, zachwycone Kary i Lily do nieskrywanej ulgi Nikki. Jej oczy wypełniała niepokojąca mieszanka miłości i łez, podczas gdy jej wargi drżały w pełnym nadziei uśmiechu.

Jak ona to, do diabła, robi? Jak udaje jej się tak aranżować sytuacje, że Kincaidowie wyrażają mu wdzięczność? Cóż, długo to nie potrwa. Kiedy dowiedzą się, że Jack nie ma zamiaru oddawać swoich czterdziestu pięciu procent R. J. – owi, wszystkie te piękne uśmiechy zgasną, a ich relacja wróci do normalności.

– Na nas już pora – oznajmił, biorąc Nikki pod rękę.

Zanim zdołał uciec, panie Kincaid obdarzyły go pożegnalnymi uściskami i życzyły mu wszystkiego najlepszego. Gdy go puściły, był u kresu wytrzymałości. Bez słowa szybkim krokiem ruszył przez patio. Nikki musiała biec, by dotrzymać mu kroku.

– Zwolnij, proszę. Mamy zabrać twoją matkę.

– Nie zwolnię, dopóki nie znajdziemy się poza zasięgiem słuchu Kincaidów. – Jack pędził, aż skręcili za róg. Chwycił ją za rękę. – Ostrzegałem cię, żebyś się nie wtrącała. Nie mam ochoty na rodzinne relacje z Kincaidami. A czy ty mnie posłuchałaś?

Wyrwała rękę z jego uścisku.

– Ta parada miłości nie ma ze mną nic wspólnego. To ty pomyślałeś, że Reginald zostawił list dla Elizabeth. Ty zadzwoniłeś do Parsonsa. Ty nie poprawiłeś swoich sióstr, kiedy stwierdziły, że na spotkaniu udziałowców zagłosujesz na R. J. – a.

– Po raz ostatni powtarzam: one nie są moimi siostrami.

– Wiesz co, Jack? Mam dość twoich zaprzeczeń. Czy ci się to podoba, czy nie, one są twoimi siostrami. Nie poprawiłeś ich, bo nie chciałeś ich zranić. Przestań zrzucać winę na mnie i spróbuj spojrzeć prawdzie w oczy.

Wracam do domu. – Dźgnęła go palcem w pierś. – Sama.

Zakręciła się na pięcie i pomaszerowała w stronę ulicy. Jack stał osłupiały. Co miała na myśli? Zawsze był absolutnie pewien swoich uczuć wobec sióstr i braci. Przeklął pod nosem. Kiedy zaczął o nich myśleć jako o braciach i siostrach? Okej, może nie dotyczy to R. J. – a. Ale pozostali...

Jest bękartem i nic tego nie zmieni. Jeśli Kincaidowie uznają go za krewnego, nie zrobią tego z sympatii ani szacunku. Są po prostu na niego skazani. A jednak...

Świetnie pamiętał przyjazny uśmiech Matta i sposób, w jaki go przywitał. Klepnął go w plecy i objął jedną ręką. Oczywiście jako świeżo upieczony szczęśliwy małżonek tak samo potraktowałby zapchlonego pawiana z nieświeżym oddechem. A serdeczne powitanie Elizabeth? Łatwo je wyjaśnić odnalezionym listem. Tym samym da się wytłumaczyć reakcję jego sióstr.

Mimo to... Dobrze mu z tym było, zbyt dobrze. Jack wsunął palce we włosy. Jak to się stało? Kiedy? Jakimś cudem drzwi się otworzyły, a on teraz nie wie, jak je zamknąć. Oczywiście, same się zatrzasną na spotkaniu udziałowców. Wtedy pozna serdeczność rodziny.

Spojrzał w stronę, gdzie poszła Nikki. Nie pozwoli jej odejść, póki nie wyjaśni, czemu nie włożyła pierścionka. Spyta ją też, co ukrywa. I każe wytłumaczyć, czemu tak się uparła, by pogodzić go z Kincaidami. Owszem, przeprosi ją również, że zachował się jak dupek. Czuł, że coś jest nie tak i chciał wiedzieć co.

Wyszedł na ulicę, ale Nikki już tam nie było. Jeżeli postanowiła odreagować złość i pójść piechotą, zgadywał, którędy wybrała się do domu. Ruszył szybkimi długimi krokami. Za kolejnym rogiem ją dostrzegł. Zbliżyła się do uliczki biegnącej wzdłuż tylnych ścian domów kwartału, do którego

należał dom pułkownika Beauchampa. Wąska uliczka łączyła się z głównym bulwarem. Nikki rzuciła okiem w kierunku uliczki i ruszyła naprzód.

Jack usłyszał pisk opon w tym samym momencie co Nikki. Nie wiedział, co go zaniepokoiło. Po prostu wiedział, tak jak z Alanem przed laty, że Nikki potrąci pędzący samochód. Nie myślał. Rzucił się naprzód. Kilka kroków przed nim Nikki zamarła. Chwycił ją i pociągnął do tyłu z taką siłą, że oboje przewrócili się na chodnik. Potoczyli się dalej i wpadli do kanału ściekowego. Jack starał się amortyzować upadek, ale Nikki i tak się poobijała. Samochód przemknął tak blisko, że Jack poczuł gorąco z rury wydechowej i ukłucia uniesionego przez koła pyłu. Kierowca wcisnął gaz i zniknął.

– Nikki, kochanie, nic ci nie jest?

Nikki drżała na całym ciele.

– Nie, nic mi nie jest... – Próbowała się podnieść.

– Nie wstawaj, dopóki cię nie obejrzę.

Ostrożnie pomógł jej usiąść i zbadał ją tak, jak uczyła go matka. Nie znalazł żadnego złamania, żadnego urazu głowy. Tylko zadrapania, otarcia i siniaki.

– Okej, może być – orzekł z ulgą.

– Och, Jack. – Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Już dobrze, kochanie. – Czuł jej łzy na koszuli. – Co się stało?

– Jechał prosto na mnie. Gdybyś się nie pojawił...

– Zalała się łzami.

– Kto to był, Nikki? Widziałaś kierowcę?

Odsunęła się odrobinę. Na jej kości policzkowej i brodzie widniało bolesne otarcie.

– Och, Jack, to był Alan. Próbował mnie zabić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Nikki i Jack wrócili z policji, Nikki ledwie miała siłę wysiąść z samochodu. Poza bólem spowodowanym upadkiem czuła się psychicznie wyczerpana. Po nieskończonych rundach pytań Charlesa chciała położyć się do łóżka i schować się pod kołdrą razem z głową. Jedno spojrzenie na Jacka wystarczyło, by wiedziała, że marzył o tym samym.

– Czy twoja mama da sobie radę? – zapytała.

– Powinna. McDonough powiedział, że nie oskarżą mamy o krycie Alana, jeżeli zezna przeciw niemu.

Zmarszczki bólu żłobiły twarz Jacka. Nikki pragnęła je wymazać, ale nie mogła zmienić faktów. Brat Jacka zabił jego ojca. Co gorsza, ich matka kłamała, by chronić syna, bo wierzyła w jego niewinność.

Kiedy Charles pokazał Jackowi nagranie z monitoringu, wszystkie fragmenty układanki zaczęły do siebie pasować. Na aston martinie z parkingu nie było wgniecenia, co dowodziło, że nie jest to samochód Jacka. Rachunek z warsztatu tylko to potwierdził.

Jeszcze bardziej obciążające były kapelusz i płaszcz, które tamtego wieczoru miał na sobie Alan. Angela tylko na nie spojrzała i wybuchnęła płaczem. Obie te rzeczy kupiła Alanowi. W końcu wyznała, że nie ma pojęcia, o której Alan wówczas wrócił do domu, bo zasnęła na kanapie z książką. Kiedy się obudziła, siedział w fotelu i czytał. Mówił, że jest w domu od wielu godzin. Aż do tej chwili nie miała powodu kwestionować jego słów.

Policja wydała nakaz aresztowania Alana. Nikki podejrzewała, że gdy sprawdzą jego konto bankowe i karty kredytowe, znajdą dowody na to, że wypożyczył ten sam model samochodu, którym jeździł Jack. Poszlaki szybko

zamienią się w twarde dowody przeciw Alanowi.

– Szkoda, że mama nie mogła z nami wrócić – powiedział Jack.

– Nie sądzisz, że do czasu aresztowania Alana będzie bezpieczniejsza pod opieką policji? Nie chcę nawet myśleć o tym, że mógłby się na niej zemścić.

– Bezpieczeństwo mamy to jedna z niewielu spraw, co do których zgadzamy się z McDonoughem, w innym wypadku upierałbym się, żeby ją wypuszczono. – Lekko pchnął Nikki w stronę schodów. Po drodze zrzucali ubrania, a gdy dotarli na górę, byli nadzy. Nikki szła do łóżka, ale Jack wziął ją na ręce i skierował się do łazienki.

– Najpierw prysznic. Musisz umyć te wszystkie zadrapania. – Odkręcił wodę w przestronnej kabinie. – Poza tym prysznic rozluźnia mięśnie.

Weszła pod strumień gorącej wody i westchnęła.

– O Boże, umierałam i trafiłam do nieba.

– Oprzyj się o ścianę. Ja się zajmę resztą.

Nie sądziła, że mogłaby go jeszcze mocniej kochać, ale kolejne minuty udowodniły jej, że się myliła. Jack namydlił ją i umył. Przy okazji masował mięśnie. Na koniec ją przytulił i pocałował tak słodko, że znów poczuła skurcz mięśni, tym razem będący skutkiem pobudzenia zmysłów. Objęła go, oddając się pieszczocie wody i warg Jacka. Po chwili Jack zakręcił wodę i wytarł ją szybkimi ruchami, aż czuła miłe ciarki na skórze, po czym owinął ją ręcznikiem. Nie miała pojęcia, skąd brał na to siłę, bo ona ledwie dotarła do łóżka. Padli na łóżko objęci.

– Znajdą Alana? – zapytała Nikki.

– W końcu tak – oparł Jack. – Wątpię, żeby pojechał do domu w Greenville, bo chyba dotarły do niego konsekwencje tego, co zrobił. Musi podejrzewać, że pójdziemy na policję. Jest weekend, więc nie może podjąć z

banku dużej sumy. Gwarantuję, że z samego rana w poniedziałek Charles zamrozi jego środki.

– To nie twoja wina, wiesz o tym – powiedziała.

– Nie jestem pewien, czy Kincaidowie tak samo na to spojrzą. – Uśmiechnął się ze smutkiem.

– To twój brat zabił Reginalda, to nie wina Angeli ani twoja. Alan ma jakiś poważny problem. – Ujęła twarz Jacka w dłonie. – Reginald miał sześcioro dzieci i żadne z nich nie jest takie jak Alan. Każdy z was coś w życiu osiągnął. Alan miał te same szanse i je zmarnował. Uważa, że świat jest mu coś winien, a nie, że to on powinien coś z siebie dać światu.

– Może gdyby...

– Gdybanie nic nie zmieni. Nie wiemy, co mogłoby się stać, gdybyśmy skręcili w lewo zamiast w prawo. Znamy tylko fakty i z faktami musimy sobie radzić.

– Powstrzymałbym go, gdybym wiedział, że jest tak szalony.

– Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy, bo świetnie ukrywał swoją osobowość. Wszyscy myśleli, że Alan jest uroczy. Ludzie go lubili. Ja też, przynajmniej z początku. – Wzruszyła ramionami. – On potrafi ukrywać swoją ciemną stronę.

– Wiedziałem, że ją posiada. – Jack się skrzywił.

– Czy obawiałeś się, że skrzywdzi matkę czy ojca?

– Nie... – Westchnął. Podobnie jak matka nie chciał wierzyć, że Alan jest zdolny do takiego zła, bo sądził brata według własnych standardów przyzwoitości. – Oczywiście, że nie, bo nigdy bym go nie zostawił w domu z matką.

– I ostrzegłbyś ojca.

Jack przesunął palcem po jej policzku.

– Jak ty to robisz? Jak udaje ci się rozjaśnić tak ponurą sytuację?

– Pokazuję ci ten sam problem z innego punktu widzenia. – Uśmiechnęła się. – Reszta należy do ciebie.

– Tak jak z moimi... braćmi i siostrami?

Po raz pierwszy użył tego określenia z własnej woli. Nikki zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Dała sobie kilka sekund, by się pozbierać, po czym odparła:

– Tak, Jack. Poznałam większość twojej rodziny, wiem, że to dobrzy ludzie. Musiałam tylko ci to pokazać.

– Cóż... większość – odrzekł cierpko. – Za wcześnie, żeby oceniać R. J.–a.

W śmiechu Nikki był cień łez, z którymi walczyła.

– W takim razie moja praca została zakończona.

– Zakończy się, kiedy znajdziesz brakujące udziały.

Przytuliła się do niego. Powieki jej opadały ze zmęczenia, teraz nie była w stanie o tym myśleć.

– Jack...

Zanim dokończyła, Jack ją pocałował. Cudowny smak tego pocałunku był ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, nim sen wziął ją objęcia. Odpłynęła w świat, gdzie u boku Jacka była bezpieczna i wszystko było dobrze.

Obudził ją także pocałunek Jacka, pełen czułości, która przeradzała się w namiętność. Nikki natychmiast mu odpowiedziała, nim w pełni oprzytomniała, i bez wahania oddała się Jackowi. Nie wyobrażała sobie lepszego powitania dnia. Ma jeszcze tylko kilka dni, by zmienić zdanie Jacka w sprawie TKG. Wybić mu z głowy zemstę na rodzeństwie, które go nie skrzywdziło. Jak go przekonać, by spojrzał na tę kwestię z innego punktu widzenia? Nic w świecie nie przekona Jacka do przekazania R. J. – owi

sterów firmy, podobnie jak nic nie sprawi, by cieszyła się z posiadanych akcji.

Odsunęła na bok zmartwienia, a smutek i lęk dodały jej namiętności desperacji. Jack musiał coś wyczuć, bo poniósł ich wyżej i dalej niż zwykle, a każdy jego dotyk miał w sobie tyle żaru, co nigdy dotąd. Nikki niemal czuła trawiące ją płomienie. Brawurowo rzuciła się w ogień i pozwoliła, by ją pochłonął. Razem dotarli na szczyt, przez sekundę na nim balansowali, aż wstrząsnął nimi orgazm tak silny, że Nikki nie pamiętała, gdzie się znajduje. Jack drżał w jej ramionach, a potem na nią opadł.

– Jeszcze pięćdziesiąt lat – powiedział.

– Co? – Pokręciła głową zmieszana.

– Chcę jeszcze pięćdziesiąt lat to robić. Może sześćdziesiąt.

Zaśmiała się, choć serce ją bolało.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Kąpiel, prysznic czy jedzenie? Skoro mamy jeszcze sześćdziesiąt lat, wspaniałomyślnie pozwolę ci wybrać.

– Umieram z głodu. Naleśniki? Omlet? Płatki?

– Tak.

– Już podaję.

Zjedli śniadanie w szlafrokach na tarasie, ciesząc się ciepłym wiatrem od oceanu. Nikki celowo prowadziła niezobowiązującą rozmowę. Czeka ich tyle przykrych spraw. Udawała, że przed nimi niezliczone niedzielne poranki, takie jak ten. Wiedziała, że to nieprawda.

Jack wypił łyk kawy, patrząc na nią.

Pora na prawdę, Nikki – oznajmił.

Ręka, w której trzymała filiżankę, zawisła w połowie drogi do jej warg. Ostrożnie odstawiła filiżankę na spodek. Serce zaczęło jej walić. Czy Jack coś podejrzewa?

– Jaką prawdę, Jack?

– Wczoraj na ślub Matta i Susanny nie włożyłaś pierścionka zaręczynowego. Wstydzisz się przyznać przyjaciołom z towarzystwa, że zgodziłaś się za mnie wyjść? Wstydzisz się przyznać Kincaidom?

Pochyliła się i ujęła jego dłoń.

– Nie! – zaprzeczyła stanowczo. – Nie dbam o takie rzeczy, nie tak mnie wychowano.

– To byłoby zrozumiałe, twoja matka jest z rodu Beaulynów. Śmietanka elity Charlestonu.

– Moja matka mogła przebierać wśród mężczyzn ze swojej sfery, ale pokochała mojego ojca policjanta i za niego wyszła. – Nikki z całego serca pragnęła przekonać Jacka. – Naprawdę myślisz, że wpoiłaby mi inne wartości, niż sama wyznawała?

– To czemu nie włożyłaś pierścionka?

Zamknęła oczy. Egoistycznie myślała, że ma jeszcze kilka dni, nim wyzna prawdę. Puściła rękę Jacka.

– Bo nie chcę zgodzić się na związek, który się skończy, nim się zacznie.

Jack odsunął się z krzesłem i wstał.

– Co to znaczy, do diabła?

– Wiem, kto posiada brakujące dziesięć procent akcji.

Jack zmrużył oczy, patrząc na nią ze złością.

– I powiedziałaś to R. J. – owi?

Potrząsnęła głową.

– To czemu uważasz, że zakończę nasz związek z powodu tych akcji. Chyba że...

Patrząc mu w oczy, widziała, że odgadł prawdę.

– Jasny szlag. Ty je masz, tak?

– Tak – wyznała.

– Cały czas ukrywałaś to przede mną?

Wzdrygnęła się, słysząc jego oburzenie.

– Chyba zgadujesz dlaczego.

– Och, żadnego zgadywania, kochanie. – Udało mu się tak powiedzieć to czułe słowo, że zabrzmiało jak obelga. – Może być tylko jeden powód. Nie ufasz mi.

– To nie kwestia zaufania...

Przerwał jej machnięciem ręki.

– Akurat! Poznaliśmy się kilka miesięcy temu. Miałaś mnóstwo czasu, żeby mi powiedzieć. Gdybyś mi ufała.

– Nie chodzi o ciebie, Jack – odparła szczerze. – Bałam się, co zrobisz z tą informacją.

– Bałaś się, że będę cię do czegoś zmuszał.

– Mniej więcej – przyznała.

Jack podszedł do balustrady.

– Zacznijmy od początku. – Odwrócił się do niej. – Jak weszłaś w posiadanie tych akcji?

– Mój dziadek Todd Beaulyn zachęcił twojego ojca do wejścia na rynek nieruchomości. Żeby to zrobić, Reginald potrzebował pieniędzy.

Jack się zastanowił.

– Czyli twój dziadek dał mu pieniądze w zamian za dziesięć procent akcji TKG?

– Tak.

– A ty je odziedziczyłaś razem z domem na Rainbow Row?

– Tak. Byłam jedyną wnuczką, moja matka nie była zainteresowana

domem ani udziałami.

– Niezły spadek.

Nikki nie spuszczała z niego wzroku.

– To także powód, dla którego Reginald mnie zatrudnił, kiedy miałam problem z pracą. Chciał, żebym poznała firmę od wewnątrz i podjęła mądrą decyzję, kiedy będę decydować o moich udziałach. Oczywiście za jego życia moje dziesięć procent się nie liczyło.

– Jak to możliwe, że R. J. o tym nie wie?

– Reginald nikomu nie mówił, że sprzedał część firmy, żeby rozszerzyć działalność – wyjaśniła. – Dziadek zgodził się zatrzymać transakcję w tajemnicy i ukryć własność pod płaszczykiem spółek holdingowych.

– Tata nie chciał, żeby rodzina miała pretensje...

– Możliwe. – Wzruszyła ramionami. – Kiedy odziedziczyłam udziały, Reginald prosił, żebym zachowała to w tajemnicy tak jak dziadek. Zgodziłam się.

– Nie miałaś wyboru – zauważył Jack. – Uratował twoją zawodową opinię, dał ci pracę.

– I tak bym milczała.

Jack oparł się o balustradę i skrzyżował ramiona.

– Czyli tak. Cały czas, odkąd jesteśmy razem, pracujesz dla The Kincaid Group, a ja o tym nie wiem. Posiadasz dziesięć procent akcji, i o tym także nie mówiłaś, wiedząc, że ta informacja jest mi potrzebna przed spotkaniem udziałowców. Innymi słowy, nasz związek jest oparty na kłamstwach.

Nikki ogarnęło ogromne zmęczenie.

– Nie wspomniałam ci o moich powiązaniach z The Kincaid Group, bo chcę z tobą być. Gdybyś znał prawdę, to byłby koniec. Wiesz dlaczego. – Fakt, że dla Jacka ważniejsze było to, co posiada, niż to, kim jest, napełniał ją

bólem. – Te akcje zawsze będą nas dzielić, bo mam coś, czym możesz wykończyć Kincaidów.

– Jeśli nasz związek się skończy, to dlatego, że coś przede mną ukrywasz, choć twierdzisz, że mnie kochasz, a nie z powodu twojej pracy czy akcji.

Nikki poderwała się na nogi.

– Nie twierdzę, że cię kocham. Ja cię kocham. Jaką inną korzyść poza miłością mam z tego związku? Od początku dałeś mi do zrozumienia, że chcesz zniszczyć Kincaidów. Gdybym ci powiedziała o tych akcjach, co byś zrobił?

– To samo, co teraz. Poproszę cię, żebyś mi sprzedała udziały albo dała mi pełnomocnictwo, czyli to samo, co zrobiłby R. J.

– R. J. chce mieć te akcje, żeby zachować TKG. Ty je chcesz, żeby zniszczyć Kincaidów i ich firmę!

– Już mówiłem. Nie mam zamiaru niszczyć firmy.

– Tylko Kincaidów.

Przez ułamek sekundy się zawahał. Nikki celowo zmieniła temat, by go zdezorientować z nadzieją, że wtedy Jack spojrzy na sytuację z innego punktu widzenia, co być może położy kres jego idiotycznej chęci zemsty.

– Po co ci ten dom, Jack? Po co ci plantacja w Greenville?

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Ile masz sypialni? Dwanaście? Dwadzieścia cztery? Więcej?

– Nie liczyłem.

– Ile metrów kwadratowych? – zasypywała go pytaniami. – Dziesięć tysięcy? Dwadzieścia? Więcej?

Jack z irytacją wsunął palce we włosy.

– Do czego zmierzasz, Nikki?

– Kupiłeś domy, Jack. Domy. – Położyła nacisk na to słowo, licząc, że Jack pojmie jego znaczenie. – Domy są przeznaczone dla dużych rodzin, a ty jesteś sam. No dobrze, masz matkę i Alana – dodała.

– Nigdy ze mną nie mieszkali.

– No właśnie. To dlaczego nie kupiłeś luksusowego apartamentu z dwoma sypialniami i widokiem na port? Po co ci dom?

– Przestań powtarzać to słowo. To nie są domy. To budynki mieszkalne, inwestycje.

Nikki westchnęła.

– W głębi duszy myślisz inaczej. Podświadomie chcesz zapełnić te domy rodziną, może dlatego, że twoja rodzina była pęknięta. Mógłbyś w tych domach mieć rodzinę.

– Nie chcę.

– Kłamiesz. – Odważyła się do niego zbliżyć. – Przez lata uważałeś, że oni cię nie dopuszczają do siebie. Tymczasem to ty zamknąłeś się w tych domach, marząc o rodzinie, a nie chciałeś otworzyć drzwi. Nie rozumiesz? Jesteś w środku. Musisz tylko wpuścić innych.

– Skończyłaś? – rzucił ostro. – Chcę załatwić nasze interesy.

– Nawet nie zbliżyłam się do końca. Ale skoro chcesz rozmawiać o interesach, proszę. Naprawdę zamierzasz przejąć firmę tylko po to, żeby się zemścić i wyrzucić braci na ulicę? Zrujnować siostry? Czy to ci da satysfakcję?

– Tak! – odparł. – To mnie usatysfakcjonuje.

– Bo wygrasz. Bo wtedy wszyscy będą wiedzieć, że Reginald od początku powinien był się do ciebie przyznać, bo jesteś najlepszy z jego synów. Lepszy od jego córek. Kiedy już to udowodnisz, co wtedy, Jack? Co ci zostanie?

– The Kincaid Group.

– Skorupa. Bez serca i bez duszy, bo je z niej wyrwiesz. Nic nie pojmujesz? – spytała zrozpaczona. – Firma to ludzie, którzy ją prowadzą, którzy ją tworzą.

– Twierdzisz, że ja nie dam jej serca i duszy?

– Jeśli odetniesz swoją rodzinę od firmy, odetniesz też część siebie. Z początku może sobie tego nie uświadomisz, bo będziesz świętował swoje rzekome zwycięstwo. Ale potem odkryjesz, jaka ta firma stała się zimna i sterylna. Samotna i beznamiętna. Że zabiłeś coś, czego nie da się zastąpić.

– Serce i duszę? – spytał oschle.

Kiwnęła głową.

– W pewnym momencie zdasz sobie sprawę, że ta wygrana nie da ci żadnej satysfakcji.

– Dam radę.

– Ale ja nie.

– Co cię przekona, żebyś podpisała mi pełnomocnictwo?

To pytanie uzmysłowiło Nikki głębię dzielącej ich przepaści. Miała ochotę się rozpłakać.

– Nic. Nic mnie do tego nie przekona.

– Więc dasz pełnomocnictwo R. J. – owi?

– Tego życzył sobie Reginald. Jestem mu to winna.

W tym momencie na twarzy Jacka dostrzegła prawdziwy ból. Jego ojciec znów postawił ślubnego syna ponad bękartem.

– Jack, nie musi tak być.

– Chyba musi.

– Nadal mam do dyspozycji życzenie z aukcji kawalerów.

Jack pokręcił głową.

– To się nie uda, Nikki.

Może jednak? Może jest jedyną osobą zdolną przekonać Jacka do wyboru nowej drogi, która zamiast do zemsty prowadzi do nowego początku. To było ryzyko, które zmusiłoby Nikki do złamania danego Reginaldowi słowa. Czyby ją zrozumiał? Czy wsparłby jej decyzję? Zamknęła oczy, modląc się, by jej decyzja okazała się trafna. Jakby w odpowiedzi na balustradzie przysiadł gołąb i zagruchał. Nikki wzięła głęboki oddech.

– Dam ci pełnomocnictwo pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Przeczytasz list od ojca. Przeczytasz go na głos na zebraniu akcjonariuszy. – Już widziała, że Jack się wycofuje i zamyka.

– Przeczytam go, ale nie na zebraniu. I nie na głos.

– To moje życzenie, Jack. Dałeś mi prawo do jednego życzenia, oczekuję, że je spełnisz. Chyba że jesteś człowiekiem, który nie dotrzymuje słowa.

Jack zaklął.

– Jak możesz się tego domagać? To prywatny list, nie zamierzam dzielić się nim ze ślubnymi.

– Przykro mi. – Nie widziała innego sposobu na doprowadzenie do poprawy stosunków Jacka z Kincaidami. Mogła jedynie ufać, że słowa Reginalda w tym pomogą.

– Zgadzasz się?

– Tak – odparł Jack przez zaciśnięte zęby.

Ma jej za złe, że go do tego zmusiła. Na pewno za to zapłaci. Jej nadzieja na szczęśliwą przyszłość zgasła.

– Czy przypieczętujemy umowę tak jak na aukcji kawalerów? – Nie dał jej czasu na odpowiedź, przyciągnął ją i pocałował. Pocałunek miał smak

złości zaprawionej pożądaniem, bólu zaprawionego namiętnością. To był pocałunek człowieka doprowadzonego do ostateczności. A jednak Nikki czuła w tym cień czułości, która zawsze towarzyszyła ich erotycznym zbliżeniom. Bez wahania mu się oddała. Okazała mu miłość w jedyny sposób, jaki jej pozostał, wiedząc, że Jack odrzuci słowa, lecz nie zdoła się oprzeć łączącej ich namiętności.

Jack pociągnął za pasek szlafroka, który się przed nim rozchylił, tak jak Nikki się zawsze przed nim otwierała. Dotykał jej jak szalony, jakby chciał ją zapisać w pamięci, jakby się żegnał. Łzy wypełniły jej oczy, objęła Jacka i delektowała się ostatnimi wspólnymi chwilami. Kiedy wypuścił ją z objęć, wiedziała, że to koniec.

– Porozmawiajmy, co dalej – rzekł.

Odwrócił się do niej plecami i podszedł do balustrady. Oparł na niej dłonie i patrzył na ocean, tego dnia tak spokojny w porównaniu do jego burzliwej relacji z Nikki. Choć sugerował, by porozmawiali o kolejnym kroku, nie miał pojęcia, co miałoby to być.

Kiedyś ufał Nikki. Otworzył się przed nią jak przed żadną inną kobietą, a ona go zdradziła. Nie umiał sobie z tym poradzić. Czy ma zakończyć romans? Cieszyć się, że Nikki właściwie nie przyjęła pierścionka? Na samą myśl wszystko w nim się sprzeciwiało.

Nie chciał z nią zerwać, więc muszą renegocjować umowę. Tym razem jego kryteria będą jasne. Po pierwsze, wszystkie karty na stół. Żadnych kłamstw czy tajemnic. Nie będą się spieszyć. Może w tym tkwi problem? Od chwili, gdy się poznali, od pierwszego dotyku ich namiętność dosłownie wybuchła. Żadne z nich nie myślało, nie mogli oderwać od siebie rąk. Tym razem podejdą do tego związku ze spokojem i rozwagą. On potraktuje to tak jak biznes.

– Oto co zadecydowałem. – Ścisnął balustradę, miał nadzieję, że przekona Nikki do swojego planu. – Nadal będziemy się spotykać, ale będą nas obowiązywać, pewne zasady. Jeżeli się z nimi nie zgodzisz, lepiej to zakończmy.

Czekał na słowa protestu, czekał, by mu powiedziała, gdzie ma się wynosić. Muszą zacząć negocjować, by wiedział, że wciąż mają szansę. Nikki nie odpowiadała, a gdy się odwrócił... zobaczył, że zniknęła.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolejne pięć dni były chyba najdłuższymi dniami w życiu Nikki. Zbliżał się dzień posiedzenia zarządu The Kincaid Group. Zdawało się, że wszystko wisi na włosku nad przepaścią. Alan wciąż wymykał się policji, Jack nie dzwonił. Nikki martwiła się, czy umowa, jaką z nim zawarła, była mądrą czy najgłupszą rzeczą w jej życiu. Martwiła się także, czy list Reginalda pomoże czy pogorszy sytuację, o ile może być gorzej.

Tęskniła za Jackiem. Musi przywyknąć do tego, że go nie ma, bo nic nie zapowiada, że sytuacja się zmieni. Kiedy podpisze Jackowi pełnomocnictwo, także Kincaidowie staną się jej wrogami.

Zamknęła oczy, powściągając łzy. Jej łóżko bez Jacka było zimne i puste. Wyrzuty sumienia i zmęczenie nie dawały jej spać. Tęskniła za rozmowami z Jackiem, żartami, za wspólnym polegiwaniem na kanapie z książką albo przed telewizorem, za spokojnymi chwilami, które często zamieniały się w chwile namiętne, kiedy książki lądowały na podłodze.

Tyle rzeczy uważała za oczywistość. Zasypianie w objęciach Jacka, jego pocałunek – który często kończył się seksem – na dzień dobry. Śniadania na tarasie lub przy kuchennym stole, gdy przy kawie dzielili się myślami. Telefony w ciągu dnia, które dawały jej większego kopa niż filiżanka kawy. Wieczory, gdy spotykali się po pracy. Oczekiwanie na ramiona Jacka, na jego słowa, zapach, dotyk... Zacisnęła powieki i pozwoliła sobie na łzy, które pojawiały się coraz częściej.

Straciła Jacka i nie miała pojęcia, jak zapełni pustkę po tej stracie.

Stracił Nikki i nie miał pojęcia, jak zapełni pustkę po tej stracie. Nikki stała się niezbywalnym elementem jego życia, wypełniała je śmiechem i

dobrocią. Nieskończoną miłością. Od początku go akceptowała, w przeciwieństwie do innych, a udowodniła to, oferując znaczną sumę za wspólną kolację. No i za życzenie. Oddałby sporą część majątku, żeby je cofnęła.

Zmusiła go też do spojrzenia na swoje życie z innej niż dotąd perspektywy, choć Jack nie miał na to ochoty, bo powodowało to niechciane zmiany.

Przyciągnęło go do Nikki coś więcej niż namiętność. Nie tylko jego traktowała z wrodzoną uprzejmością i akceptacją, tak traktowała wszystkich, bez udawania i sztuczek, ze szczerą spontanicznością.

Podszedł do komody i wziął do ręki pierścionek, który zostawiła Nikki, oraz list od ojca, którego przez minione pięć miesięcy nie miał ochoty przeczytać. Instynktownie wiedział, że będzie to potworne emocjonalne brzemię. Na białej kopercie widniał brązowy ślad od kubka z kawą, który kiedyś na niej postawił. Widział w tym brązowym kręgu symboliczny pierścień, który łączy wszystkich Kincaidów w nieszczęsnym mroku.

Rzucił kopertę na łóżko i zmarszczył brwi. W ciągu minionych tygodni, gdy lepiej poznał Kincaidów, ten mrok nieco się rozjaśnił. Dzięki Nikki, która wyciągnęła go z ciemności w sferę światła, nieubłaganie zmuszając go do zobaczenia prawdy. Jej prawdy. Zmarszczka na czole Jacka się pogłębiła.

Przez lata trzymał się z boku, a jego postrzeganie ograniczały zamknięte drzwi i grube szyby, które, jak wierzył, dzielą go od ojca i ślubnych. Może te okna i drzwi zniekształcały jego widzenie? Może otwierając je, wreszcie widział wyraźnie? Może Nikki ma rację, twierdząc, że to nie on był na zewnątrz, że zabarykadował się w środku i nie chciał nikogo wpuścić.

Potarł twarz. Czuł, że w słowach Nikki jest ziarno prawdy, choć nie chciał tego przyznać. Cóż, obiecał przeczytać list od ojca na spotkaniu

akcjonariuszy i dotrzyma słowa. Nie obiecywał jednak, że wcześniej się z nim nie zapozna. Rozerwał kopertę.

Słowa, które przeczytał, przewróciły jego uporządkowany świat do góry nogami.

Jack się spóźniał. Nikki siedziała przy stole konferencyjnym i nerwowo zerkała na zegarek. Laurel siedziała obok Matta i od czasu do czasu szeptała mu coś do ucha. Lily i Kara gawędziły półgłosem, a R. J. patrzył na Nikki.

Czuła jego rosnące podejrzenia dotyczące jej obecności na zebraniu.

Przed nią na stole leżała teczka, zawierała pełnomocnictwo dla Jacka, które Nikki podpisała. Kiedy R. J. chciał zacząć zebranie, pojawił się Jack. W czarnym garniturze i koszuli oraz krawacie w szaro– czarne prążki wyglądał jak poważny biznesmen. Na jego nadgarstkach dyskretnie błyskało złoto rolexa i spinek do mankietów. Jack dał RJ. – owi znak, by usiadł, po czym wyciągnął rękę do Nikki. Zaschło jej w ustach. Modliła się, by ręce jej się nie trzęsły, i podała mu teczkę.

Jack przejął kontrolę nad zebraniem.

– Dzięki temu pełnomocnictwu mam pięćdziesiąt pięć procent akcji The Kincaid Group koniecznych do zajęcia stanowiska prezesa i dyrektora generalnego. Możemy głosować, ale to nie zmieni faktu.

– Co do diabła... – R. J. poderwał się na nogi. – Kto ma te dziesięć procent? Jak dostałeś pełnomocnictwo?

Nikki przygotowała się na wściekłość R. J. – a.

– Ja je mam. Odziedziczyłam je po dziadku, Toddzie Beaulynie, który dostał je od Reginalda, kiedy Reginald zajął się nieruchomościami. Dziś rano podpisałam pełnomocnictwo dla Jacka.

Wokół stołu wybuchła wrzawa, wszyscy Kincaidowie mówili naraz. Jack odczekał, aż umilkną.

– Możecie protestować. Umowa to umowa. Następna sprawa. – Wyjął z kieszeni na piersi kartkę i przeniósł wzrok na Nikki. – To list, który mój, nasz, ojciec mi zostawił. Przeczytam go teraz.

– Co nas obchodzi, co tata miał ci do powiedzenia? – spytał R. J.

– Może to ważne. – Matt chwycił brata za rękę. – Ja chcę to usłyszeć.

Przeklinając pod nosem, R. J. kiwnął głową. Jack wygładził kartkę i zaczął czytać.

– „Drogi Jacku, w pewien sposób to najtrudniejszy list ze wszystkich, jakie dziś napisałem. Choć każdemu z was winien jestem przeprosiny za swoje egoistyczne decyzje, ciebie moje wybory skrzywdziły najbardziej".

Jack urwał i spojrzał na swoich braci i siostry.

– To nieprawda. Najbardziej skrzywdzoną osobą jest Elizabeth. Kiedy zostałem poczęty, nasz ojciec i wasza matka jeszcze się nie znali. Ale potem, kiedy ojciec nas odnalazł... – Pokręcił głową. – Powinien był rozwieść się z waszą matką, nim zaczął romans z moją.

Nikki patrzyła na Kincaidów, którzy wymienili zdumione spojrzenia. Laurel kiwała potakująco głową.

– Dzięki, Jack. Nie spodziewałam się, że tak sądzisz. W tej kwestii akurat się z tobą zgadzamy.

Jack przekrzywił głowę.

– Czytam dalej: „Żyłeś w cieniu, nie przyznałem się do ciebie oficjalnie, nie cieszyłeś się przywilejami, jakie mieli twoi bracia i siostry. Wiem, jak bardzo chciałeś, żebym cię uznał za syna. Pragnąłeś być częścią naszej rodziny. Mieć ojca, który będzie ci kibicował na zawodach sportowych i świętował szkolne sukcesy, który wróci do domu po pracy, do twojego domu. Z którym można zagrać w piłkę. Nie było mnie na większości twoich urodzin. Nie było mnie w dniu, kiedy najbardziej mnie potrzebowałeś, kiedy o mały

włos nie zginąłeś”.

Nikki usłyszała, jak Kara głośno wciąga powietrze. Jej zielone oczy zwilgotniały.

– Och, Jack, Matt nam o tym mówił. Tak mi przykro.

Współczucie Kary zaskoczyło Jacka. Zawahał się, jakby nie był pewien, co powiedzieć. Nawet Matt i R. J. wymienili spojrzenia, które mówiły, że ojciec źle traktował Jacka.

– W porządku. Przeżyłem – rzekł w końcu Jack. – Ojciec pisze dalej: „Nie mogłeś na mnie liczyć tak jak pozostałe dzieci. Przepraszam cię. Przepraszam za moją słabość – pragnienie posiadania tego, co najlepsze z obu moich światów – pozycji towarzyskiej i dwóch kobiet, które kochałem za bardzo... a jednak nie dość. Zawsze cię kochałem i byłem z ciebie dumny, choć się do ciebie nie przyznałem przed światem. Przepraszam za moją słabość, za to, że chciałem wziąć od życia jak najwięcej, nie dając dość w zamian. Proszę, żebyś mi wybaczył... ”

Głos Jacka załamał się. Nikki zrozumiała, że nie jest w stanie czytać dalej. To jej wina. To ona postawiła go w tej sytuacji, nie biorąc pod uwagę, jak bardzo osobisty może być list Reginalda. Miała nadzieję, że ojciec wytłumaczy Jackowi swoją decyzję i pomoże mu zakopać rów dzielący obie rodziny. Podeszła do niego.

– Zostaw – rzekła cicho. – Przepraszam. Nie powinnam była cię prosić, żebyś to czytał na głos. – Odwróciła się do Kincaidów. – Zgodziłam się dać Jackowi pełnomocnictwo pod warunkiem, że przeczyta dzisiaj ten list. Nie powinnam go do tego zmuszać.

– Nie – odparł Jack. – Chcę skończyć,

– Już wiemy, co tam jest – wtrącił Matt. – Nie musisz dalej czytać. Rozumiemy, dlaczego masz urazę do nas i firmy. Na twoim miejscu pewnie

czułbym to samo.

Jego siostry pokiwały głowami. R. J., tak jak Jack, stał z zaciśniętymi zębami.

– Powiedziałem, że skończę. – Jack odchrząknął i podjął schrypniętym głosem: „Proszę cię, żebyś wybaczył i mnie, i swoim braciom oraz siostrom. Od początku powinieneś być dla nich bratem. Pewnie odniósłbyś korzyść z tych kontaktów, a ich życie byłoby bogatsze. Wierz mi lub nie, ty i R. J. jesteście bardzo podobni, obaj macie te same mocne strony... i te same słabości. Mam nadzieję, że te słabości nie utrudnią waszych kontaktów, których przez lata wam odmawiałem. Otwieram drzwi, synu, drzwi, które zamknąłem".

Jack podniósł wzrok i resztę listu zacytował z pamięci.

– „Zapisałem ci czterdzieści pięć procent udziałów The Kincaid Group, żeby wynagrodzić ci moje zaniedbania. Wszystko to, czego ci nie dałem, czym dla ciebie nie byłem. Ale daję ci te udziały także po to, żebyś miał wybór. Możesz wejść przez drzwi, które dla ciebie otworzyłem i być takim człowiekiem, jakim naprawdę jesteś. Możesz też zamknąć te drzwi na klucz... i zemścić się. Wybór należy do ciebie".

Jack złożył list i schował go do kieszeni. W pokoju zapadła tak głucha cisza, że Nikki słyszała każdy oddech i bicie serc zebranych. R. J. patrzył na Jacka. Po raz pierwszy zamiast wrogości na jego twarzy malował się żal.

– Żałuję, że ojciec nie wychował nas razem. Przykro mi z powodu tego, co zrobił. Chyba po raz pierwszy rozumiem, dlaczego wybrałeś zemstę, i nie mogę mieć ci tego za złe. Wolałbym, żebyś dokonał innego wyboru, ale pewnie na twoim miejscu wybrałbym tak samo.

Matt podniósł się z krzesła, a zaraz za nim kobiety. Wszyscy po kolei podchodzili do Jacka i ściskali go. R. J. był ostatni. Wyciągnął rękę i czekał.

Jack się nie wahał, mocno uścisnął jego dłoń.

– Usiądźcie, proszę, żebyśmy mogli to dokończyć – powiedział Jack. – Ale najpierw chcę załatwić sprawę osobistą. – Odwrócił się do Nikki i wziął ją za rękę. – Tydzień temu zgodziłaś się za mnie wyjść. Chciałbym wiedzieć, czy dotrzymasz słowa.

Na ułamek sekundy zamarła, nie była w stanie myśleć. Bała się mieć nadzieję. Jack nie spuszczał z niej wzroku. Intuicja ją ostrzegała, że niewłaściwym słowem może go zranić.

– Nadal chcesz się ze mną ożenić? – zapytała.

– Tak. Pytanie, czy ty chcesz za mnie wyjść. Znasz mnie i moje zamiary. Będziesz ze mną czy przeciw mnie?

– Och, Jack. – Łzy popłynęły z jej oczu. – Jeszcze nie wiesz? Zawsze będę u twojego boku.

Jack na moment zamknął oczy. Nie wiedział, co by zrobił, gdyby go odrzuciła. Wyjął z kieszeni pierścionek z szafirem i wsunął jej na palec. Potem ją przytulił i pocałował.

– Kocham cię – szepnął. – Zaufaj mi. Tylko o to proszę. O miłość i zaufanie.

– Ufam ci. Kocham cię całym sercem.

– No to dokończmy nasze sprawy.

Nikki wróciła na miejsce, a Jack spojrzał znów na braci i siostry. Wszyscy patrzyli na niego ze zrozumiałą ostrożnością. Dla Jacka ta część była niemal tak trudna jak odczytanie listu ojca. Przypuszczał, że to przekreśli możliwość jakichkolwiek relacji z Kincaidami.

– Powinniście wiedzieć, że parę godzin temu policja aresztowała mojego brata Alana Sinclaira za zabójstwo naszego ojca.

Jego słowa były prawdziwym szokiem.

– Nikki i ja już jakiś czas temu zaczęliśmy go podejrzewać, ale musieliśmy zebrać dowody. Alan się przyznał, twierdzi, że zabił tatę, bo ten nie chciał go dłużej wspierać finansowo. Alan wierzył, że nasza matka odziedziczy duży spadek, dość, żeby mógł żyć w luksusie do końca swojego żałosnego życia. Nie mam pojęcia, czy zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby go powstrzymać. Wiem, że nic, co powiem, nie zmieni tego, co się stało. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo mi przykro, że jestem spokrewniony z tym draniem.

Matt rzucił Jackowi ponure spojrzenie.

– Zagłosuję za tym, żeby gnił w więzieniu do końca swojego nieszczęsnego życia.

– Popieramy – rzekła Laurel.

– Wierzę, że to jeden wniosek, z którym wszyscy się zgadzamy – stwierdziła Lily. – Ale jeśli sądzisz, że obwiniamy cię o jego postępek, to jesteś szalony.

– Zgadzam się – poparł ją Matt i szturchnął łokciem R. J. – a, a ten niechętnie skinął głową.

– Uważam, że jesteś odpowiedzialny za wiele rzeczy, Sinclair, ale nie za to.

Jack kiwnął głową.

– Doceniam to. Jeśli macie pytania w tej kwestii, detektyw McDonough chętnie wam odpowie. Teraz przejdę do kolejnej sprawy.

– Gadaj wprost – naciskał R. J. – TKG należy do Carolina Shipping i Kincaidowie są bez pracy, tak?

Jack uśmiechnął się.

– Niezupełnie. Mam zamiar włączyć Carolina Shipping do The Kincaid Group.

– Chwileczkę. – Laurel zmarszczyła czoło. – Chcesz włączyć swoją firmę do naszej? Nie na odwrót?

– Tak – potwierdził Jack i otworzył drzwi sali konferencyjnej. – Haroldzie, możesz wejść.

Harold Parsons, adwokat Kincaidów, wszedł do pokoju, niosąc stertę papierów. Kiwnął wszystkim głową.

– Chciałbym zauważyć, że nie lubię, jak wyciąga się mnie z łóżka o świcie, żebym się zajął sprawami, które mogły być załatwione kilka tygodni temu.

– Zrozumiałem – odparł Jack. – Jestem pewien, że twoje niezadowolenie zostanie odzwierciedlone w rachunku, jaki mi podsuniesz.

– Możesz na to liczyć – warknął prawnik.

– Co się dzieje? – spytał R. J.

– Harold rozda dokumenty z nowym podziałem udziałów TKG.

R. J. poderwał się na nogi.

– Nie możesz tego zrobić.

– Mogę i zrobię to. – Jack uniósł brwi. – Chyba że nie chcesz, żeby dziewięć procent, jakie teraz posiadasz, zamieniło się w piętnaście?

R. J. patrzył z osłupieniem.

– Powtórz to.

– Chcę dokonać nowego podziału udziałów, tak żeby każdy z nas miał ten sam procent akcji, czyli piętnaście procent na osobę. Nikki, oczywiście, zostanie dziesięć procent odziedziczone po dziadku. Kiedy podpiszecie dokumenty, zagłosujemy nad moim kolejnym wnioskiem, żeby R. J. został prezesem i dyrektorem generalnym. Ja będę zarządzał przewozami morskimi, czyli także Carolina Shipping. Zachowam pełną kontrolę tej części aktywów. Zakładam, że Matt nadal będzie dyrektorem do spraw rozwoju. Mam

nadzieję, że Nikki też u nas pozostanie. – Zrobił pauzę. – Ktoś jest przeciw? Nie widzę. W takim razie wniosek przechodzi. Kolejny punkt...

Zanim siostry i bracia zdążyli ochłonąć, Jack wziął w ramiona swoją przyszłą żonę.

– Nikki i ja znikamy na resztę dnia. Nie dzwońcie do nas. Nie będziemy odbierać telefonów.

Jeszcze na korytarzu słyszał eksplozję podnieconych głosów. Uśmiechnął się. Okej, tato, otworzyłem drzwi. Zobaczymy, kto zechce przez nie wejść.

Jak się okazało, wszyscy Kincaidowie weszli przez drzwi, które otworzył Jack. Za namową Elizabeth zerwali z tradycją i w niedzielę pojawili się w jego domu. Każdy przyniósł coś do jedzenia. Z garnków i pojemników płynęły smakowite zapachy. Kobiety uściskały i ucałowały Jacka, mężczyźni uścisnęli mu dłoń i klepali go w plecy.

Wszyscy zwiedzili dom i wyrażali się o nim z podziwem, a potem poczuli się tu jak u siebie. Nikki zauważyła, że Jack jest tym zmieszany i zaśmiała się.

– Otworzyłeś drzwi, więc przyszli. Ciesz się tym.

– Do diabła, myślałem, że będą przychodzić pojedynczo.

– Poradzisz sobie. – Objęła go. – W rodzinie często tak jest, Jack, wszystko albo nic. To akurat bardzo miłe.

– Trzymam cię za słowo. – Pocałował ją. – Jestem głodny.

– Na szczęście jedzenia nam nie brakuje.

Jack pokręcił głową.

– Nie chodzi mi o jedzenie.

Uśmiechnęła się, grożąc mu palcem.

– Nic więcej nie dostaniesz, dopóki nie będziemy sami. – Pociągnęła go

do jadalni. – Chodźmy do rodziny.

W środku przygotowań do kolacji pojawiła się Angela. Zaskoczona obecnością Kincaidów zaczęła się wycofywać, ale Elizabeth ją zatrzymała. Na twarzach obu kobiet Jack widział napięcie. Skojarzyły mu się z dwoma pociągami, które pędzą z przeciwnych stron po tym samym torze. Zawahał się, niepewny, czy powinien pozwolić im się dogadać, czy raczej się wtrącić. Nie tylko on patrzył na nie z zapartym tchem, to samo dotyczyło córek Elizabeth.

– Zaufaj naszej mamie – doradził R. J., podchodząc do Jacka i klepiąc go w ramię. – Ona wie, że musi się dogadać z twoją matką. Obiecuję, że nie pogorszy sytuacji. Może, jak się lepiej poznają, łatwiej pogodzą się z przeszłością, nie wspominając już o śmierci taty.

Obie kobiety się popłakały, a potem objęły.

– Twoja matka jest nadzwyczajna, to prawdziwa dama – odparł Jack. – Niewiele kobiet okazałoby taką uprzejmość i wspaniałomyślność kochance męża.

– Taka już jest. – W słowach R. J. – a brzmiała duma.

Angela została wciągnięta do pracy. Na stole pojawiły się talerze i sztućce, a wraz z nimi jedzenie i napoje. Ktoś zauważył sprzęt stereo i włączył muzykę. Wszyscy zajęli miejsca.

Jack spodziewał się, że ten pierwszy wspólny posiłek będzie krępujący, tymczasem, choć może nie w stu procentach, było miło i dość beztrosko. Reszta przyjdzie z czasem, pomyślał z nieoczekiwaną radością. Miał teraz szansę na to, by stworzyć z tymi ludźmi coś, czego nigdy naprawdę nie miał... rodzinę.

Wiele dowiedział się też o Kincaidach. Lily i Daniel lada dzień spodziewali się syna, a ponieważ wzięli tylko cichy ślub w urzędzie, bo

termin tej uroczystości był bardzo bliski terminu ślubu Kary, zamierzali w październiku odnowić małżeńską przysięgę i urządzić wielkie przyjęcie. Dowiedział się także, że mąż Kary, Eli, był wcześniej zaręczony z Laurel. Patrząc na Laurel i Eliego, Jack widział, że nie ma między nimi chemii. Na szczęście Eli ożenił się z właściwą siostrą. A Laurel promieniała szczęściem, zaś jej mąż Rakin oznajmił, że w związku z jego interesami na Bliskim Wschodzie Kincaidowie mogą się spodziewać napływu klientów.

Kiedy R. J. i Brooke przyznali, że spodziewają się potomka, a przyszła mama uroczo się zaczerwieniła, Elizabeth odłożyła widelec na talerz i przenosiła wzrok z jednego dziecka na drugie.

– Naprawdę nie wyjaśniłam wam dotąd, jak to działa? Najpierw bierze się ślub, a potem zachodzi w ciążę. Czy od tej pory to będzie dla was jasne?

Lily i Brooke wymieniły uśmiechy.

– Tak, mamo – odparły zgodnie.

– Właśnie się o to staramy – dodała Brooke – żebym mogła nazywać panią mamą.

W oczach Elizabeth pojawiły się łzy.

– Nie musisz z tym czekać. To cudownie mieć kolejną córkę, a także spodziewać się kolejnego wnuka. – Sięgnęła znów po widelec. – Dodam, że zdarzają się przedślubne ciąże. – Spojrzała na Jacka z uśmiechem. – Za co jestem bardzo wdzięczna.

– Proponuję toast. – R. J. uniósł kieliszek. – Za nas wszystkich.

– Za nowy początek! – zawołała Lily.

– Za nasz dom – dodała Nikki.

Matt rzucił Jackowi przenikliwe spojrzenie.

– Za otwieranie drzwi i okien.

Jack uniósł kieliszek. Czuł, że ostatnie bariery zostały przełamane. Ujął

dłoń Nikki i mocno ją ścisnął. Nigdy by nie uwierzył, że bez tych barier poczuje się tak dobrze.

Omiótł wzrokiem zebranych.

– Przede wszystkim... za rodzinę.

Później tego samego wieczoru Jack i Nikki wyszli na taras objęci.

– Wszystko dobrze się skończyło, prawda? – spytał.

Nikki oparła głowę na ramieniu Jacka i westchnęła.

– Prawda.

Jack pocałował ją namiętnie i czule.

– Dziękuję, Nikki.

– Za co?

– Za to, że dałaś mi rodzinę.

Kąciki jej warg uniosły się, zachęcając do kolejnego pocałunku.

– Rodzinę, która się powiększy.

Zaśmiał się na wspomnienie reprymendy Elizabeth.

– Dzięki Lily i Danielowi, a także Brooke i R. J. – owi, niezależnie od dezaprobaty Elizabeth.

– Hm. Obawiam się, że będzie miała więcej powodów do niezadowolenia.

– Co masz na myśli?

– Właśnie to, co podejrzewasz. – Wtuliła się w niego. – Myślę, że będziesz wspaniałym ojcem. Prawda?

– Będę ojcem? – zapytał przez ściśnięte gardło.

W oczach Nikki pojawił się cień niepokoju.

– To jakiś problem?

– Nie – odparł. – Uważam, że będę świetnym ojcem.

– Ja też tak uważam – odparła uśmiechnięta,

Jack patrzył na ciągnący się po horyzont ocean. W końcu zdobył wszystko, czego pragnął. Otwierając drzwi, spełnił swoje największe pragnienie – zyskał dom i rodzinę, miłość oraz szczęście. I dziecko. Owoc miłości i pierwszy krok do wspólnej przyszłości z Nikki.

Gdyby uważnie słuchał, usłyszałby tę przyszłość. Dom rozbrzmiewający tupotem dziecięcych kroków, ich głosy odbijające się echem od ścian, które wypełnią pokolenia pełne miłości i śmiechu. Będzie ojcem, który na co dzień uczestniczy w życiu swoich dzieci. Zestarzeje się u boku ukochanej kobiety, z rodziną, którą uznał za swoją. Tak, już widział tę przyszłość.

TLR